



**(Pó)okrągły stół
polsko-litewski**
Wojciech Jankowski
s. 8–9



**Przemysł – stolicą
„Europy Karpat”**
Konstanty Czawaga
s. 12



**Tarnopolskie peregrynacje
katolickich zakonów**
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Owocne spotkanie

W dniach 14–15 marca br. gościła we Lwowie i Iwano-Frankiwsku wspólna delegacja polskich parlamentarzystów i społeczników działających na rzecz współpracy z Polonią i Polakami za granicą. Delegacji przewodniczył sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Jan Dziedziczak. W Iwano-Frankiwsku goście zapoznali się z działalnością Centrum Kultury Polskiej i Integracji Europejskiej, we Lwowie natomiast wizytowali plac budowy Domu Polskiego, zrealizowali kilka wizyt do przedstawicieli władz miejskich i obwodowych i spotkali się z przedstawicielami polskiej społeczności Ziemi Lwowskiej.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
MARIA BASZA
zdjęcia

W wizycie do Lwowa udział wzięli senator Janina Sagatowska, przewodnicząca Komisji ds. Łączności z Polonią i Polakami za Granicą, Jacek Junosza Kisielewski, dyr. Departamentu MSZ ds. współpracy z Polonią i Polakami za granicą, Michał Dworczyk, przewodniczący Komisji Łączności z Polonią i Polakami za Granicą Sejmu RP, Henryk Litwin, ambasador RP na Ukrainie i Longin Komołowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Honory gospodarza podczas spotkania w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie pełnił konsul generalny Wiesław Mazur.

Na spotkanie zostali zaproszeni prezesi organizacji polskich Ziemi Lwowskiej, przedstawiciele środowisk polskich i mediów. Celem spotkania była otwarta rozmowa o problemach, które nurtują Polaków. Rozmowa koncentrowała się wokół dwóch tematów: budowa i dalsze istnienie Domu Polskiego we Lwowie oraz rozstrzygnięty niedawno konkurs wsparcia organizacji polskich na naszych terenach.

Gości przedstawił konsul generalny Wiesław Mazur i podkreślił, że budowa Domu Polskiego jest zadaniem priorytetowym dla wszystkich podmiotów rządowych powołanych do wspierania Polaków na terenach



Konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur (od lewej), Michał Dworczyk, przewodniczący Komisji Łączności z Polonią i Polakami za Granicą Sejmu RP, Jacek Junosza Kisielewski, dyr. Departamentu MSZ ds. współpracy z Polonią i Polakami za granicą, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Jan Dziedziczak, Henryk Litwin, ambasador RP na Ukrainie, senator Janina Sagatowska, przewodnicząca Komisji ds. Łączności z Polonią i Polakami za Granicą i Longin Komołowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

Ziemi Lwowskiej. Najważniejsze jest jak najszybsze ukończenie budowy i udostępnienie budynku społeczności polskiej. Ale tym dopiero rozpocznie się jego działalność i już dziś trzeba myśleć jak ma ona wyglądać. Minister Dziedziczak zaznaczył, że Dom Polski jest instytucją bardzo ważną, bowiem pełni rolę ambasadora polskiej kultury, tradycji i wiedzy o Polsce. Ta instytucja we Lwowie

powinna również sprzyjać pomyślnemu rozwojowi dobrosąsiedzkich stosunków pomiędzy Polską i Ukrainą i być ośrodkiem informacji o Polsce i Europie dla wszystkich, kto jej potrzebuje. Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Longin Komołowski zaznaczył, że wiele będzie zależało od zarządzania Domem Polskim i że już na dzisiejszym etapie należy przygotować dobrego

menadżera, który by tą instytucją kierował tak, aby nie była ona w całości dotowana ze środków polskich. Kolejni mówcy podkreślali, że byłoby wspaniale, gdyby Dom Polski został otwarty podczas obecnej kadencji Sejmu i Senatu RP.

Senator Janina Sagatowska zaznaczyła kolejny temat spotkania – wspieranie polskich organizacji.

(cd. na s. 2)



Resurrection by Deiric Bouts, The Norton Simon Museum, Pasadena

Z okazji Świąt Wielkanocnych naszym Czytelnikom, Współpracownikom, Sympatykom składamy najserdeczniejsze życzenia – pogody ducha, radosnych spotkań przy świątecznym stole i odrodzenia do nowego życia. Ciepłych i udanych Świąt oraz wszelkiej pomyślności w życiu zawodowym i prywatnym.

*redakcja
Kuriera Galicyjskiego*

Owocne spotkanie

(dokończenie ze s. 1)

Na najbliższe dwa lata sprawa wsparcia finansowego powróciła do Senatu RP. Niestety przygotowanie do rozstrzygnięcia konkursu i konkurs projektów odbywały się jeszcze w ramach poprzedniego dysponenta – MSZ i Senat przejął przeznaczone na ten cel 60,5 mln złotych według decyzji, które zapadły w Ministerstwie. Senator wyraziła zadowolenie z tego powodu, że wsparcie Polaków za granicą powróciło do Senatu – Izby, statutowym zadaniem której jest wspieranie rodaków na całym świecie. Podkreśliła też, że kolejne konkursy będą odbywały się już w ramach nowych zasad, które uwzględnią wszystko to co było dobre i zmienia te punkty, które zmian wymagają.

W wielu wypowiedziach obecnych przewijała się obawa, czy środki na działalność będą przekazywane sprawnie, bo wszyscy mieli



Mieczysław Grzegocki

w pamięci okres, gdy dysponentem zostało MSZ i przez dłuższy czas towarzystwa musiały ograniczać, bądź zawieszać swoją działalność z powodu braku wsparcia finansowego. W wypowiedziach podkreślano też sprawę funkcjonalności Domu Polskiego już na etapie projektu, m.in. to, że był on projektowany bez konsultacji z zainteresowanymi organizacjami (takie obawy co do

konstrukcji sali widowiskowej, sceny i zaplecza wyraził dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski). Natomiast Prezes zespołu tanecznego Stanisław Durys chciał się upewnić, czy będzie tam miejsce na stroje zespołu, które do tej pory z braku innego miejsca są magazynowane u niego w domu. Swoje obawy co do regularnego finansowania budowy Domu Polskiego wyraził też Mieczysław Grzegocki, bo jak podkreślił, jedynie regularnie przekazywane środki umożliwią utrzymanie ciągłości robót i szybkie wykonanie wszystkich prac budowlanych.

Powracając do wsparcia finansowego polskich szkół – apelowała o to dyrektor szkoły nr 10 we Lwowie Marta Markunina – konieczny jest program długofalowy, ponieważ większość kadry nauczycielskiej w obu szkołach polskich we Lwowie jest już w wieku emerytalnym. Niestety młodzi nauczyciele nie idą do

szkoły, bo zarobki są na tyle niskie, że nie sposób utrzymać z nich rodziny. Walery Tracz, prezes Oddziału TKPZL w Łanowicach, podziękował stronie polskiej za możliwość rozpoczęcia budowy szkoły i przedszkola w tej miejscowości i prosił o kontynuację wsparcia, żeby ta budowa nie stała w miejscu.

Niestety niemiłą wiadomością dla zebranych miał prezes Oddziału

najbardziej aktualnych spraw działalności polskiej społeczności na naszych terenach. Było też wiele słów wdzięczności pod adresem władz polskich i Konsulatu Generalnego za wsparcie i różnorodną pomoc.

Po zakończeniu części oficjalnej spotkania, już w nieformalnej atmosferze można było porozmawiać z gośćmi i przedstawić im



Zbigniew Chrzanowski

TKPZL w Drohobyczu Adam Aurzeczki. Po drodze do Lwowa otrzymał wiadomość o zdewastowaniu w Drohobyczu pomnika św. Jana Pawła II przez nieznaną sprawcę. Podobne wypadki dewastacji polskich tablic czy symboli, które miały miejsce ostatnio, przedstawili również prezesi oddziałów z Żółtki i Mostów Wielkich. Ostatnim przypadkiem zainteresował się ambasador Henryk Litwin i konsul generalny Wiesław Mazur i obiecali interweniować u władz lokalnych i centralnych.

Podczas spotkania padało wiele wypowiedzi dotyczących tych

swoje sprawy, projekty i potrzeby, z czego obecni skrzętnie korzystali. Tego rodzaju spotkania są bardzo potrzebne, bo dają możliwość bezpośrednich kontaktów tych, kto dysponuje pomocą z jej odbiorcami. Daje to urzędnikom państwowym nieraz zupełnie inny obraz sytuacji, niż można przedstawić w suchych opisach i cyfrach w projektach podawanych na konkursy. Dobrze byłoby, gdyby takie spotkania odbywały się cyklicznie podczas całego okresu dwuletniego wsparcia polskich organizacji.

KG



Przedstawiciele Rządu RP z wizytą w Stanisławowie

15 marca br. delegacja polskich parlamentarzystów działających na rzecz współpracy z Polonią i Polakami za granicą spotkała się z Polakami w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie).



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENO
zdjęcie

Spotkanie odbyło się w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Dyrektor Maria Osidacz oprowadziła delegatów po pomieszczeniach Centrum oraz opowiedziała o działalności i planach na rok 2016.

Na spotkanie w sali głównej zostali zaproszeni przedstawiciele polskich organizacji ze Stanisławowa, młodzież i wolontariusze CKPiDE.

- Dla nas to wielka przyjemność oglądania młodej, ale prężnie dzia-

lającej instytucji Domu Polskiego w Stanisławowie – powiedział Jan Dziedziczak, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP. – Cieszymy się, zwłaszcza z nauki języka polskiego. Zależy nam, żeby środowisko polskie tutaj istniało, cały czas się rozwijało, żeby kolejne pokolenia miały kontakt z polskością.

- Jesteśmy jedną wielką wspólną polską rodziną. Nasz największy Święty z rodu Polaków mówił, że Polska jest wszędzie tam gdzie biją polskie serca. A tutaj biją polskie serca i niech one biją jak najpiękniej dla Polski, Ukrainy i świata. Życzą aby ten dom służył „orlim siedliskiem,

skąd do lotów wysokich i do Boga blisko” – powiedziała Janina Sagatowska, przewodnicząca Komisji ds. Łączności z Polonią i Polakami za Granicą Senatu RP.

Dyrektor Centrum Maria Osidacz podsumowując powiedziała, że to ważne spotkanie, podczas którego „delegacji rządu polskiego zobaczyli, że Polacy w Stanisławowie są. Również są Ukraińcy przychylni Polsce, którzy ze sobą współpracują i działają”.

Delegacja spotkała się również z nowym merem Iwano-Frankiwka Ruslanem Marcinkiwym oraz przedstawicielami Rady Miejskiej.

Poznać szczegóły duchowości lwowskich Polaków

15 marca polscy parlamentarzyści i przedstawiciele MSZ, prezes Wspólnoty Polskiej Longin Komołowski, ambasador RP w Kijowie Henryk Litwin i konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur odwiedzili kościół św. Marii Magdaleny we Lwowie oraz kurię metropolitalną.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Proboszcz parafii św. Marii Magdaleny o. Paweł Tomys OMI opowiedział o historii kościoła św. Marii Magdaleny. Proboszcz oraz parafianka Halina Makowska z bólem mówiły o wieloletniej walce z władzami miasta w sprawie odzyskania tej świątyni, o

przyjęcia, które zobaczyła reprezentacyjna delegacja z RP. Potwierdzeniem nieprzychylnego stanowiska władz miasta Lwowa wobec parafii św. Marii Magdaleny była rozmowa z Julianem Wynnyckym, dyrektorem Sali Muzyki Kameralnej i Organowej, która mieści się w kościele.

W drugiej połowie dnia członkowie polskiej delegacji odwiedzili kurię



licznych rozprawach sądowych we Lwowie i Kijowie, na które zbierano składki przez niezamożnych wierznych.

Zaryglowane wejście główne, przepiękny ołtarz za kurtyną i ubiorka w kaplicy pod freskami Jana Henryka Rosena – to są realia nie do

metropolitalną. Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przybliżył wysokim gościom sytuację w archidiecezji lwowskiej oraz zwrócił uwagę na potrzebę pomocy materialnej w sprawie renowacji obiektów sakralnych, które są dziedzictwem polskiego narodu na tych ziemiach.

Walczy z wirusem!

To chyba naturalne, że to co się w Polsce dzieje, nie jest mi obojętne. Słucham, czytam, obserwuję. Niestety to, co widzę i słyszę, radości mi nie sprawia. I wcale nie w gospodarce czy polityce tkwią mego smutku korzenie. Mam nieodparte wrażenie, że praktycznie wszystkich Polaków infekował niezwykle podstępny wirus, wywołujący u zarażonego całkowitą utratę zdrowego rozsądku, kultury i przyzwoitości.

ARTUR DESKA

Tak, tak! Wcale nie żartuję! Taki wirus istnieje, bo czymże innym, jak nie niezwykle groźną i zakaźną chorobą umysłową tłumaczyć to, że już nie politycy nawet, ale zwykli ludzie odrzucają resztki rozsądku, życzliwości i kultury i wszystko, co się dookoła nich dzieje, komentują chamsko, złośliwie, tendencyjnie i w słowach oraz obrazach nienawiści pełnych. W niesamowicie krótkim czasie (stał ma teza o wirusie niebywale agresywnym) Polską polityczną (i nie tylko) rzeczywistość wypełniły obelgi, obrazy, kpiny i insynuacje wszelakie. I co przerażające, tymi, którzy to błoto (chciałem inaczej napisać, ale niech tam...) w innych miotają,

mych przyjaciół ten wirus „złapało”. Epidemia bezsprzecznie!

Zainfekowane rozumu, zainfekowane oczy, zainfekowane uszy, zainfekowane serca. Widzą, słyszą, czują, rozumieją „inaczej”. Przede wszystkim są one wyczulone na tych „onych” – czyli „nie naszych”. Chorzy, z maniackalnym wręcz uporem zajmują się ocenianiem, krytykowaniem, wykpiwaniem, zojdzaniem tych, których wirus im za „obcych” każe uznawać. Przy czym wirus jest podstępny! Eliminuje on wszelki krytycyzm, serwując jednocześnie gotowe schematy myślenia i działania. Uniemożliwia ocenianie spraw i ludzi w kategoriach prawdy czy kłamstwa, dobra czy zła. Nadrzędna kategoria to „nasz ci on jest czy nie?”.

pretacje, manipulacje i cała reszta propagandzie „jedynie słusznej” właściwa.

I tak wszędzie, zawsze i ze wszystkim. Włączam komputer, przeglądam wiadomości i... moi przyjaciele jawne głupoty piszą, rozpowszechniają, głoszą i jeszcze wierzyć mi w nie każą! Przy czym (znowu zabawne), większości informacji, rysunków, grafik – nie oni są autorami. Ktoś tam wymyślił, napisał, narysował, a oni tym bezkrytycznie sięją. Treść wszystkich tych „produktów”, oprócz tego, że najczęściej jest merytorycznie wątpliwa, to do tego jest złośliwa, obraźliwa, nienawistna najczęściej. Znam moich przyjaciół i wiem (wierzę w to przynajmniej), że gdyby sobie trud zadali i chociaż przez chwilę zastanowili się nad istotą, sensem, logiką, kulturalnym poziomem i – w końcu – dla czego to, co rozpowszechniają, stworzone było, to nigdy, powtarzam NIGDY, pod podobnym by się nie podpisali. Epidemia!

W pełni świadomie o konkretnych przypadkach nie piszę. Przyjaciół nie opisuję, w polemiki się nie wdaję. Tak, wiem – zdawać by się mogło, że to mało konkretne rozważania. Ja jednak uważam, że tak nie jest. Są konkretne, chociaż bez przykładów. Zastanówcie się bowiem proszę, na ile logiczny, prawdziwy, kulturalny jest potok wszelkiej propagandy i informacji (nie śmiem napisać, że dyskusji – to dyskusją nie jest), który nas dzisiaj zewsząd zalewa i do włączenia zachęca. Pomyślcie proszę, jak wiele słów i obrazów do naszych emocji (nie najpiękniejszych najczęściej) się odwołuje, każąc nam o logice i przyzwoitości zapomnieć. Zauważcie jak wiele cynizmu, głupoty i złej woli można by obnażyć, najwzyczajniejsze myślenie uruchamiając. No i, tak na koniec, rozważcie proszę, czy raczej rzeczowy, logiczny, życzliwy i kulturalny sposób eksponowania naszych przekonań nie służył by Polsce lepiej od tego, którego świadkami jesteśmy.

Dlatego też błagam, proszę, apeluję, przekonuję! Walczmy z wirusem! Inaczej z czasem zaczniemy się tak bardzo nienawidzić, tak bardzo zaczniemy pragnąć by ktoś ból odczuwał, że takie pojęcia jak dobro, prawda, przyjaźń, uczciwość stracą swój sens. Bezpowrotnie! Utoną w nienawiści, manipulacji, cynizmie, obłudzie. I koniec końców – wirus wygra! Kończę. Wasz, nieco naiwny, acz jak zawsze pełen nadziei na lepsze – idealista.



są nie tylko politycy, propagandyści, politologowie, ale zwyczajni ludzie – w tym i przyjaciele moi. Ten ostatni fakt właśnie popycha mnie ku twierdzeniu, że to musi być choroba, a nie stan umysłu świadomy. Znam bowiem mych przyjaciół i wiem, że w normalnym stanie umysłu są to wspaniali, dobrzy, rozsądni i życzliwi ludzie. Teraz jednak coś się z nimi stało. Zaczęli patrzeć na świat wrogimi oczyma, szukać jakiegokolwiek pretekstu by jakąś nienawiść i frustrację wylać, zojdzic, zniechęcić, wyszydzić, pomówić... I czyniąc to wszystko uważają oni, że właśnie w ten sposób oni dobru i prawdzie służą, starają się mnie przekonać, że tak jest właśnie, wymyślając skomplikowane, karkołomne i demagogiczne usprawiedliwienia, bazujące na mniemaniach i emocjach, a rozsypujące się przy pierwszym zetknięciu z logiką. Zatrważa mnie to, jak wielu

Kłamie? No tak, ale to „nasz”! Jedni więc „lykają” każdą bzdurę (bo to „nasz” jest jej autorem). A inni – z wirusem w okresie inkubacji jeszcze – potrafiący odczuć przynajmniej niezręczność ogłoszenia łgarstwa prawdą najprawdziwszą – zaczynają działać. I oczywistym kłamstwem takie się zaczyna zonglowanie, takie rozmywanie, taka interpretacja – że w końcu oczywistość kłamstwa traci swoją ostrość i oczywistą być przestaje.

A co, gdy „nie nasz” prawdę powie? Tu zabawna sytuacja zazwyczaj ma miejsce! W rozumach zawirusowanych taki proces następuje: „jeśli to „nie nasz”, to on prawdy POWIĘDZIEĆ NIE MOŻE (albowiem monopol na prawdę to „nasi” mają!), tak więc – chociaż to najprawdziwsza prawda, to to ona kłamstwem być musi!”. I zaraz zaczyna się przeinaczanie, wykpiwanie, bzdurne inter-

UE: W kwietniu KE zaproponuje zniesienie wiz dla Ukraińców

W kwietniu Komisja Europejska zaproponuje formalnie zniesienie przez UE wiz dla Ukraińców – zapowiedział w Brukseli szef Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker. Według niego drogę do tej decyzji otworzyły ostatnie reformy przyjęte przez Ukrainę.



president.gov.ua

- W ostatnich dniach i godzinach Ukraina przyjęła ważne reformy, przede wszystkim dotyczące ustawy o elektronicznych deklaracjach i mianowaniu członków agencji antykorupcyjnej. Te kroki (...), podjęte przez Ukrainę, pozwolą Komisji Europejskiej na zaproponowanie w kwietniu liberalizacji wizowej – powiedział Juncker na konferencji prasowej po spotkaniu z prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką i szefem Rady Europejskiej Donaldem Tuskiem.

Poroszenko powiedział, że Ukraina bardzo cieszy się z tej zapowiedzi KE. – To bardzo ważne wydarzenie dla Ukrainy – podkreślił Poroszenko. We wtorek parlament Ukrainy uchwalił ostatnią ustawę z tzw. pakietu bezwizowego, niezbędną do likwidacji ruchu wizowego między Ukrainą i Unią Europejską. Dokument ten dotyczył elektronicznego deklarowania dochodów urzędników państwowych.

Tematem rozmów Poroszenki z Tuskiem i Junckerem był też konflikt w Donbasie i wdrażanie porozumień mińskich. Tusk zapewnił, że unijne sankcje gospodarcze wobec Rosji pozostają powiązane z pełnym wdrożeniem porozumień z Mińska w sprawie zakończenia konfliktu na wschodzie Ukrainy. Rozmawiano także o wewnętrznym kryzysie politycznym na Ukrainie, który zagraża reformom w tym kraju. Poroszenko zapewnił, że nie dojdzie do wcześniejszych wyborów parlamentarnych, a przed końcem marca możliwe jest rozwiązanie kryzysu. – Nowa koalicja będzie zorientowana na reformy i integrację europejską oraz

wypełnianie umowy stowarzyszeniowej z UE – oświadczył ukraiński prezydent.

Tusk poinformował, że UE podtrzymuje apel do Rosji o natychmiastowe uwolnienie ukraińskiej lotniczki Nadii Sawczenko.

- Rozmawialiśmy o sprawie Nadii Sawczenko, która ciągle jest nielegalnie więziona w Rosji. Chciałbym powtórzyć apel UE o jej natychmiastowe uwolnienie, a także o uwolnienie Ołeha Sencowa oraz wszystkich pozostałych nielegalnie zatrzymanych ukraińskich obywateli – powiedział Tusk.

Poroszenko poinformował, że przekazał szefowi instytucji UE tzw. listę Sawczenko, obejmującą osoby odpowiedzialne za porwanie, przetrzymywanie i proces ukraińskiej lotniczki oraz innych obywateli Ukrainy, nielegalnie więzionych w Rosji. Ukraina liczy, że UE rozważy sankcje wobec osób z „listy Sawczenko”.

Sawczenko oczekuje na wyrok rosyjskiego sądu w sprawie o współudział w zabójstwie dwóch dziennikarzy z Rosji w czasie walk w Donbasie w 2014 roku. Prokurator zażądał dla niej kary 23 lat pozbawienia wolności. Oskarżona nie przyznaje się do winy. 4 marca Sawczenko rozpoczęła protest głodowy, ale w zeszły czwartek zaczęła pić wodę. Jej obrońcy twierdzą, że jej stan jest ciężki. Reżyser Ołeh Sencow został skazany w sierpniu 2015 r. przez rosyjski sąd na 20 lat kolonii karnej za rzekome przygotowywanie zamachów terrorystycznych na Krymie.

źródło: Rzeczpospolita, 17.03.2016

Zdewastowano pomnik św. Jana Pawła II w Drohobyczu

W nocy z 13 na 14 marca nieznanymi sprawcy zniszczyli pomnik św. Jana Pawła II przy kościele pw. św. Bartłomieja w Drohobyczu. Wandalę odcięli lewą rękę, w której papież trzymał ferulę (krzyż papieski).



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEONID GOLBERG
zdjęcie

Sprawa od razu wywołała wstrząs i ogromne oburzenie mieszkańców Drohobycza, którzy aktywnie zaczęli ją komentować na portalach społecznościowych, wzywając do znalezienia i ukarania sprawców.

15 marca w Miejskiej Radzie Drohobycza odbyła się konferencja prasowa dotycząca dewastacji pomnika św. Jana Pawła II. W spotkaniu wzięli udział mer miasta Taras Kuczma, władze lokalne, policja, parafianie kościoła św. Bartłomieja oraz mieszkańcy Drohobycza.

Uczestnicy spotkania wezwali, aby ten przykry wypadek nie przetrwał w płaszczyźnie polityczną oraz aby nie dopuścić do kłótni dwóch narodów i wyznań. Niektórzy zaznaczyli, że jest to dobrze splanowana prowokacja rosyjska.

W oficjalnym oświadczeniu mera Drohobycza Tarasa Kuczmy czytamy m.in.: „Apeluje nie nadawać politycznego znaczenia tej strasznej tragedii, która wstrząsnęła całą naszą wspólnotą, wywołała potępienie przez każdego obywatela. Jednakże ten przypadek zjednoczył mieszkańców Drohobycza w rozumieniu, że celowe chuligaństwo nie ma wymiaru ani religijnego, ani narodowego. Zatrzymać falę wandalizmu, który w ostatnim czasie pojawił się w Drohobyczu, powinni wspólnie policja, władze i mieszkańcy miasta”.

Przedstawiciele policji zaznaczyli, że potrzebują kilku dni na opracowanie wideo z kamer monitoringu, które są zainstalowane przy siedzibach miejskiej poczty oraz „Raiffeisen Banku”.

- Moim zdaniem, to zrobili alkoholicy. Potrzebowali kolorowego metalu na złom. A okazało się, że to plastyk. Zostawili więc odpiłowaną rękę i część pastorału, ale poczekajmy na orzeczenie policji – skomentował dla Kuriera Galicyjskiego o. Jerzy Raszkowski z kościoła pw. św. Bartłomieja.

Natomiast Artur Deska, założyciel Drohobyckiego Centrum Wolontariatu CARITAS, doradca zarządu Fundacji „Otwarty Dialog” na swojej stronie facebook skomentował: „Uszkodzenie pomnika aktywizowało antyukraińską narrację tak w Polsce jak i w Europie. Bez analizy wydarzenia, bez oczekiwania na wyniki śledztwa – krzyk o „złych banderowcach” niszczących „polski” pomnik. Skłócenie Polaków i Ukraińców nie od dzisiaj jest celem rosyjskiej propagandy. <...> W Drohobyczu zniszczono pomnik i niemal natychmiast akcja antyukraińskiej prasy polskiej, rosyjskiej, trolli itd. Dlatego jednoznacznie – to, co się stało, jest na rękę przeciwnikom Ukrainy. No, a jeśli tak – nie sposób wykluczyć, że ci przeciwnicy nie tylko o tym piszą, ale może i z samym incydentem mają coś wspólnego. Zaplanować, zorganizować, przeprowadzić, opisać „złych Ukraińców”, wywołać do Ukrainy niechęć i wszystko to, co z tego wynika – osłabienie wsparcia politycznego, ograniczenie pomocy, stymulowanie agresji”.

Podczas spotkania uzgodniono, że nowy pomnik powstanie na koszt mieszkańców Drohobycza prawdopodobnie do 2 kwietnia (11. rocznicy śmierci papieża Jana Pawła II).

Przypomnijmy, że pomnik św. Jana Pawła II w Drohobyczu był uroczystie odsłonięty 24 sierpnia 2007 roku.

Dzieci na rzecz pokoju na świecie

W sobotę 12 marca 300 dzieci ze Lwowa i okolic przykleiły 300 papierowych gołębi na mapę Polski. Dzieci na każdym gołębiu napisały swoje imiona i życzenia dla rówieśników z Polski. Były to życzenia pokoju na świecie i zakończenia wojen. Dzieci były nieprzypadkowe, pochodzą z rodzin żołnierzy walczących w strefie ATO i z rodzin przesiedleńców ze Wschodu Ukrainy w wyniku działań zbrojnych. Gołębie pokoju na mapę przykleili również dorośli goście oraz żołnierze ATO na wózku inwalidzkim.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcie

Akcja „Dzieci na rzecz pokoju na świecie” ma na celu przekazanie przesłania pokoju od najmłodszych, cierpiących na skutek wojen. Na Ukrainie się mówi: bohaterowie nie umierają, lecz ich rodziny zostają. Najbardziej tę utratę odczuwają dzieci. Już szereg ukraińskich miast dołączyło do przesłania pokoju, Mapa Polski ze Lwowa z nieliczną delegacją dzieci powędruje do Warszawy, gdzie będzie zaprezentowana w Sejmie.

Akcja we Lwowie odbyła się z dużym rozmachem, wśród gości znaleźli się konsul generalny Węgier w Użhorodzie Jozef Bugajla, konsul RP we Lwowie Włodzimierz Sulgostowski, honorowi konsulowie Węgier Łarysa Małech i Wasyl Wyszywaniuk, biskup Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego Benedykt Aleksijczuk, przewodniczący lwowskich władz obwodowych Oleg Syniutka i Ołeksandr Hanuszczyń, przedstawiciele ukraińskiego MSZ i władz miasta Lwowa. Przedsięwzięcie we Lwowie zorganizowali Łarysa Małech oraz rektor Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych i przewodniczący Asocjacji uczestników ATO obwodu lwowskiego Walerij Sereda przy wsparciu Fundacji Odrodzenia Przykarpacia. Wydarzenie uświetniły znane ukraińskie piosenkarki – Oksana Biłozir i Sofija Fedyna.

Projekt został zainicjowany przez Ambasadę Węgier na Ukrainie i Konsulat Węgierski w Iwano-Frankiwsku, gdy 19 grudnia dzieci na mapie



Ukrainy o wymiarach 2 na 1,5 metra przykleiły 250 papierowych gołębi. Wkrótce też w innych miastach nalejano gołębie na mapach państw Europy. We Lwowie został ustanowiony rekord Ukrainy w kategorii „Największa mapa Polski sporządzona przez dzieci na rzecz pokoju na świecie”, na tej mapie znalazło się 300 gołębi pokoju.

- Dzisiaj chcemy naszym politykom powiedzieć, aby zwrócili uwagę na to, że każda agresja zbrojna najbardziej dotyka dzieci – nasze najcenniejsze dobro. Niestety wszystkie wojny nie wynikają same z siebie, wynikają z powodu ludzi, którzy zapominają o wszystkich skutkach, które niesie wojna. Ukraińcy są pokojowi, lecz nieszczęście wojny zapanowało na naszych terenach. Dzisiaj są tu dzieci, które najbardziej poczuły to nieszczęście – powiedział Walerij Sereda, rektor Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych oraz przewodniczący Asocjacji uczestników ATO.

- Dziecięce przesłanie pokoju jest szczególne, tym bardziej, kiedy na Ukrainie trwa wojna. Ale pokój jest potrzebny na całym świecie. Te sieroty, które straciły rodziców na wojnie, dziś poczuły siłę posłańców pokoju – powiedziała konsul honorowa Węgier we Lwowie Łarysa Małech.

Konsul RP we Lwowie Włodzimierz Sulgostowski wyraził ogromną satysfakcję z udziału Polski w szczytnym celu przesłania pokoju na świecie przez ukraińskie dzieci. Dodał, że mocą tego przekazu jest wykonanie gołębi pokoju przez dzieci bezpośrednio dotkniętych wojną.

Ukraińska piosenkarka Oksana Biłozir powiedziała, że ten dzień jest szczególny dla dzieci, które najbardziej przeżywają okrucieństwa wojny. Dzisiaj mają nadzieję coś zmienić na leprze i że ich głos zostanie usłyszany. Te dzieci przedwcześnie wydorosły i bez względu na wiek doskonale wiedzą, czym jest wojna, co to znaczy stracić rodzinę i dom.

Prezentacja książki „Polska – Zarys dziejów” w Stanisławowie

14 marca br. w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) odbyła się prezentacja książki „Polska – Zarys dziejów” w języku ukraińskim, przygotowanej przez Instytut Pamięci Narodowej.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

Gościem specjalnym spotkania był Jacek Pawłowicz, kierownik Referatu Biura Edukacji Publicznej warszawskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Na prezentację licznie przybyli przedstawiciele społeczności polskiej i ukraińskiej, studenci i wykładowcy Przykarpackiego Uniwersytetu, wolontariusze Centrum oraz dziennikarze.

- Jest to książka pokazująca, że dialog pomiędzy polskimi i ukraiński-

mi historykami trwa. Jest rezultatem współpracy, bo była pisana przez polskich historyków, a recenzowana przez ukraińskich – powiedziała Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

- Historia Ukrainy i Polski jest bardzo połączona ze sobą. Mieliśmy różne stosunki, te trochę lepsze i trochę gorsze. Ale takie książki jak ta, opierają się na faktach i obiektywności – zaznaczyła Salomea Pletenicka z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

- Te sporne pytania, jakie są w tej książce, ich sposób podania są pewną ewolucją w poglądach polskich i

ukraińskich historyków. To sprzyja rozwojowi naszych kultur, umożliwiała współistnienie naszych narodów, a ponadto rzeczywistość stwarza partnerskie stosunki – powiedział Jurij Tkaczuk z Instytutu Politologii Uniwersytetu Przykarpackiego.

- Autorzy książki nie pominęli dość skomplikowanych stron ukraińsko-polskiej historii, przede wszystkim temat Wołynia czy wojny ukraińsko-polskiej o Galicję Wschodnią w latach 1918-1919. Oczywiście te tematy są kontrowersyjne i trudne, ale przynajmniej książka została wydana w języku ukraińskim. To daje nam możliwość zapoznania się z polskim stanowiskiem tych kwestii – zaznaczył Petro Hawrylyszyn z Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Przykarpackiego.

Zainteresowanie książką było tak ogromne, że przywiezionych stu egzemplarzy nie dla wszystkich jednak starczyło. IPN obiecał, że dostarczy kolejną partię książek.

Przypomnijmy, że prezentację książki „Polska – Zarys dziejów” odbyły się już także w Kijowie, Lwowie, Łucku, Ostrogu, Żytomierzu i Winnicy.

Kaziuki nielubiane, Kaziuki uwielbiane

Raz w roku przychodzi taki moment, kiedy Wilno zmienia się nie do poznania. Tak jest od czterystu lat. Przychodzi dzień świętego Kazimierza, 4 marca – i w Wilnie rozpoczyna się szaleństwo. Kiedyś przyjeżdżano tu bryczkami. Dziś zjeżdżają się samochody z całej Litwy i z sąsiednich państw. Ulice są zablokowane. Panuje tłum. Wilnianie, którzy nie lubią Kaziuków, pod żadnym pozorem starają się nie jechać do centrum.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Jarmark już dawno zatracił charakter ludowy. Można jeszcze kupić kosze wiklinowe i sławne palmy wileńskie, ale coraz więcej tu współczesnych produktów, również takich, których nie spodziewalibyśmy się na Kaziukach.

Tak mówi o Kaziukach Edyta Maksymowicz z portalu Wilnoteka: „Kaziuki to jest coś, na co się czeka

od razu napić się piwa, ale chyba na Litwie nie jest to w dobrym tonie. Nie widzę nikogo pijącego piwo z butelki, chociaż stragany z piwem są na każdym kroku. Wreszcie zobaczyłem kogoś popijającego cudowny trunk z flaszki... Mówił po rosyjsku.

Na jednym ze straganów rozpoznaję konopie. Należy zadać pytanie, czy indyjskie, czy lokalne. Można nabyć olejek z konopi, suszone konopie na wywar... wyglądają raczej, jak by były do palenia. Nawet jeśli to nie



cały rok i nawet jak człowiek mówi: „nie, mam już dość”, to i tak wszyscy się tam wybiorą, bo wiadomo, że zawsze się coś kupi. Z jednej strony, dużo chińszczyzny, dużo rzeczy, które nie są w tej tradycji kaziukowej, ale z drugiej strony, pamiętajmy, że to ostatecznie chwila, kiedy można kupić prawdziwe palmy. Coraz mniej młodych ludzi zajmuje się wyplataniem palm, więc jak są te palmy, to bierzmy, kupujmy!”

Prospekt Giedymina jest kompletnie zapchany. Ludzie idą powoli, trudno przyspieszyć kroku w tłumie. Trzeba wyteńczyć wzrok, żeby odnaleźć palmy wileńskie na tym gigantycznym jarmarku. Produkty spożywcze za to są wszystkie, które możemy sobie wymarzyć, albo takie, o których nigdy nie słyszeliśmy. Cudowny litewski chleb: wersja kobieca z owocami i męska z czosnkiem i słoniną. Produkty z miodu. Grzane piwo, grzana *gyra*, czyli kwas chlebowy. Sosy i pasty z czosnku. Kawa z palonych żołądź. Nie sposób oprzeć się wszystkiemu, ale nie da się kupić wszystkiego. Następna okazja będzie za rok... jest tylko jeden czynnik powstrzymujący przez zakupami. Królestwo euro dotarło i do Wielkiego Księstwa. Niewinne z porozu ceny, po przeliczeniu na złotówki, nie mówiąc o hrywnach, przybysza z daleka potrafią przerazić.

Kuszą prywatne, małe, rodzinne browary. Piwa żywe, niepasteryzowane o smaku tak przednim, że wszystkie korporacyjne produkty chmielowe nie mają szans na konkurencję. Polskie oko gubi się w nazwach litewskich. Już wiem, że moje ulubione nazywa się *kvietinis* – piwo pszeniczne. Odczuwam ogromną pokusę, żeby

są indyjskie konopie, to sprzedawcy wyglądają na takich, co od czasu do czasu lubią zapalić nielegalne indyjskie konopie. Na kolejnych straganach znów pojawiają się produkty z podejrzanej rośliny: napar z herbaty – smaczny, olejek – gęsty, mielone konopie – fantastyczne. Wszyscy zachęcają do próbowania ich towarów z pewnym natręctwem. Bywają natarczywi, a gdy odpowie się *ačiu* i idzie się dalej, w ich oczach jest widoczne rozczarowanie. Gdzieś litewska oschłość i małowówność ginie. Są gadatliwi i kontaktowi. Mają tylko trzy dni na sprzedanie towaru. Druga taka okazja będzie za rok.

Na jednej z bocznych „uliczek” bazarowych jest wyspa polsko-ukraińska. Obok siebie stoją stragany z ukraińskimi wyszywankami, rękodziełem z Ukrainy, słodyczami. Nieopodal polskie wyroby z drewna z Białowieży, polskie słodycze – nad straganem widnieje napis „krówki” i... bakława z Polski. Polsko-turecka piekarnia z Warszawy sprzedaje bakławę z powodzeniem. Kontaktują się z klientami po angielsku i są zadowoleni. Litwini kupują tureckie słodycze. Kupują również wyroby z drewna, ale Polacy musieli zaniżyć cenę w porównaniu do Polski. Pomimo to, są zadowoleni. Warszawiacy sprzedający słodycze z Polski narzekają – Litwini nie chcą kupować polskich produktów, gdy usłyszą, że towar jest z Polski, potrafią zostawić zakupy i sobie pójść. Nie wiedzą, czy przyjadą za rok.

W niedzielę po południu tłum rzednie. Wystawcy powoli zaczynają zwijać stragany. Jeszcze kilka godzin korków w Wilnie i wszystko wróci do równowagi.



Mieczysław Mokrzycki
ARCHIEPISCOPUS
METROPOLITA LEOPOLIENSIS LATINORUM

Boże, Ty przez przebaczenie i miłość
najpełniej okazujesz swoją wszechmoc...
Mszał Rzymski, Kolekta z 26 niedzieli zwykłej

*Droga Redakcjo.
Droży Cytelnicy Kuriera Galicyjskiego!*

Wielkopostna wędrówka drogą oświetloną Bożym Słowem prowadzi nas do Tajemnicy Paschalnej. Tu urzeczywistnia się w całej pełni prawda o tym, do jakiego stopnia Bóg umiłował świat i każdego człowieka z osobna. W Wielkanocny Poranek stajemy przed pustym grobem Jezusa, a wysłańcy Boży obwieszczają nam: „Nie ma Go tu. Zmartwychwstał!”

Na czas świętowania Paschalnych Tajemnic życzę, aby radość, światło i pokój Wielkanocnego Poranka przenikały nasze serca, a Zmartwychwstały Pan napełniał je nadzieją, że trudy naszej codzienności, złączone z krzyżem Chrystusa, prowadzą do pełni życia w Bogu.

Z rezurekcyjnym Alleluja i darem modlitwy

+ Mieczysław Mokrzycki

WIELKANOC 2016

*Z okazji zbliżających się świąt
pragnę złożyć Państwu najserdeczniejsze życzenia zdrowych,
pogodnych Świąt Wielkanocnych,
pełnych wiary, nadziei i miłości. Radosnego, wiosennego nastroju, serdecznych spotkań w gronie rodziny i wśród przyjaciół.*

**Konsul Generalny RP
we Lwowie
Wiesław Mazur**



Wesołych Świąt

Wśród nich znajduje się zdjęcie 21-letniego Wołodymyra Wasianowycza, który jako ochotnik od samego początku brał udział w operacji antyterrorystycznej. Nogę stracił na minie. Na fotografiach pokazany jest jako zawodnik sztuk walki. Pozuje bez koszuli, na klatce piersiowej ma wytatuowaną swastykę i czaszkę ponad nią. Widnieje też napis: „Wierny do śmierci”.

Ukraińska wystawa z neonazistą jako bohaterem jeździ po świecie.
Anna Pawłowska,
11.03.2016

Zastępca dowódcy białoruskich sił zbrojnych powiedział, że integracja Ukrainy z NATO nie zagraża Białorusi. Taką opinię zastępca dowódcy sztabu generalnego białoruskiej armii gen. Paweł Murawejko wygłosił w rozmowie z białoruską telewizją państwową ONT. Jest to odmienna opinia od tej, którą ciągle wygłasza Moskwa, odnosząc się do tematu ewentualnej integracji Ukrainy z NATO.

- Współpraca Ukrainy z NATO nie ma podtekstu prowokacji wobec Białorusi. Trzeba podchodzić do tych procesów ze zrozumieniem. Naturalnie państwa NATO są zainteresowane poszerzeniem koalicji. Jednak w najbliższej perspektywie nie widzimy poważnego wojskowego zagrożenia, które mogłoby nadejść z terytorium Ukrainy – powiedział Murawejko.

Generał poruszył także kwestię sąsiadujących z Białorusią krajów NATO (Polska, Litwa, Łotwa). – Państwa te nie mają wobec Białorusi pretensji terytorialnych – mówił Murawejko.

Dowódca białoruskiej armii: Ukraina nie jest zagrożeniem.
Ruslan Szoszyn,
12.03.2016

onet.pl Starania o pokojowe rozwiązanie konfliktu na wschodniej Ukrainie utknęły w martwym punkcie. Winą za to Berlin obarcza Kijów. Ambasador Ukrainy w Niemczech Andriej Mielnik zarzucił rządowi Niemiec prowadzenie przesadnie przyjaznej Moskwy polityki. – W rozmowach prowadzonych na temat wcielenia w życie porozumień

z Mińska próbuje się teraz zrzucić winę na jego kraj – powiedział niemieckiej agencji prasowej DPA. Na pytanie, czy rząd w Berlinie zabiega o względy Moskwy, odpowiedział: „zdecydowanie tak”.

Niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych odiera tę krytykę. – Nie może być mowy o tym, że Berlin nadskakuje Moskwy – powiedział rzecznik MSZ Martin Schäfer. Podczas ostatnich rozmów prowadzonych w sprawie uregulowania konfliktu na wschodzie Ukrainy szef niemieckiej dyplomacji Frank-Walter Steinmeier „trzeźwo ocenił” brak postępów we wcielaniu w życie mińskich porozumień. – Nie robił żadnej różnicy między tymi w Moskwie i tymi w Kijowie, którzy najwyraźniej w obecnej chwili nie są gotowi do podjęcia koniecznych kroków politycznych i pójścia na kompromis – zaznaczył Schäfer.

Andriej Mielnik zarzucił Berlinowi, że wysłał Moskwie fałszywe sygnały. – Te pojedyncze sygnały z Berlina odbierane są jako oznaka słabości – stwierdził ukraiński ambasador. Mielnik ostrzegł zwłaszcza przed ponownym przyjęciem Rosji do grona najbardziej wpływowych państw świata G7. – Dla Putina byłoby to może nawet ważniejsze niż zakończenie sankcji – zaznaczył.

Ambasador Ukrainy w Niemczech: Berlin nadskakuje Moskwie. **12.03.2016**

Barack Obama wezwał strony konfliktu na wschodzie Ukrainy do przestrzegania porozumień z Mińska – poinformowały służby prasowe Białego Domu i Kremla.

Według Kremla Obama ponownie oświadczył, że strony konfliktu na wschodzie Ukrainy powinny przestrzegać porozumień rozejmowych. Podkreślił też konieczność zapewnienia swobodnego dostępu obserwatorom OBWE do kontrolowanych przez separatystów rejonów, w tym granicy ukraińsko-rosyjskiej. Putin zaakcentował natomiast konieczność pełnego przestrzegania porozumień z Mińska przez stronę ukraińską.

Barack Obama rozmawiał z Władimirem Putinem o Ukrainie.
arb, 15.03.2016

„Most Kultury” łączy ludzi i narody

Prawie rok czekaliśmy na kolejną wystawę z cyklu „Most Kultury”, który już znalazł swoje miejsce w życiu kulturalnym Lwowa i który jest niezwykle symboliczny w określeniu stosunków polsko-ukraińskich, zwłaszcza na pograniczu kulturalnym, jakim było i jest nasze miasto z jego wielowiekową historią.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Tym razem polska strona „Mostu Kultury” przedstawiła wystawę fotograficzną pod tytułem „Nowy Świat” Krzysztofa Zająca, członka Związku Polskich Artystów Fotografików i Fotoklubu RP. Jego prace eksponowane były na ponad 80 międzynarodowych salonach fotograficznych w 29 krajach. Artysta zorganizował też cztery wystawy indywidualne i dziewiętnaście problemowych wystaw zbiorowych. W 2015 roku w eliminacjach krajowych został reprezentantem Polski na World Photographic CUP 2016 w czterech kategoriach. We Lwowie jego wystawę „Nowy Świat” otwarto w Galerii Garyego Bowmana, który od lat aktywnie współpracuje z Konsulatem Generalnym RP i polskimi artystami.

Na otwarciu wystawy Stanisława Zacharko-Łagowska wyraziła wielką radość z nowego spotkania z publicznością i artystami lwowskimi, którzy tłumnie wypełnili sale galerii. Krzysztof Zająć przedstawił serię czarno-białych fotografii artystycznych zrobionych w Kielcach, jego rodzinnym mieście. Przedstawione są na fotografiach Kielce współczesne, nowe budownictwo i nowe rozwiązania przestrzeni miejskiej, które powstały w ostatnich 10-12 latach. Z jednej strony, symbolizują postęp i nowoczesność, tempo zmian, które nastąpiło w Polsce po wstąpieniu do Unii Europejskiej. Przedstawiają nowe możliwości, które zaistniały przed Polską i jej obywatelami w nowej zjednoczonej Europie. Ale z innej strony, artysta wyraźnie podkreślił dominację tej nowoczesności, tego szkła i betonu, tych barier i ekranów ochronnych nad człowiekiem, który czuje się w tym wszystkim zagubiony, samotny, wyrwany ze swojego świata. W tej nowej rzeczywistości nie ma miejsca na zieleń, przyrodę, ptaki... Artysta nie robił zdjęć inscenizacyjnych, nie zapraszał specjalnie ludzi do pozowania. On chodził z aparatem fotograficznym po nowych osiedlach Kielc i wybierał odpowiednie scenki, momenty i zwykłych pojedynczych przechodniów na tle nowoczesnej architektury. W rezultacie powstał dokument naszej epoki wypełniony głębokim sensem filozoficznym.

Stanisława Zacharko-Łagowska podkreśliła, że razem z autorem tych zdjęć chcieli pokazać ukraińskiemu odbiorcy „nowe nasze osiedla zbudowane w ciągu ostatnich 12 lat dzięki wsparciu Unii Europejskiej i Ukraińcom też warto walczyć o to, żeby znaleźć się w szerokim towa-



Konsul RP we Lwowie Sylwia Andujar-Piechowska i Krzysztof Zająć

rzystwie narodów europejskich. To przekłada się nie tylko na politykę, bezpieczeństwo, poziom życia, ale i na kulturę, na porządek w przestrzeni publicznej. W tym kontekście człowiek czuje się bezpieczny, chociaż tamte barierki i ekrany akustyczne zabierają trochę naszej wolności. Ale warto ją oddać dla poczucia harmonii i bezpieczeństwa wokół nas. Prawdą jest też to, że nowoczesność wchodzi bardzo agresywnie w prywatne stanowisko człowieka, zasłania stare, zabytkowe, eliminuje zieleń, naturalne stanowisko. Człowiek, zwłaszcza starszego wieku, czuje się wyobcowanym, zagubionym. Autor Krzysztof Zająć wyraźnie podkreśla konfrontację samotnego człowieka z odhumanizowaną urbanistyczną przestrzenią. Dlatego treściowe przesłanie fotograficznej opowieści Krzysztofa Zająca staje się precyzyjne i czytelne. Ale wystawa jest również dokumentem, który tworzy efektowny wizerunek prężnie rozwijającego się miasta, pokazuje jak wiele się zmieniło i jak wielki wysiłek został wykonany aby przekształcić to zaniedbane kiedyś miejsce w nowoczesny miejski organizm. Nowy kielecki świat – nie tylko funkcjonalny i bezpieczny – lecz także bardzo piękny, co w fotografiach Krzysztofa Zająca zostało bardzo mocno zaakcentowane. We Lwowie na „Moście Kultury” zawsze czuje się jak w domu. Poznałam na tych wystawach dużo miłych ludzi. Bardzo chcemy z nimi się porozumieć. Język nie stanowi żadnego problemu, kiedy wyczuwamy wzajemne pozytywne emocje, mamy podobną mentalność, charakter. Porozumienie między

nami jest bardzo dla nas ważne. „Most Kultury” to element budowania właśnie tego porozumienia między naszymi narodami. Kultura i sztuka łączy ludzi i narody”.

Profesor Orest Holubeć podkreślił, że ten most porozumienia mamy budować z dwóch stron: „Kultura – to bardzo ważny element, który łączy nasze narody. Robimy ten wspólny projekt już kilka lat i widzimy bardzo pozytywny rezultat. Wystawa fotografii Krzysztofa Zająca przedstawia jego jako bardzo interesującego, głębokiego artystę. Niektóre zdjęcia są po prostu fenomenalne. To nie inscenizacja, ale sceny z realnego życia. Artysta wciąga widza w pokazaną przez siebie przestrzeń. Ma Krzysztof Zająć niezwykle poczucie kompozycji. Przedstawione przez niego fotografie artystyczne to prawdziwe, gustowne, wytworne dzieła sztuki”.

Obecni bardzo ciepło przywitani artystę i z wielkim zainteresowaniem wysłuchali jego objaśnień do każdej fotografii.

Projekt „Most Kultury” powstał z inicjatywy Jarosława Drozda, doniedawna konsula generalnego RP we Lwowie, i dzięki zaangażowaniu Stanisławy Zacharko-Łagowskiej, dyrektora Biura Wystaw Artystycznych w Kielcach, oraz Oresta Holubca, profesora Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie. Wiele serca i czasu poświęcił temu projektowi konsul Andrzej Słomski, który od niedawna pracuje już na innej placówce dyplomatycznej, więc nowym koordynatorem projektu z ramienia Konsulatu Generalnego RP we Lwowie wystąpiła konsul Sylwia Andujar-Piechowska.

Firma w Krakowie zatrudni

kucharza, osoby na zmywak i do sprzątnia oraz pokojowe. Wymagana komunikatywna znajomość języka polskiego;

dwóch kelnerów, kelnerki i recepcjonistkę. Wymagana bardzo dobra znajomość języka polskiego i angielskiego w mowie i piśmie.

Oferta skierowana do osób uczących się lub studiujących, najchętniej z Kartą Polaka. Nie zapewniamy mieszkania.

Zainteresowanych prosimy o CV ze zdjęciem na maila: marketing@rynek44.pl

W treści maila proszę podać wybrane stanowisko, odpowiemy na wybrane zgłoszenia.

(Pół)okrągły stół polsko-litewski

W Wilnie na zaproszenie strony litewskiej odbyło się forum dziennikarzy z Polski i Litwy. Po uroczystym rozpoczęciu miało się odbyć polsko-litewski okrągły stół. Lecz to co nastąpiło, raczej trzeba nazwać stołem (pół)okrągłym polsko-litewskim albo nawet stołem polsko-polskim.



Czesław Okińczyc – prezes Radia Znad Wilii (od lewej), Katarzyna Gójska-Hejke – Gazeta Polska, Rafał Dzieciolowski – Narodowa Rada Rozwoju, Mirosław Juchniewicz – dyr. gen. Radia Znad Wilii

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Forum odbyło się 10 marca z inicjatywy litewskich mediów. Pośród nich były najważniejsze tytuły internetowe: Delfi i Lietuvos Rytas oraz Litewskie Narodowe Radio i Telewizja. Na uroczystym otwarciu był obecny prezydent Valdas Adamkus, który w 2008 roku polecił z Lechem Kaczyńskim do Gruzji. Redaktor naczelny Gazety Polskiej Tomasz Sakiewicz wręczył Adamkusowi książkę „Testament I Rzeczypospolitej”. Były prezydent Litwy powiedział, że widzi na okładce książki człowieka, który zrobił najwięcej dla odbudowania dobrych stosunków w regionie. Tą osobą jest śp. Lech Kaczyński. Unosił się nad zebranymi zmartwychwstały duch współpracy państw Międzymorza, współpracy Litwy, Białorusi i Ukrainy oraz idei mesjanizmu. To co nastąpiło dalej, należy określić kolokwializmem „dobrze żarto i zdechło”.

Kolejnym punktem forum były panele „Status quo współpracy mediów Litwy i Polski oraz wspólne działania na rzecz realizacji hasła Więcej Polski na Litwie i Litwy w Polsce” i „Współpraca polsko-litewskich mediów w kontekście informacyjnej agresji Rosji”. Pierwszy panel otworzył minister spraw zagranicznych Li-

twy Linas Linkevičius, który między innymi zauważył, że Polacy z Litwy są odbiorcami rosyjskich mediów i propagandy. W spotkaniu brali udział dziennikarze z Gazety Polskiej, Rzeczypospolitej, Gazety Wyborczej, Nowej Europy Wschodniej, Polskiego Radia i Polskiej Telewizji.

W czasie spotkania padło wiele ważnych słów. Dominowała w niej strona polska, odwołując się do konkretnych problemów i zagadnień w relacjach polsko-litewskich. Renata Widtman z Radia Znad Wilii zauważyła, że: „Bardzo często w Polsce Litwa jest postrzegana poprzez pryzmat problemów litewskich Polaków. Uważam, że za mało jest informacji szerszej o Litwie”.

Wypowiedzi litewskie były ogólniejsze, stroniące od konkretów. Brakowało w przeważającej części wypowiedzi szerszej perspektywy i faktycznej troski o relacje Polski i Litwy. Rzadko pojawiały się w nich takie określenia jak „rosyjska propaganda”, „rosyjskie zagrożenie”. Stronę litewską ratowało zaangażowanie uważanego za polonofila Rimvydasa Valatka, który poruszył sprawę pisowni polskich nazwisk. Zwrócił uwagę na to, że polityka językowa Litwy doprowadza do takich absurdów, że jeden z ważniejszych działaczy litewskich z 20-lecia międzywojennego Michał Römer we

współczesnych zapisach litewskich nie posiada litery „ö” w nazwisku, jako niezgodnej z litewskim alfabetem.

Agnieszka Filipiak, korespondentka Gazety Wyborczej wyraziła zdziwienie przebiegiem spotkania: „Bardzo dziękuję za zaproszenie. Bałam się, że ze strony polskiej nas będzie za mało, ale dziwię się, że strona litewska wysłała list, zaprasza i nie ma tu tych, którzy się pod tym listem podpisali”. Korespondentka oczekiwała obecności dziennikarzy z wiodących portali Delfi i Lietuvos Rytas, którzy nie pojawili się na panelu. Zaangażowanie strony litewskiej topniało coraz bardziej. W czasie drugiego panelu trwała bardzo ciekawa dyskusja... polsko-polska.

Oprawa wydarzenia była nadzwyczajna. Forum odbyło się w najdroższym hotelu Wilna Nauritis, co świadczyłoby o jego randze. Trudno zrozumieć, czemu byli nieobecni przedstawiciele polskich mediów z Litwy, takich jak Kurier Wileński czy portal L24. To wydarzenie będzie miało swoją wagę w relacjach polsko-litewskich, o ile pociągnie za sobą kolejne spotkania, które staną się prawdziwymi debatami, a nie punktami w kalendarzu dyplomatycznym. Polskie głosy świadczą o tym, że tematów do przedyskutowania jest bardzo dużo.

Polacy i Litwini coraz mniej wiedzą o sobie

Polska telewizja była do niedawna oknem na świat. Mamy intelektualistów litewskich, którzy przyznają, że wiedzę o świecie czerpali z telewizji polskiej. A obecnie tu jest 40-50 kanałów rosyjskich, polskich w ogóle nie ma. Nie ma żadnej obecności polskiej na Litwie, a Polacy na Litwie są przedstawiani jako problem, jako balast.

Z EDYTĄ MAKSYMOWICZ, redaktor naczelną portalu Wilnoteka rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Jak Pani ocenia okrągły stół polsko-litewski?

Dobrze, że takie spotkanie się odbyło. Dobrze, że strona litewska zainicjowała – to trzeba im oddać. Są na Litwie środowiska zainteresowane w lepszych relacjach: telewizja litewska czy Pan Rimvydas Valatka, redaktor naczelny tygodnika Veidas – on jest znany w środowisku polsko-litewskim, on zawsze optował za ściślejszymi kontaktami między Polską a Litwą. Był obecny jeszcze prezes radia i telewizji i minister Linas Linkevičius. Tylko że mi brakowało przedstawicieli tych najbardziej „mainstreamowych” mediów – tych, które najbardziej zaogniają tę sytuację. Z nimi należało by porozmawiać, dlaczego tak jest, dlaczego oni zachowują się tak, a nie inaczej! Brakowało mi Delfi, Lietuvos Rytas. Może nie chcemy wszystkiego naraz, może to będzie się odbywało małymi krokami i cos z tego wyniknie.

Druga konkluzja jest taka, że obie strony mówią o zagrożeniu rosyjskim. Ono istnieje. Czy to jest kwestia bezpośredniego ataku, zajęcia terytorium, jak na Ukrainie – tu może nie wszyscy się z tym zgadzają, ale na pewno istnieje niebezpieczeństwo „zajęcia kulturowego”. Ono właściwie już zaistniało. Już ta część Litwy została przejęta, już Polacy na Litwie w jakiejś części zostali przejęci przez mass media rosyjskie. Cały czas ta ekspansja się odbywa. Tego nie da się zanegować. Nareszcie obie strony to przyznają i zaczynają mówić o tym, jak z tego wyjść. Ważne jest to, że Polaków litewskich nie można spychać na margines, bo to jest ogromna część litewskiego społeczeństwa. Polacy na Litwie stanowią 7% społeczeństwa. Jeżeli nie zajmujemy się tym, nie pochylimy – a to powinna Litwa uczynić – jeżeli Litwa nie wyciągnie tej dłoni, to będzie spychać w wiadomym kierunku. Oni nigdy nie będą Litwinami. Oni już nie są do końca Polakami. Już się nie do końca nimi czują, bo tę tożsamość już zatracili. To jest ta część najbardziej podatna na rosyjskie wpływy. Bardzo ważne, że Polacy na Litwie powiedzieli: Litwini, kochani bracia! Pójdźmy wszyscy razem po rozum do głowy i pochylimy się nad tymi problemami. Naprawdę nie stać ani Polski, ani Litwy, by zajmować się trzema literkami. Piszący z polskimi znakami, zawieśmy tablice i naprawdę wyrwijmy z rąk broń wszystkim nacjonalistom. Zabierzmy im to pole, w którym bardzo dobrze orzą. I zabierzmy też argumenty rosyjskiej propagandy.

Niektórzy komentują tę kwestię, że jest ona zupełnie

nieistotna, że sprawa liter polskich, tabliczek jest wykorzystywana przez polityków...

Totalnie się z tym nie zgadzam! Nie jest ważne? Część społeczeństwa czuje się wykluczona. Ma ogromny żal. Ma pretensje do Litwy. I wtedy mówimy, że Polacy Litwy są podatni na rosyjską propagandę, że są zrusyfikowani. Przepraszam, ale Litwie nic się nie stanie, nie zubożeje, nie będzie wojny na Litwie, Litwa nie zginie, jeżeli moje nazwisko będzie wpisane „Maksymowicz” a nie, jak teraz, „Maksimovič”.

To jest takie ważne, żeby w paszporcie nazwisko było napisane po polsku?

Dla mnie to jest ważne! W tej chwili Litwa rozważa, czy wprowadzić do litewskiego alfabetu trzy litery. Litwa się zastanawia i jest możliwe, że w czasie wiosennej sesji zaakceptuje te trzy litery. Będziemy pisali „w”, „x” i „y”, więc zyskam dwie litery, ale dalej będę miała „č” a nie „cz”. Ja jestem za pełną akceptacją. Mi nie będzie przeszkadzało, jeśli będzie litewska wersja i na drugiej stronie polska. Ja chcę mieć możliwość korzystania z polskiej wersji. Powiedzmy sobie szczerze, nie wszyscy to przyjmą. Ludzie już się pogodzili, minęło 25 lat. Nie wszystkich będzie stać, żeby zmieniać wszystkie dokumenty – własnościowe na mieszkania, domy, samochody, prawo jazdy. To będą duże koszty. Nie wierzę, że Litwa zrobi to nieodpłatnie. Nie wszystkich będzie stać. Nie wszyscy skorzystają z takiej możliwości. Ale ona powinna być! Ludzie będą mogli sobie wybrać: będą chciała – to zmienię, nie będę chciała – nie zmienię. To byłby duży gest, gdyby wszystkie litery można byłoby zapisywać. Ale nie nazwiska są najważniejsze – akceptacja polskiej społeczności jako normalnej części litewskiego społeczeństwa, żeby nie było lituanizacji. Procesy asymilacyjne będą trwały i polska społeczność będzie zawsze się kurczyła, ale zostawmy to naturalnemu biegowi, a nie wprowadzaniem na siłę mechanizmów. To tylko powoduje zniechęcenie, żal i frustrację Polaków na Litwie. To nie jest potrzebne ani Litwie, ani Polsce. Dziś bardzo mi się podobała jedna z wypowiedzi, że na tym traci i Polska, i Litwa, a korzysta na tym tylko Rosja.

Dziś redaktor Gójska-Hejke powiedziała, że gdyby nie zmieniła się wewnętrzna polityka Litwy, to w chwili, gdy Litwa potrzebowała by pomocy Polski, w Polsce rozgorzała by się dyskusja, czy w ogóle Litwinom pomagać.

Sporo racji w tym jest. Myślę, że pożądana jest sytuacja, kiedy nie będzie pytania „czy pomagamy Litwie?”, tylko od razu, bez pytania Polska zajmie konkretną pozycję, ale nad tym

na Sanguszki przez zrewoltowanych rosyjskich żołnierzy w Sławucie. Dzięki zaangażowaniu członków i zarządu Sławuckiego Związku Polaków oraz znanego miejscowego krajoznawcy Stanisława Kowalczyka udało się odświeżyć „ścieżki sanguszkowskie” w tym mieście.

Do dziś w Sławucie zachowało się kilka budynków sprzed przewrotu bolszewickiego. W byłych domach mieszkalnych pracowników folwarków księżących dzisiaj mieszkają zwykli sławutczanie, w banku sanguszkowskim dzisiaj mieści się ukraiński „Oszczadbank”, a w pięknym posanguszkowskim budynku administracyjnym urzęduje ministerstwo obrony. Natomiast po okazałym pałacu Romana Sanguszki nie pozostał kamień na kamieniu. Po spaleniu go przez bolszewików w 1917 roku i rozebraniu ruin na cele budowy fabryki porcelany w 1923 roku, o zabytku przypomina tylko wzniesienie pomiędzy krzakami i drzewami w centrum miasta.

- Pałac Romana Sanguszki miał trzy kondygnacje, stał równoległe do kościoła. Niestety dzisiaj w miejscu rezydencji Sanguszków znajduje się śmietnik zarośnięty krzakami. Obowiązkiem mieszkańców Sławuty jest aby nie czekać 2017 roku, ale już teraz posprzątać to miejsce, zacząć zbierać pieniądze na pomnik, bowiem historią rodu Sanguszków interesuje się wielu turystów, w tym Europejczyków, którzy tu przyjeżdżają – powiedział w wywiadzie dla telewizji „Kontakt-Sławuta” Stanisław Kowalczyk.

Rok 2017 będzie ważny dla Sławuty także z innego powodu. Dokładnie 400 lat temu ta miejscowość pojawiła się na mapie I Rzeczypospolitej. Historia Sławuty jest dobrze znana i opisana. W Sławucie znajduje się ulica im. Sanguszków. Ale stanowczo brakuje zabytków architektonicznych z dawnych czasów. Oprócz kościoła św. Doroty do dziś zachowały się tylko nieliczne zniekształcone w czasach komuny sanguszkowskie zabudowania gospodarcze. Nie wszyscy sławutczanie wiedzą nawet gdzie rosyjscy żołnierze zamordowali księcia Romana Sanguszkę.

- Bandyci nie zważali na 80-letni wiek wołyńskiego dziedzica. Po zdewastowaniu pałacu złapali Romana Sanguszkę, rozebrali go, zdjęli ze staruszka pierścienie i nawet krzyżyk z szyi i poprowadzili w kierunku mostka przy ogrodzeniu pałacowym. Sędziwego księcia popychano kolbami karabinów, wskutek czego zatoczył się i upadł. Podbiegło trzech rosyjskich żołnierzy i zasztyletowali Sanguszkę bagnetami – tak ostatnie chwile życia Romana Sanguszki opisał pan Kowalczyk.

Sławucki Związek Polaków aktywnie dołączył się do procesu organizacji upamiętnienia rodu Sanguszków w 2017 roku. Z prośbą o wsparcie prezes tej organizacji Maria Kowalczyk oraz członek zarządu Katarzyna Siewicz zwróciły się do Konsulatu Generalnego RP w Winnicy. Do realizacji tej inicjatywy prawdopodobnie dołączy się także polskie miasto Lubartów.

Słowo Polskie

Ukraińscy historycy o nieporozumieniu ws. cichociemnych w Starokonstantynowie

13 marca br. w Warszawie odbyło się nadzwyczaj ważne dla sprawy polsko-ukraińskiego porozumienia spotkanie. W ramach wznowienia dialogu o pojmowaniu wydarzeń II wojny światowej i prac polsko-ukraińskiego forum historyków do warszawy zawiązała robocza grupa ukraińskich naukowców z prezesem Ukraińskiego IPN (UIPN) Wiaczesławem Wiatrowyczem na czele.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcie

W delegacji przybyli również dr nauk historycznych Ihor Iliuszyn, laureat nagrody Kapituły Pojednania Polsko-Ukraińskiego w roku 2009, prof. Jurij Szapował, autor pracy o ukraińskich kartach w Katyniu, Aleksander Zinczenko, zastępca przewodniczącego UIPN i inni.

Obejmuje na spotkaniu interesowały bardziej kontrowersyjne tematy – gloryfikacja UPA na Ukrainie, Tragedia Wołyńska i niedawny skandal związany z ostrym sprzeciwem UIPN przeciwko otwarciu tablicy upamiętniającej dwóch cichociemnych w Starokonstantynowie. Jak podkreślił w wypowiedzi Aleksander Zinczenko, UIPN nie ma prawa zabraniać upamiętnienia wydarzeń, może jedynie wydawać opinię w tych sprawach. Ponieważ jednak zawiadomienie do UIPN przyszło na cztery dni przed uroczystościami, w Instytucie zdecydowano, że jest za mało czasu, aby wydać swoją opinię w tej sprawie. Według niektórych danych, urodzeni w tym mieście Waclaw Kopisto i Leonard Zub-Zdanowicz mogli brać udział w akcjach antyukraińskich. W



prywatnej rozmowie z dziennikarzem Kuriera Galicyjskiego pan Zinczenko dodał, że archiwalne dokumenty Kopisto mają ponad 5 tys. stron, a Instytut prowadzi wiele innych spraw i dlatego opinię w sprawie upamiętnienia cichociemnych UIPN będzie mógł przedstawić nie wcześniej września br.

Pośród obecnych rozważano opinię, którą wypowiedział były ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski o tym, że pośród polskiego społeczeństwa i kół rządowych wzrasta zniecierpliwienie, kiedy wreszcie historycy ukraińscy lub inne czynniki oficjalne uznają winy Ukraińców z czasów II wojny światowej i

przepraszają za nie. Na to Wołodymyr Wiatrowycz odpowiedział, że strona ukraińska już uznała niektóre działania za przestępstwa, jak na przykład w sprawie dotyczącej winnych zniszczenia Huty Pieniackiej. Są na ten temat nawet publikacje. „Tylko mało kto zwraca na to uwagę” – podkreślił prezes UIPN.

Prof. Jurij Szapował dodał, że dla Ukraińców, w odróżnieniu od strony polskiej, temat Tragedii Wołyńskiej znajduje się w tle ogólnych wydarzeń wojennych. Według niego, społeczeństwo jest podzielone na prozachodnie i „słowiańsko-sowieckie” i dlatego nie ma jednolitego poglądu na wydarzenia na Wołyniu w 1943

roku i na Galicji Wschodniej w roku 1944.

Interesujący był również pogląd niektórych historyków ukraińskich, że prace Polsko-Ukraińskiego Forum nie będą owocne. Np. prof. Iliuszyn zauważył, że jest sceptykiem i że „Ukraińcy gotowi są przeprosić, ale na swoich warunkach”. Jednak większość obecnych, w tym i pośród polskich gości audytorium (obecny był również znany reportażysta Paweł Smoleński), mieli bardziej pozytywne odczucia.

W prywatnej rozmowie Aleksander Zinczenko podkreślił, że w Polsce o wiele mniej uwagi udziela się tragedii Polaków, którzy pozostali po tamtej stronie Zbruczca, w latach 1930., niż ofiarom Tragedii Wołyńskiej. – Dokumenty świadczą, że ofiar represji stalinowskich pośród ludności polskiej na terenie współczesnej Ukrainy było około 150 tys. To o wiele więcej niż zabrały wydarzenia podczas wojny na Wołyniu. Oprócz tego, zwracam uwagę, że jestem autorem strony internetowej „Historyczna prawda”, gdzie jest oddzielny rozdział „Wołyń 1943” – dodał Aleksander Zinczenko.

KG

Między Starokonstantynowem a Wołyniem

Kolejny etap polsko-ukraińskiego sporu o pamięć. Wszyscy zwolennicy dialogu życzyliby sobie, aby zatarg o upamiętnienie cichociemnych w Starokonstantynowie miał jedynie pozytywne skutki: budował zaufanie, rozwijał narzędzia dyskusji, wygaszał negatywne emocje i likwidował miazmaty.

FRANCISZEK RAPACKI

No to zaczniemy od pozytywów. Dobrze jest usłyszeć, że szefowie Ukraińskiego IPN chwalą sobie kontakt z przedstawicielami polskiej społeczności na Ukrainie. Istotne, że po obradach polsko-ukraińskiego forum historyków Wołodymyr Wiatrowycz nie ma oporów, by przyznać, iż w ukraińskich archiwach znajdują się nazwiska „wielu osób” odpowiedzialnych za zbrodnie na Polakach. Interpretacja starokonstantynowskiego konfliktu też zrobiła się jakby mniej jednoznaczna. W końcu wyobraźmy sobie, że w Polsce ze spokojem przyjmowane jest wystawianie pomnika Ukraińcom, którzy brali udział w walkach na terenie południowo-wschodnich województw. Ukraiński IPN miał prawo negocjować decyzję o udostępnieniu tablic, a czy dochodziło przy tym do nieformalnych na-

cisków na samorządowców – to spór z gatunku tych, gdzie słowo świadczy przeciw słowu, a rzeczywistym probiezmem dobrej lub złej woli będzie dopiero tempo prac i zawartość ostatecznego komunikatu po zakończeniu prac historycznych.

Negatywy? Te ujawniły się na seminarium ukraińskich historyków i wykróczyły poza kwestię tablic ze Starokonstantynowa. Z polskiej perspektywy były to przede wszystkim powtarzane jak stara płyta, niemożliwe do przyjęcia historyczne interpretacje: że 100 tys. ofiar na Wołyniu i w Galicji to epizod szerzej rozumianej tragedii, że skala brutalności mordu nie jest niczym nadzwyczajnym, że z niewiadomych przyczyn Polacy mocniej pamiętają Wołyń niż Rzeź Woli czy Operację polską NKWD. Polakom trudno też będzie zrozumieć, dlaczego włączanie bohaterów Ukraińskiej Powstańczej Armii do

ogólnoukraińskiego imaginarij ma być rzeczą naturalną, a zbrodniarzy uznaje się za kwestię zaledwie marginalną i lokalną. Nie do rozwiązania wydaje się ponadto wykluczająca dyskusję ocena działań dowódców – Prowodu OUN czy osobiście Romana Szuchewycza. I choć historyk Ihor Iliuszyn może dopatrywać się zewnętrznego wpływu na powstanie wszystkich powyższych nieporozumień, to nie będzie to cała prawda.

Na horyzoncie kolejne spory. Podczas seminarium ukraińskich badaczy, którzy w Warszawie zasiadali do okrągłego stołu z polskimi partnerami, powtarzały się obawy przed premierą wołyńskiego filmu Wojciecha Smarzewskiego. Głośno przewidywano kolejne, nazbyt emocjonalne wyrazy polskiego żalu i poczucia krzywdy, a nieco ciszej zastanawiano się już nad odpowiedzią. Podobno reżyser nie chciał się zgo-

dzić na zebranie historyczne związane z treścią scenariusza. Podobno. W Starokonstantynowie też wiele rzeczy podobno się zdarzyło.

Oleksandr Zinczenko, wiceszef UIPN twierdzi z rozbijającą szczerością, że zbliżenie stanowisk obu stron zajmie co najmniej 10-15 lat. Może ma rację: polscy radykalowie wzywają do budowy granicznego płotu w Bieszczadach, narodowcy biją w Kutnie ukraińskich robotników, w szemranym Internecie wypływają filmiki przedstawiające demolowanie ukraińskich pamiątek. Władze centralne odpowiadają milczeniem. Oby się jeszcze nie okazało, że na fali patriotycznego wzmożenia i powszechnego sławienia Żołnierzy Wyklętych uniewinniliśmy, a potem upamiętniliśmy w kamieniu sprawców masakr w Piskorowicach czy Pawłokomie.

KG

Przemyśl – stolicą „Europy Karpat”

- To kolejna konferencja z cyklu, jaki rozpoczęliśmy oficjalnie w 2010 roku. Ale dużo wcześniej, bo od lat 90. istniało zainteresowanie Karpatami oraz chęć i potrzeba wsparcia działań władz państwowych, władz samorządowych i organizacji pozarządowych, w tym różnych instytucji środowiskowych, gospodarczych i innych. Dzisiaj można powiedzieć, że przynosi to całkiem wymierne efekty – powiedział marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński przy otwarciu Międzynarodowej Konferencji „Europa Karpat”, która 27 lutego br. odbyła się na Zamku Kazimierzowskim w Przemyślu. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele parlamentów narodowych i administracji rządowych, przedstawiciele samorządów i organizacji pozarządowych oraz eksperci z Polski, Czech, Słowacji, Węgier, Rumunii, Litwy i Ukrainy.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
KONSTANTY CZAWAGA,
EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcia

Zdaniem deputowanej Rady Najwyższej Ukrainy **Oksany Juryneć**, która uczestniczyła w pierwszym panelu „Bezpieczeństwo w Europie Środkowo-Wschodniej: współpraca wielostronna i dwustronna: strefa Schengen-Grupa Wyszehradzka-Sąsiedzi”, Grupa Wyszehradzka przez lata nie wykorzystywała możliwości współpracy z Ukrainą, która potrzebuje wsparcia i chce korzystać z doświadczenia tych państw, żeby uniknąć błędów przy reformie gospodarki. Solidarność państw Grupy Wyszehradzkiej w tej materii jest niezbędna.

W panelu tym uczestniczył poseł na Sejm RP, lider ruchu Kukiz'15 – **Paweł Kukiz**, który w wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego powiedział:

- Chcę podkreślić jedną z rzeczy zasadniczych. Rozmawialiśmy dzisiaj o konieczności zachowania solidarności między państwami Grupy Wyszehradzkiej po to, aby każde z nich mogło utrzymać swoją podmiotowość. Ta solidarność jest niezbędna, ponieważ każde z osobna niewiele znaczy przy tak potężnych pieniądzach, przy tak potężnych wpływach, przy tak potężnym nacisku sił lewicowo-liberalnych, a w cudzysłowie powiem bardzo delikatnie „sił biurokratycznych” w Unii Europejskiej. I taka solidarność, taka współpraca jest bezwarunkowo, bezwzględnie konieczna. A już forma tej współpracy... Ja mam w Sejmie raptem 40 posłów. Być może przyjdzie taki czas, że ta grupa będzie takim jęczyciakiem uwagi, z całą pewnością będzie dbała o tożsamość polską, o polską podmiotowość i o interes Rzeczypospolitej. I o obywateli Rzeczypospolitej i Polaków zamieszkających czy to w Polsce, czy poza granicami Polski. Mam ten rys patriotyczny bardzo mocno wpojony przez mojego śp. ojca, który niedawno niestety zmarł. Był Kresowianinem, pochodził z terenów pogranicza województw tarnopolskiego i lwowskiego. Sprawy kresowe ja mam po prostu wbite w głowę i cały czas mieszkają w moim sercu, tak że nie traktuję dbania o Polaków na Kresach jako obowiązek parlamentarzysty, tylko po prostu zwykłą rodzinną solidarność. A jak zrealizować te wszystkie deklaracje,



które tutaj padły – to są przede wszystkim pytania do partii rządzącej, bo to ona ma głos decydujący. Ja na przykład rzuciłem pomysł, zresztą już od dawna dotyczący tak zwanych uchodźców, a mianowicie zorganizowania referendum w sprawie przyjmowania bądź nie tych imigrantów. Dzisiaj pan Marszałek Terlecki poddał to w wątpliwość. Ja natomiast uważam, że byłoby to również bardzo

ważnym argumentem przy rozmowach z urzędnikami, z biurokracją Unii Europejskiej, która zarzuca Polsce brak demokracji. Jeżeli w formie biurokracji bezpośredniej, czyli w drodze referendum obywatele, naród wypowiedział by się w tej kwestii, to nikt już nie może nam zarzucić braku demokracji.



Gennadij Moskal, Wasyl Pawluk, Ewa Leniart

ważnym argumentem przy rozmowach z urzędnikami, z biurokracją Unii Europejskiej, która zarzuca Polsce brak demokracji. Jeżeli w formie biurokracji bezpośredniej, czyli w drodze referendum obywatele, naród wypowiedział by się w tej kwestii, to nikt już nie może nam zarzucić braku demokracji.

Nie ma przejścia z Zakarpacia do Polski

Przewodniczący zakarpackiej państwowej administracji obwodowej

Gennadij Moskal przyjechał z Użhorodu do Przemyśla przez Słowację, ponieważ tam droga przez Karpaty jest lepsza. Od razu zapytał nas, czy jest na sali wojewoda podkarpacki. Wyjaśnił, że sprawa dotyczy przejścia granicznego do Polski: - Mamy przejścia z Rumunią, Węgrami, Słowacją, a z Polską nie ma. W zeszłym roku w Dniu Niepodległości, 24 sierpnia, poszliśmy

do słupa granicznego na styku Polski, Słowacji i Ukrainy, tam, gdzie zbiegają się granice trzech państw. Spotkały się tam tysiące ludzi. Gdy szliśmy z ukraińskim sztandarem i rozmawiali po ukraińsku, to powiedzieli nam, że chętnie odwiedzili by Zakarpacie, Poloniny Borżawskie, poszli do historycznego dębu w wiosce Stuznica. Później to pytanie poruszyłem na konferencji kierowników Parków Narodowych Polski, Słowacji i Ukrainy. Przedstawiciele z Polski spierali się, więc im tłumaczyłem: jaką szkodę może wyrządzić piechur czy rowerzysta, lub jeździec na koniu (po polskiej stronie w Wołosacie jest największa w Europie stadnina koni huculskich)? Jakiej straty może zadać przyrodzie? Przez granicę chodzą dziki, jelenie, niedźwiedzie – i co? A człowiek nie może? – twierdzi Gennadij Moskal.

Jednak zwierzęta nie zajmują się przemytem wódki i papierosów.

- Ale to nie jest aż takim problemem – przekonany jest Gennadij Moskal. – Najpierw uzgodnilibyśmy próbną przejście piesze, rowerowe i konne, a potem rozpatrywalibyśmy jakie powinno być. Trzeba to uzgodnić z woj. Podkarpackim. Powinna być dobra wola z ich strony. Z naszej strony taka jest. Musimy podpisać odpowiednią umowę na szczeblu międzypaństwowym i odnowić ten historyczny szlak przez Karpaty Łubna-Wołosate. Powiem szczerze: ludzie i tak chodzą przez granicę, bo nie ma tam żadnych drutów. Chodzą do krewnych, do znajomych. Zakarpacie graniczy z czterema państwami: Polską, Słowacją, Węgrami i Rumunią. Wszystkie te granice, powiedziałbym, dziś są warunkowe, bo zostały wyznaczone po II wojnie światowej. Matka pozostała w Polsce, a syn znalazł się na terenie ZSRR. Jedyń raz mieliśmy Dni dobrosąsiedztwa z Polską, właśnie na granicy Łubna-

Wołosate, jednak później to zamarło. Na początek, chciałbym odnowić te Dni Dobrosąsiedztwa. Otwarcie tam stałego przejścia granicznego znacznie rozwinęłoby turystykę w wielkobeżańskim i pereczyńskim rejonach Zakarpacia, które dziś są depresyjne. Nie ma tam przemysłu, a wyrąb lasu w parkach narodowych jest zabroniony. Turyści znaleźliby kwatery w hotelach i gospodarstwach prywatnych. Turystom potrzebny jest chleb i widowiska, a my mamy co pokazać. We wsi Użok jest stara drewniana cerkiew, wpisana na listę UNESCO, w dolinie Użańskiej można wykopać się i wygrzać w kadziach z termalną wodą mineralną. Mamy sieć restauracji z daniami regionalnymi, gospodarstwa hodowli pszczoł. Właśnie po to zawitałem na forum „Europa Karpat” do Przemyśla.

Przewodniczący zakarpackiej państwowej administracji obwodowej Gennadij Moskal ma też zdanie na rozwój Zakarpacia położonego w centrum regionu Karpackiego:

- Jesteśmy za rozwojem współpracy transgranicznej, ale, prawdę powiedziawszy, od rządu ukraińskiego dziś nie możemy oczekiwać pieniędzy, bo ich nie ma. Budżet tegoroczny jest taki, że starczy chyba na chleb i wodę. Poszukujemy i oczekujemy na partnerów do projektów transgranicznych. Polska, Węgry, Słowacja i Rumunia są w UE i

większość projektów trafia od nich, a wspólne projekty otrzymują wsparcie od KE.

Gennadij Moskal wcześniej był przewodniczącym państwowego departamentu do spraw wyznań, mniejszości narodowych i migrantów. Przez obwód zakarpcki przechodzą potoki nielegalnych emigrantów z Azji i Afryki do Europy Zachodniej.

Czy aż tak poważne, jak uważają niektórzy politycy w Polsce, jest zagrożenie nowej fali emigrantów z krajów arabskich przez granicę z Ukrainą, zwłaszcza na tym jej małym odcinku z Zakarpaciem?

Nie jest to nowy problem. Gdy pierwszy raz przyjechałem na Zakarpacie w 1995 roku, to już wtedy chodzili i tak jest do dziś. Jest to normalne dążenie człowieka do lepszego losu, lepszych zarobków. Na pierwszym miejscu wtedy była Moldawia, ale od czasu, gdy otrzymali ruch bezwizowy, to nie mamy żadnego „nielegala”. Obecnie, w związku z wydarzeniami w Syrii i Iraku, stamtąd jest ich najwięcej. Ludzie uciekają od wojny i głodu. Kiedyś mieliśmy wielu nielegalnych migrantów ze Sri Lanki. Obecnie sytuacja tam się poprawiła i dziś nie ma stamtąd nikogo. Dlaczego teraz nikt nie ucieka z Wietnamu, Kambodży, Indii? Dlaczego inwestorzy z Węgier, Rumunii czy Słowacji nie rozwijają swoich przedsiębiorstw na Ukrainie, tylko jadą do Wietnamu, Kambodży czy Indii? Pytałem ich o to. Odpowiedzieli, że tam są normalne podstawy ekonomiczno-prawne, niezawisłe sądownictwo, czyli zawsze można znaleźć prawdę i obronę. A co u was – pytają mnie. Co mam im odpowiedzieć? Że u nas, niestety, te instytucje nie istnieją?

Czy Gennadij Moskal jest optymistą?

A co bym robił, gdybym nie widział światła w końcu tunelu? Jakbym wiedział, że jest na końcu zawalony, to bym się tam nie pchał.

W przerwie między obradami konferencji Gennadij Moskal spotkał się w nowym wojewodą podkarpackim Ewą Leniart. W rozmowie uczestniczyli również ambasador Ukrainy w RP **Andrij Deszczyca** i konsul generalny RP w Lublinie **Wasył Pawluk**.

Czas przejść do realizacji projektów

- Oczywiście panele, dyskusje, strategię ważne są dla założenia programu rozwoju Karpat – zaznaczył w rozmowie z Kurierem Galicyjskim marszałek województwa podkarpackiego **Władysław Ortyl**. – Myślę, że czas przejść do realizacji inwestycji, czas przejść do realizacji projektów. Takim ważnym projektem jest droga S19, która łączy dwa kraje karpaccie, co najmniej Polską i Słowację. Ale ważne też są przejścia graniczne między Polską a Ukrainą. One spowodują, że przez wymianę i lepszy ruch osobowy wpłyną na rozwój gospodarczy, a także poprawią turystykę. To jest ważna sprawa. Wiemy, że nasze Bieszczady łączą się z Karpatami Ukrainskimi. Tam są też piękne tereny. Wiele osób tam wyjeżdża, ale muszą nadrobić drogi. Chcielibyśmy, żeby to było prostsze, żeby to było bezpośrednie

i myślę, że to jest najbliższa rzecz, którą należy zrealizować. Chcielibyśmy, aby następowała też współpraca między przedsiębiorcami. Oni robią wspólne projekty, wspólne działania. To wszystko jest ważne z punktu widzenia rozwoju gospodarczego i rozwoju społecznego, który ma dawać efekty rozwojowe dla naszych krajów.

Nie możemy ominąć też problemu 28 kilometrów na granicy z obwodem zakarpckim, gdzie nie ma przejścia z Ukrainą.

Oczywiście rozmawiamy i chcemy, aby to przejście powstało. Trzeba rozpocząć od jakiegoś prostego turystycznego, pieszego. Potem



W ich rękach przyszłość Karpat, mapa drogi Via Carpatia

zastanawiać się co zrobić dalej. Ale pierwsze kroki powinniśmy wykonać.

Niżankowice-Malkowice to też jest przejście dla nas ważne. W tej chwili będą trwały prace projektowe. Tam chcemy budować drogę, bo to jest droga wojewódzka, która by prowadziła do tego przejścia. Myślę, że jest to przejście, które najszybciej ma szansę na powstanie.

A czy będzie ponownie uruchomiony pociąg z Ustrzyk Dolnych do Chyrowa?

Myślmy o tym. Jest to też ważna sprawa. Rozmawiam w naszym Ministerstwie o uruchomieniu tego połączenia. Ministerstwo na to patrzy pozytywnie. Też oczywiście musimy dogadać się w tej sprawie ze stroną ukraińską. Zastanawiam się też nad relacjami połączeń osobowych ze Słowacją, tak że wychodzimy poza granice naszego kraju i poza granice naszego województwa.

Przeszkody są prozaiczne. Po prostu trzeba poprawić infrastrukturę. Brakuje na to środków. Trzeba uzyskiwać naprawdę bardzo skomplikowane zgody. W tym zakresie działa międzynarodowe prawo kolejowe, które jest bardzo złożone i skomplikowane, ale chcemy podejmować bezpośrednio porozumienia z państwami w tym zakresie i myślę, że tak będzie z Ukrainą i Słowacją.

Od planów do czynów

Już nie po raz pierwszy spotykamy podczas rozmowy Sekretarza Stanu w Ministerstwie Rozwoju RP **Jerzego Kwiecińskiego** i koordynatora

Narodowego Forum „Transformacja Ukrainy” **Mychajła Charija**.

- Zmieniły się priorytety polskiej polityki – i rozwojowej, i polityki zagranicznej – powiedział nam Jerzy Kwieciński. – Współpraca krajów Wyszehradzkich, naszych sąsiadów, staje się w tej chwili kwestią bardzo ważną. I w ramach Unii Europejskiej, i poza Unią Europejską. I chcielibyśmy żeby strategia karpcka, ale nie już jako strategia lokalna, jako strategia unijna, strategia makroregionalna była taką platformą, która będzie spajała wszystkie wysiłki, wszystkie działania naszych krajów, naszych regionów i ludzi właśnie z Karpat i na rzecz rozwoju Karpat. Więc przechodzimy już w tej chwili od planów do

Czy uwzględnią te propozycje rząd Ukrainy i kierując państwem?

Jak na razie – nie bardzo. Ale to nas nie bardzo martwi, bo budujemy projekt długoterminowy, głównym elementem którego będzie społeczeństwo obywatelskie i jego struktury. Już zebraliśmy wiele osób. Wśród ich przedstawicieli są osoby duchowne – przewodniczący UPC KP Filaret i przewodniczący UGKC Światosław, jest bohater z Majdanu Jewhen Niszczuk, są biznesmeni Jewhen Utkin i Anatolij Kinach. Przedstawiciel UE Jerzy Kwieciński, który opracowywał projekt będąc jeszcze na stanowisku rządowym, jest głównym ideologiem tego projektu. Pan Kwieciński prezen-

roparlament będzie miał możliwość poznać nasz region. Nie wiem jak to będzie wyglądało, ale pewne jest, że lwano-frankiowski zabrzmi w Brukseli. Przed pół rokiem spotykałem się z prezydentem Poroszenką i na tym spotkaniu zdecydowano, że obwody iwanofrankiowski i winnicki będą tymi lokomotywami, które będą wprowadzały Ukrainę do Europy.

Czyli takie europejskie wyspy na mapie Ukrainy?

Tak. To właśnie na nich będzie opierał się nasz prezydent w europejskich inicjatywach ekonomicznych.

W czym udało się osiągnąć standardy europejskie?

Gdy rozpoczynaliśmy budowę kurortu Bukowel, to dojechać do niego było praktycznie niemożliwe. Dlatego skoncentrowaliśmy się przede wszystkim na rozwoju infrastruktury. W 2015 roku wyremontowaliśmy drogę ze Lwowa do Iwanofrankowska, czyli łącznik z trasą Kijów-Czop. Gabinet Ministrów potwierdził przydzielenie nam 425 mln hrywien na remont drogi Iwanofrankiowski – przełęcz Jabloniecka. Teraz bezpośrednio ze Lwowa komfortowo można będzie dojechać na Zakarpacie nie tylko przez Lwów, ale i przez Iwanofrankiowski.

Miałem też spotkania z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Pawłem Klimkinem, który potwierdził umowę pomocy strony rumuńskiej w remoncie drogi od granicy państwowej. Tu jeszcze dodam, że kolejna konferencja „Europa Karpat” przebiegać będzie na naszym terenie – w Jaremczu.

O mediach karpaccich

Przyszedł też czas na szerszą współpracę medialną – powiedział w swoim przemówieniu obecny na konferencji prezes Telewizji Polskiej **Jacek Kurski**, który przedstawił propozycję stworzenia wspólnego ośrodka telewizyjnego (międzynarodowej agencji informacyjnej) dla Europy Środkowo-Wschodniej. Nowy kanał telewizyjny nadawałby całodobowo w języku angielskim i koncentrowałby się na wspólnych tematach interesujących mieszkańców tej części naszego kontynentu.

Podsumowując obrady międzynarodowej konferencji „Europa Karpat” w Przemyślu marszałek Sejmu Marek Kuchciński zaznaczył, że nad wszystkimi poruszonymi problemami warto pracować, o nich warto mówić i warto działać na poziomie parlamentów, na poziomie rządów i samorządów. Zachęcał by dołączając się do tej wielkiej Środkowo-Europejskiej inicjatywy. „Wszystkie propozycje przyjmujemy – zapewnił. – Analizujemy, i potem konsultując z sąsiadami z całego obszaru Międzymorza będziemy chcieli rekomendować je na wysokim poziomie w Unii Europejskiej, w Radzie Europy i w instytucjach międzynarodowych”. Marek Kuchciński wspominał także, że 6-7 lat temu w Krasicy padła m.in. propozycja wydawania środkowoeuropejskiej „Encyklopedii Karpacciej”. Były ambasador Ukrainy w Polsce prof. Markijan Małski zaproponował, by uruchomić jakąś formę Uniwersytetu Karpacciego, na wzór Uniwersytetu Bałtyckiego.

tował go w Domu Ukraińskim, gdzie było obecnych ponad sto osób. Na drugim spotkaniu rozpatrywano źródła sukcesu polskiej transformacji. 23 marca przedstawimy rekomendacje władzom Ukrainy – w Parlamencie, społeczeństwu i naszym partnerom międzynarodowym.

Skrawek Europy na Ukrainie

Z wielkim zainteresowaniem uczestnicy konferencji wysłuchali przewodniczącego iwanofrankowskiej państwowej administracji obwodowej **Olega Gonczaruka**, który uczestniczył w panelu „Karpaty – płaszczyzna współpracy”. W wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego powiedział:

- Stworzyliśmy Eurokarpaccą inicjatywę – platformę filozofii życia Ukraińców, dążących do wejścia do UE. Każdy człowiek styka się z takimi trudnościami jak służba fiskalna, brak dróg. Zaproponowaliśmy: chcesz żyć komfortowo, mieszkać w ekologicznie czystej okolicy – przyjeżdżaj do Iwanofrankowska. Chcesz normalnie zajmować się biznesem – przyjeżdżaj do Iwanofrankowska. Chcesz poznać spuściznę kulturową i historyczną Karpat – przyjeżdżaj do Iwanofrankowska. Biorąc za podstawę „Inicjatywę eurokarpaccą”, wprowadzamy współpracę z naszymi polskimi partnerami, bo to właśnie oni robią wiele, aby lobbować nasze interesy na poziomie europejskim. Dzisiaj w swoim występie nie wspominałem, że w tym miesiącu planujemy Dni Iwanofrankowska w Brukseli, czyli, że Eu-

Jubileusz święceń ks. biskupa Jana Purwińskiego

4 marca br., z okazji jubileuszu 25-lecia święceń biskupich, w parafii katedralnej pw. św. Zofii w Żytomierzu, odbyły się uroczystości dziękczynne. Odprawiona została msza św. w intencji biskupa-jubilata Jana Purwińskiego. W uroczystościach udział wzięli biskupi i kapłani nie tylko diecezji kijowsko-żytomierskiej.



bp Jan Purwiński

KS. WŁADYSŁAW DERUNOW

2 lutego 1983 r., św. Jan Paweł II mianował kardynałem biskupa Rygi Julijansa Vajvodsa, po raz pierwszy kardynałem został wówczas obywatel ZSRR. Z pewnością była to forma docenienia Kościoła katolickiego na terenach pozbawionych pasterzy na Białorusi, Ukrainie, Kazachstanie, Rosji. Biskupem, który kierował kapłanów wyswieconych na Łotwie do pracy duszpasterskiej do miejsc pozbawionych kapłanów, był właśnie biskup Julijans Vajvodsa. Był to wyraz wspólnoty i pamięci o tych wszystkich, którzy nie mieli wolności wyznania i pokoju w wierze na tych rozległych terenach ziemi nieludzkiej, walczącej z Bogiem. Ta kardynalska nominacja była pociechą dla Kościoła na Łotwie. W owym czasie Kościół na Łotwie spełnił wielką misję ewangelizacyjną, kierując najpierw kapłanów, a potem przyjmując kandydatów do kapłaństwa i wychowując ich w Wyższym Seminarium Duchownym w Rydze dla przyszłych pokoleń, jak się okazało, przyszłych biskupów na trudniejsze i niespokojne czasy dla Kościoła w Ukrainie. Przybyli z Łotwy do pracy na teren Ukrainy śp. ks. Kazimierz Maczyński (†11.08.1996 r.), śp. ks. Augustyn Mednis (†10.03.2007), śp. ks. Władysław Vanags (†10.11.2001), śp. ks. Bernard Mickiewicz (†21.05.2006) i brat ks. Bernarda Mickiewicza śp. ks. Ambroży Mickiewicz (†5.07.2015), ks. Jan Krapan, ks. Jan Purwiński, proboszcz parafii katedralnej w Żytomierzu.

Wraz z biskupem z Rygi nominację kardynalską otrzymał wówczas wielu wybitnych hierarchów, m.in.: arcybiskup warszawsko-gnieźnieński prymas Polski Józef Glemp, arcybiskup Paryża Jean-Marie Lustiger, arcybiskup Berlina Joachim Meisner, Kolumbijczyk Alfonso Lopez, późniejszy przewodniczący Papieskiej Rady ds. Rodziny, metropolita Mediolanu Carlo Maria Martini SJ, wielki teolog i myśliciel katolicki o. Henri de Lubac.

16 stycznia 1991 roku Jan Paweł II mianował hierarchów dla Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie, pośród nominatów byli: abp lwowski Marian Jaworski, obecnie senior, bp kamieniecko-podolski Jan Olszański (†23.02.2003), bp żytomierski ks. Jan Purwiński i dwóch sufraganów bp o. Rafał Władysław Kiernicki (†23.11.1995) i bp Marcin Trofimiak.

Dumą kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie jest to, że obchody jubileuszu odbywają się właśnie w Roku Miłosierdzia. W Żytomierzu pracy duszpasterskiej poświęcił dostojny jubilat 39 lat służąc kościołowi na Ukrainie w trudnych czasach. Eucharystia zgromadziła wiernych by modlić się za księdza biskupa seniora i odrodzony Kościół na Ukrainie.

Ksiądz biskup Jan Purwiński przyszedł na świat 19 listopada 1934 r. we wsi Dolnaja, należącej do parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Iłukście na Łotwie, jako syn Polaków Marianny i Donata. Wychował się w rodzinie

wielodzietnej. W domu było czterech braci i pięć siostr. Lata szkolne, przypadające na czas najpierw hitlerowskiej, a później sowieckiej okupacji, były dla niego trudnym wyzwaniem. Podjęcie normalnej nauki uniemożliwiało mu polskie pochodzenie. Pomimo trudności, w 1955 r. ukończył szkołę średnią. Później rozpoczął pracę w kolchozie, aby ułatwić sobie dostanie się do seminarium duchownego.

W 1956 r. Jan Purwiński wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego Metropolii Ryskiej.

- Niezapomnianym przeżyciem było wypędzenie z seminarium (przez władze sowieckie – przyp. autora) jesienią 1959 r. trzynastu kleryków, w tym trzech diakonów. Było nas na początku 36 kleryków, zostało 21 – wspomina Jan Purwiński.

To była epoka Chruszczowa, po czasach represji stalinowskich, Kościół wówczas przeżywał największe prześladowania. Zabroniono wtedy m.in. na Łotwie służenia do mszy św. ministrantom poniżej 18 roku życia – tym samym zmniejszyła się liczba powołań kapłańskich.

Święcenia kapłańskie Jan Purwiński otrzymał 13 kwietnia 1961 r. z rąk bpa Petrasa Maželisa w kaplicy Arcybiskupów Ryskich. Przez kolejne lata, aż do 1977 r. pełnił posługę jako wikary w różnych miastach na Łotwie. Z czasem oficjalnie i nieoficjalnie zaczął odwiedzać skupiska Polaków rozsiadane po całej Żytomierszczyźnie i poza jej granicami.

Biskupem żytomierskim (a później kijowsko-żytomierskim) ks. Jan Purwiński został mianowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II 16 stycznia 1991 r. Zaraz po objęciu diecezji rozpoczął starania o zwrot budynku kurii biskupiej, w którym obecnie mieści się muzeum krajoznawcze. Starania te, rozpoczęte w 1991 r., pomimo wielu wysiłków i istnienia ustawy o zwrocie majątku kościelnego dotąd nie dały żadnych rezultatów. Kolejnymi krokami było odnowienie sieci parafii i utworzenie Wyższego Seminarium Duchownego w Worzelu k. Kijowa.

Przez ponad 30 lat pracy duszpasterskiej biskup Jan stał się ostoją katolicyzmu i obrońcą kultury polskiej. Dzięki jego zabiegom i staraniom nie został zlikwidowany polski cmentarz w Żytomierzu, na którym spoczywają m.in. rodzice Ignacego Paderewskiego, rodzina Stanisława Moniuszki i wielu wybitnych Polaków. Jest symbolem Opatrznościowej troski Kościoła z Łotwy i znakiem Bożego Miłosierdzia nad tymi wszystkimi ludźmi, którzy dali tyle dowodów żywej wiary.

Przedstawiciel Związku Polaków Ukrainy spotkał się z Wołodymyrem Wiatrowyczem

1 marca w Kijowie odbyły się rozmowy pomiędzy prezesem ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Wołodymyrem Wiatrowyczem, jego zastępcą Ołeksandrem Zinczenką, przewodniczącym międzyresortowej komisji do spraw upamiętnień Swiatosławem Szeremetem i upoważnionym z ramienia Związku Polaków Ukrainy do prowadzenia rozmów Jerzym Wójcickim w sprawie upamiętnienia dwóch „cichociemnych” w Starokonstantynowie.

JERZY WÓJCICKI

Po półtoro godzinnej rozmowie uczestnicy dyskusji doszli do wspólnego wniosku polegającego na przekazaniu sprawy zbadania życiorysów Leonarda Zub-Zdanowicza i Wacława Kopisto historykom z polskiego i ukraińskiego Instytutów Pamięci Narodowej, na podstawie opinii których zostanie podjęta ostateczna decyzja o umieszczeniu tablicy upamiętniającej „cichociemnych” z Wołynia na Memoriale Stawy w Starokonstantynowie.

Historycy z ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej uważają, że Zub-Zdanowicz i Kopisto brali udział w akcjach przeciwko cywilnej ludności ukraińskiej na Wołyniu i Zamojszczyźnie. Niektóre polskie źródła też wskazują na to, że oddział NSZ Zub-Zdanowicza przeprowadzał akcje pacyfikacyjne w wioskach zamieszkałych przez Ukraińców na Lubelszczyźnie. Trudno określić, ile czasu zajmie zbadanie życiorysów Polaków przez polskich oraz ukraińskich historyków i czy w ogóle dojdzie do upamiętnienia „cichociemnych” w Starokonstantynowie, ale przez zbyt nie emocjonalne podejście wszystkich stron do tej sprawy, postanowiono odłożyć ostateczną decyzję na czas nieokreślony.

- „Cichociemni” to bez wątpliwości ciekawa strona historii Polski. Szkoda, że w wypadku ze Starokonstantynowem wybrano postacie, które mogły być zamieszczone w zbrodni przeciwko ludności ukraińskiej. Nie odrzucamy możliwości dalszego dialogu w tej sprawie, lecz dopiero po szczegółowym zbadaniu ich działalności w latach 1943-44. Nie chcieliśmy prowokacji w Starokonstantynowie, dlatego poradziliśmy lokalnym władzom, by wstrzymali się z upamiętnieniem polskich żołnierzy – mówił Wiatrowycz.

- Proponując upamiętnić Zub-Zdanowicza i Kopisto, zwracaliśmy uwagę wyłącznie na ich zasługi w walkach z Niemcami na zachodnim i z komunistami na wschodnim frontach. Leonard Zub-Zdanowicz jest kawalerem licznych francuskich, angielskich i polskich odznaczeń państwowych. Kopisto, z kolei, został nagrodzony orderem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych oraz spędził wiele lat w łagrach GUŁAGu na Kółymie i więzieniach NKWD, gdzie był zmuszany do donosów na Ukraińców. Według relacji historyka z rzeszowskiego IPN Tochmana odmówił współpracy z urzędem bezpieki. Trudno przewidzieć, czy uda się nam zrealizować nasze plany z upamięt-

nienia chociażby jednego z nich, ale sprawą oczywistą jest dojście do kompromisu i wyciągnięcie wniosków podczas podobnych przedsięwzięć w przyszłości – relacjonował przebieg spotkania Jerzy Wójcicki.

Oprócz „cichociemnych”, reprezentanci UINP, komisji Szeremeta i Związku Polaków na Ukrainie omówili także szereg innych ważnych kwestii w stosunkach polsko-ukraińskich – stworzenie przy międzyresortowej komisji do spraw upamiętnień Rady, zajmującej się polskimi upamiętnieniami na terenie Ukrainy, do składu której weszliby przedstawiciele polskiej mniejszości na Ukrainie (podobnie do Komisji, która powstała przy polskiej Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w 1996 roku), problemy z pomnikiem Ignacego Jana Paderewskiego w Żytomierzu, ukraińskich cmentarzy wojskowych w okolicach Przemyśla i Hrubieszowa, lwów „tułaczy” na Cmentarzu Orłat we Lwowie, upamiętnień polskich żołnierzy na Ukrainie poległych w 1939 roku, brak zgody władz Charkowa na umieszczenie tablicy Józefa Piłsudskiego na gmachu uniwersytetu, w którym studiował i inne.

Dzień wcześniej odbyły się konsultacje pomiędzy władzami Związku Ukraińców w Polsce (Piotr Tyma) i Związku Polaków na Ukrainie, podczas których postanowiono wystosować wspólny list do władz centralnych, w którym liderzy mniejszości polskiej na Ukrainie i mniejszości ukraińskiej w Polsce zaapelują do Prezydentów obydwu państw o szersze zaangażowanie ich w sprawę polsko-ukraińskiego dialogu, także w sprawach trudnych.

List do dyrektora ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej

Szanowny Panie Prezesie Ukraińskiego Instytutu Narodowej Pamięci Wołodymyr Wiatrowycz!

Biorąc do uwagi powierzchowne i niedostateczne zbadanie życiorysów „cichociemnych” Leonarda Zub-Zdanowicza i Wacława Kopisto, które stało się przyczyną nieporozumień pomiędzy inicjatorami ich upamiętnienia w Starokonstantynowie na Wołyniu i historykami z UINP, uważamy za konieczne zasięgnąć opinii o ich możliwym udziale w akcjach pacyfikacyjnych przeciwko cywilnym Ukraińcom u historyków z polskiego i ukraińskiego Instytutów Pamięci Narodowej.

Inicjując upamiętnienie dwóch polskich oficerów z elitarniej jed-

W tłumaczeniach nie wolno wycinać czarnej strony

Myślę, że należy mieć cały, prawdziwy obraz. Takie było życie – i czarne, i białe. Nie można wycinać tej czarnej strony. Trzeba po prostu to przyjąć jako historię, jako przeszłość. Trzeba to wyznać, nie krzyczeć, że niczego takiego nie było i – jak się mówi po polsku – pod dywan zamiatać.

Prace nad tłumaczeniem na język ukraiński książek Tadeusza Olszańskiego o Stanisławowie „Kresy kresów. Stanisławów” i „Stanisławów jednak żyje” zostały zakończone. W oczekiwaniu na publikację, z **NATALIĄ TKACZYK**, polonistką, tłumaczką, dziennikarką z Lwano-Frankiwska rozmawiał **WOJCIECH JANKOWSKI**.

Czy praca nad tłumaczeniem książek Tadeusza Olszańskiego była trudna? Jakie przeszkody warsztatowe napotkałaś w trakcie swej pracy?

Ja bym powiedziała, że to nie jest odpowiednie kryterium – łatwa, trudna... Przede wszystkim, ta praca była interesująca i w pewnym sensie rodzinna. Przede wszystkim, chodziło o emocje. Tłumaczyłam emocje historyczne starszego pokolenia dla czytelnika współczesnego. Chodzi o emocje właśnie mojego rodzinnego miasta. Kiedy okazało się, że ta książka nie jest przetłumaczona na język ukraiński, byłam bardzo zdziwiona. Gdy ją czytałam, zrozumiałam, czym ta książka różni się od innych. O dawnym Stanisławowie jest dużo książek historycznych, ale nie ma takich, gdzie zawarty jest żywy duch tego miasta. Nawet zapachy, dźwięki Stanisławowa – Pan Olszański potrafił to wszystko przekazać na poziomie intuicyjnym. To jest najcenniejsze. Poza tym, że są tu obecne ważne wydarzenia, rzeczy, postaci, gmachy nam znane. Moim zdaniem, to jest najważniejsze – te emocje, ten duch.

Na innym poziomie, co też jest ważne, jest bardzo ciepło opowiedziana czuła historia. Autor przeżywa ją do krwi. Tu nie ma dystansu. Stanisławów nie jest dla niego obiektem naukowym, jakim jest to miasto dla większości historyków ówczesnych i teraźniejszych. Jest zebranych dużo rodzinnych historii Polaków, którzy tu się urodzili, którzy tu spędzili dzieciństwo. Nie ma czegoś takiego zebranego w jednej książce i przetłumaczonego na ukraiński.

Trzecia rzecz, to kontekst historii Galicji, Rzeczypospolitej.

Mówiłaś, że Tadeusz Olszański oddaje bardzo dobrze atmosferę tamtych lat. Moim zdaniem to są bardzo polskie książki. Na ile one mogą być zrozumiałe? Na ile wzbudzą zainteresowanie współczesnych mieszkańców miasta?

W książce będzie słowo wstępne i wywiad z autorem, więc ogólny kontekst będzie zawarty. Nie będzie tam niczego aż tak polskiego, że



Natalia Tkaczyk

niezrozumiałego. Ukraiński czytelnik będzie na pewno zainteresowany tym Stanisławowem, żywym obrazem miasta, którego już nie ma. I będzie chyba zainteresowany polskim środowiskiem, którego życie nie jest odtwarzane na ogół, bo nikt go nie opisywał, nikt nie tłumaczył na ukraiński. Znamy ukraiński kontekst, kontekst życia ukraińskiej inteligencji. Ale niestety ukraińska część miasta, polska część, żydowska część są opisane jak wyspy, które nie mają żadnego połączenia. Olszański opisuje raczej polską wyspę tego miasta, choć bardzo się stara pokazać jak ta wyspa leży w stosunku do żydowskiej, ukraińskiej, ormiańskiej. Jak między sobą korelują, jak to się zmienia, jak się oddalają, przybliżają. Ukraiński czytelnik może tam znaleźć ulice, po których chodzi.

Osobne fragmenty zostały już opublikowane w gazecie Haličkiej Korespondent i czasami czytelnicy zwracają się z pytaniem, czy można kupić oryginały książek, czy można jeszcze coś poczytać. I na podstawie statystyk portalu, wiem że to jest interesujące dla ukraińskiego czytelnika.

Te książki już trudno w Polsce kupić. Są wyprzedane.

Tak. O ile się nie mylę, obydwie tomy były sprzedane w nakładzie 25 tysięcy egzemplarzy. Dla mnie to jest szokująca liczba! Nawet dla stanisławowian z całego świata – Stanisławów nie jest taki duży. Po ukraińsku chyba nie ukaże się w takim nakładzie.

Czy cały tekst został przełożony? Czy są jakieś skróty?

Pierwsza część „Kres kresów” jest przełożona od „a” do „z”, od deski do deski. Druga część jest tłumaczona wybiórczo, ale nie z powodu rzeczy niewygodnych historycznie. Tu chciałam podkreślić, że chodziło o konkretne historie pewnych postaci, które tu się urodziły, ale potem nie miały żadnego związku ze Stanisławowem. Są wartościowi jako stanisławowianie, ale nie będą interesować masowego czytelnika...

Zatem to są konkretne postaci?

Bardzo konkretne, gdzie opisane są historie z życia, a mniej jest tego prawdziwego Stanisławowa. Te ustępy były skonsultowane z autorem. Staraliśmy się nie usuwać niczego ważnego.

Wszystkie zmiany Tadeusz Olszański zaakceptował?

Tak. Zwracałam się do niego z każdym pytaniem o to, żeby czegoś ważnego nie opuścić.

A zatem nic z fragmentów niewygodnych nie zostało opuszczone?

Celowo nic! Te fragmenty, które nazywamy „niewygodnymi” czy „nie bardzo przyjemnymi”, zostały. Tu dotykamy takiej kwestii: część książek polskich autorów, przetłumaczone na język ukraiński, zostały opublikowane w wersji... nie powiedziała bym ocenzurowanej, ale nieco okrojonej, „wykrojonej”. Niektórzy wydawcy uważali, że to może irytować ukraińskiego czytelnika, nie podobać się. Aby uniknąć takich dyskusji historycznych, usuwano fragmenty, a w tym miejscu są trzy kropki. W rezultacie mamy bardzo

jest łatwe, bo nie każdy historyk zna język polski. Doszłam do wniosku, że muszę to przetłumaczyć tak, jak jest. Przyczyny jeszcze będą opisane w słowie wstępnym. Myślę, że należy mieć cały, prawdziwy obraz. Tam są opisane bardzo miłe strony współżycia, więc jeżeli my zostawiamy te bardzo przyjemne strony towarzyskie, współżycia, tolerancji – czego w książce też jest dużo – to dlaczego nie możemy pokazać innej strony? Takie było życie – i czarne, i białe. Nie można wycinać tej czarnej strony. Trzeba po prostu to przyjąć jako historię, jako przeszłość. Tu też jest ważny moment – trzeba to wyznać, nie krzyczeć, że niczego takiego nie było i – jak się mówi po polsku – zamiatać pod dywan. Po prostu „wyjąć” to, poznać to, przyjąć i żyć dalej, wyciągając z tego jakieś wnioski z obu stron.

Jakie wydawnictwo wyda książkę?

Wydawnictwo Dyskursus Wasyla Karpiuka, ale finansuje to polska strona, Konsulat Generalny RP we Lwowie i sprzyja temu również Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w osobie Pani Marii Osidacz. Warto dodać, że w książce ukażą się zdjęcia rodzinne Olszańskich. Będą tam również unikatowe fotografie, które nie są znane historykom, od różnych rodzin, które pisały do Tadeusza Olszańskiego. Wysyłałi mu zdjęcia, dokumenty. Wydaje mi się, że te ilustracje wnoszą dodatkową wartość. Nie były te zdjęcia jeszcze publikowane. Prawa do publikacji zdjęć, które już były umieszczone w oryginalnej książce nakładem wydawnictwa Iskry, zostały nam przez wydawnictwo przekazane.

Dziękuję za rozmowę. Czekamy na publikację przekładu.

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!



Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

www.youtube.com/user/KurierGalicyjski

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Historia Polski po ukraińsku

„Nic dziwnego, że interpretacja przeszłości jest często polem dla sporów między różnymi środowiskami społecznymi i politycznymi, zarówno wewnątrz poszczególnych krajów, jak również między państwami i narodami” – czytamy we wstępie do książki „Polska – zarys dziejów” („Польща – нарис історії”), wydanej w języku ukraińskim w październiku ubiegłego roku przez Instytut Pamięci Narodowej, pod redakcją Włodzimierza Mędrzeckiego i Jerzego Bracisiewicza, w tłumaczeniu Iwana Swarnyka.



Jacek Pawłowicz (od lewej) i Leonid Zaskilniak

EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcie

Lwowska prezentacja książki miała miejsce 9 marca br. w Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej. Prezentowali ją Jacek Pawłowicz, kierownik Referatu Biura Edukacji Publicznej warszawskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej oraz prof. Leonid Zaskilniak z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki, który jest również recenzentem książki. Organizatorem spotkania wystąpił Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Pomysł wydania książki w języku ukraińskim pojawił się jeszcze w listopadzie 2009 roku, gdy były prezes IPN Janusz Kurtyka (który zginął w katastrofie samolotu w Smoleńsku w 2010 roku) był na spotkaniu z ukraińskimi historykami w Kijowie. Po siedmiu redakcjach książki udało się ją wydać dopiero pod koniec 2015 roku.

- Książka „Polska – zarys dziejów” napisana w języku ukraińskim przez dobrych polskich fachowców, którzy otrzymali „nieludzkie” zadanie, by w krótkim zarysie podać całą historię Polski. Ta książka nie poprzestaje na jakichś pojedynczych faktach. Jej głównym celem jest zapoznać czytelnika ukraińskiego z ideą Polski, jej filozofią i historią, o Polakach jako narodzie europejskim, który cały czas pragnie wywalczyć i utwierdzić swoje korzenie na kontynencie – powiedział prof. Leonid Zaskilniak, historyk z lwowskiego uniwersytetu.

Na spotkanie licznie przybyła młodzież i studenci lwowskich uczelni, przedstawiciele polskiego konsulatu Marian Orlikowski i Sylwia Andujar-Piechowska, ukraińscy historycy, publicyści oraz dziennikarze. Każdy bezpłatnie otrzymał egzemplarz książki „Polska – zarys dziejów”.

- Cieszę się, że ta książka spotkała się z tak olbrzymim zainteresowaniem.

Przywieźliśmy 200 egzemplarzy i w sekundzie te książki się rozeszły. To też pokazuje, jak ciekawa dla Ukraińców jest historia Polski – zaznaczył Jacek Pawłowicz z polskiego IPN. – Przyszło bardzo dużo młodziarzy i studentów. To również pokazuje, jak wiele mamy chęci poznawania wspólnej historii.

Po prezentacji książki „Polska – zarys dziejów” rozpoczęła się dyskusja. Ukraińscy historycy prof. Mykoła Łytwyn i prof. Bohdan Hud wypowiedzieli się krytycznie na temat rozdziałów o Tragedii Wołyńskiej w latach 1943-1944, poszło m.in. o liczbę zamordowanych przez UPA Polaków. W książce na stronie 281 podano liczbę ponad 100 tys. osób, z czym profesorowie się nie do końca zgadzają.

Natomiast prof. Leonid Zaskilniak odpowiedział, że „dzisiejsza polska myśl społeczna jest zgodna z tym punktem widzenia. To Ukraińcom nie do końca się podoba, ale większość Polaków tak myśli i to znajduje odzwierciedlenie w decyzjach polskiego Sejmu i Senatu. Sformujemy najpierw inną myśl społeczną u nas na Ukrainie, a później będziemy dyskutować z Polakami”.

Podczas dyskusji również zaznaczano, że większy akcent trzeba stawiać na sojusz polsko-ukraiński marszałka Józefa Piłsudskiego i atamana Symona Petlury w 1920 roku.

Jacek Pawłowicz z IPN-u ma nadzieję, że niebawem doczeka się wydania historii Ukrainy napisanej w języku polskim przez Ukraińców dla Polaków. „Żebyśmy mogli nawzajem się poznawać i zacierać te wszystkie różnice, które historia w pewien sposób stworzyła w naszym życiu” – podsumował.

Książka „Polska – zarys dziejów” będzie rozprowadzana w różnorodnych instytucjach na Ukrainie, ale także wśród ukraińskich studentów, którzy uczą się w Polsce.

Świat oczyma dzieci

W niedzielne popołudnie 6 marca br. atmosfera w Galerii „Własna Strzecha” daleka była od tradycyjnych, towarzyszących pokazom prac artystów, członków Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych (LTMSPP) czy Szkoły plastycznej „Wrzos”. Zazwyczaj panuje tu atmosfera skupienia, goście przechodzą się wzdłuż ścian, w milczeniu podziwiają obrazy, z cicha wymieniają uwagi. W ten dzień poddasze pełne było dziecięcego śmiechu, dźwięcznych dziecięcych głosów, ruchu i bardzo swobodnego sposobu bycia – otwierano bowiem pierwszą wystawę prac dzieci ze szkoły plastycznej „KoRa”, co rozszyfrowuje się jako „Kolory Radości”. I faktycznie rysunki rozwieszane na ścianach tryskały różnymi kolorami, były pełne dziecięcego spojrzenia na świat, pełne optymizmu – tak jak potrafi oglądać świat dziecko w wieku 5–13 lat.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI,
MARIA BASZA
zdjęcia

„Każde dziecko jest artystą, ale najważniejsze jest to, aby dorosły artysta oglądał świat oczyma dziecka...”
Pablo Picasso

Otwierając wystawę prezes LTMSPP Mieczysław Maławski podkreślił, że jest ona generalną próbą przed przyszlórocznym jubileuszem 15-lecia „KoRa”. Już od 15 lat na poddasze uczęszczają dzieci, aby po nauce w szkole bawić się rysowaniem. Właśnie bawić się, bo w taki sposób mogą wyrazić swoje wrażenia, otaczający ich świat, namalować swoich przyjaciół. Niech nawet te pierwsze rysunki będą nieudolne, postacie zniekształcone, kolory nierealne, ale w taki tylko sposób – podczas zabawy – uczą się sztuki przedstawienia swego spojrzenia na świat. Tu poznają różne techniki, każdy maluje co chce i w dowolnej technice, ale ich obecna nauczycielka Olga Sklarska (przed kilkoma tygodniami obroniła pracę magisterską, co zostało przyjęte hucznymi bravami jej uczniów i wszystkich obecnych na wystawie)



Konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski (od lewej), Mieczysław Maławski, Olga Sklarska

poznają tu różne techniki malarstwa, grafiki, rysunku. Ze swoimi kierownikami wyjeżdżają na plenery do Borysławia, Schodnicy czy Brzuchowic. Powstałe na warsztatach prace wystawiane są na licznych konkursach plastycznych na Ukrainie i w Polsce. Działalność szkoły możliwa jest dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Stowarzyszenia Wspólnota Polska i Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Jak podkreślił Mieczysław Maławski, jest to pierwsza tak pełna ekspozycja dzieł młodych artystów z „KoRa” i jej celem jest przedstawianie dorobku wszystkich jej uczestników.

Obecny na otwarciu konsul Marian Orlikowski podkreślił wagę tego, że dzięki działalności LTMSPP trzy pokolenia lwowskich artystów mają możliwość tworzenia, wystawiania swoich prac i wspólnego spędzania czasu. I ważnym jest to, że najmłodszy adepci sztuki garną się do tej działalności, „bo to oni są naszą przyszłością”. Konsul pochwalił poziom i różnorodność prac, zapoznał się z każdym artystą – prosił każdego o przedstawienie własnej pracy.

Na zakończenie uroczystości otwarcia wystawy każdy młody artysta został obdarowany widokówką



umiejętnie podpowiada, sugeruje, pokazuje nowe techniki, porywa te dzieci w świat indywidualnej twórczości.

Przez te prawie 15 lat wyrosło już niejedno pokolenie artystów. Ktoś ze sztuką związał się na całe życie, a ktoś maluje po prostu dla siebie, ale początki zdobywał właśnie tu. Pierwszą kierowniczką szkoły była Krystyna Adamska, absolwentka Lwowskiej ASP. Następnie przez długie lata dziećmi opiekował się Władysław Maławski, również absolwent lwowskiej akademii, a od dwóch lat dzieci prowadzi Olga Sklarska. Podczas zajęć w „KoRa” dzieci kształtują swoją wrażliwość artystyczną, rozwijają indywidualne zdolności, przez co odczuwają przyjemność z tworzenia swoich obrazów. Dzieci

reprodukcją własnej pracy i upominkiem. Ale najbardziej – jak na każdej „dorosłej” prezentacji – dzieci interesował przygotowany dla nich stół ze słodyczkami, owocami i sokami. Nie mogli się doczekać, kiedy będą wreszcie mogli spróbować tych pyszności. A obecni na wystawie rodzice i dziadkowie dumni byli ze swych pociech i podziwiali ich prace. Trzeba przyznać otwarcie, że w niektórych drzemie ukryty talent – widać to już teraz. Niektóre portrety były bardzo zbliżone do „oryginału”, uchwycony gest, postać czy charakterystyczna fryzura, a widoki Lwowa w ich wykonaniu zadziwiają zauważonymi detalami, na które na co dzień nie zwracamy uwagi. I to jest piękne w swojej prostocie.

Werter w konfederatce (cz. II)

W XIX wieku czytano Wincentego Pola w salonach i pod strzechami. Choć był jednym z najpoczytniejszych poetów epoki, o jego „miłosnej udręce” wiedziało niewielu.

SŁAWOMIR GOWIN

Romantyk w boju

Niedługo po zaręczynach matka Kornelii zmarła, Wincenty umieścił więc narzeczoną u Ziętkiewiczów i w sierpniu 1830, zwiędając po drodze Podole, Wołyń i Polesie, pojechał do Wilna gdzie zastało go powstanie. W kwietniu 1831 roku opuścił miasto w szeregach akademickiego legjonu powstańczego. Walczył później pod komendą generała Chłapowskiego w barwach 10 pułku ułanów. Stał się doświadczonym powstańczym wiarusem – dzielnie dosłużył się stopnia porucznika, był ranny, odznaczono go orderem Virtuti Militari. Po upadku powstania znalazł się w Prusach. Później wraz ze słynnym polskim pochodem przez Niemcy trafił do Dreżna. Tam poznał Mickiewicza, któremu pokazał swoje pierwsze wiersze. „Puszczaj bezimiennie w świat swoje piosenki i nie drukuj, a jeżeli wrócą do ciebie, wtenczas poznasz, że się przyjęły” – miał usłyszeć od niego podczas przejażdżki łódką po Łabie.

Czas spędzony w Dreźnie zawarzył na jego dalszym życiu. Saksońska stolica, między innymi dzięki obecności Mickiewicza, była swoistym polskim salonem, roznamiętnionym niedawną chwałą i rozpolitykowanym po dotkliwej porażce. Pol, opromieniony bitewnym poświęceniem, nadto pasowany na pieśniarza przez samego wieszczka, należał do patriotycznej elity. Jej mużą była Klaudyna Potocka, kobieta słynąca z urody i wdzięku, przede wszystkim jednak z inteligencji. Miała duży wpływ na sfery intelektualne i polityczne. Tej charyzmi uległ również Pol. W spisaniu później zyciorysów rok 1832 podsumuje jednym zdaniem: „Począłem pisać pieśni z powodu Adama Mickiewicza, a z natchnienia Klauddii Potockiej”.

W fascynacji Potocką nie ma sekretów. Choć starsza od Pola zaledwie sześć lat arystokratka z wybitnego rodu Działyńskich nie należała do alkowianych heroin, budziła respekt nawet w środowisku o stricte ułańskich fantazjach i obyczajach. Raczej nie do niej kierowano by słowa z „Pieśni Janusza”:

*My ulani, moja pani,
Walczyliśmy za kraj nasz:
Ach, nie zgryzesz, gdy pocieszysz
I calusa dasz!*

O żołnierskim życiu Pola niewiele wiemy. Nie był wylewny, we wspomnieniach łatwo popadał w patos i bigoterię, natomiast śledząc jego rymy można trafić co najwyżej na wciąż pielęgnowane ślady Eugenii. To jej poświęcił pisany już w okresie zaręczyn wiersz „Elegia dla E.”. Zwierza się w nim, że nieustannie czuje „władzę pierwszego wrażenia, i tę tęsknotę nieznanego chcenia”,



Wincenty Pol

jak gdyby „się serce nie chciało postarzeć. Jak gdyby miało wrócić co nie wróci. Jak gdybym wiecznie miał o szczęściu marzyć, które mej duszy nigdy nie ozłoci”.

Podróżując po Niemczech, Francji, północnych Włoszech i Szwajcarii nie pisał do Mostków przez wiele miesięcy. Podejrzewano tam, że – jeśli żyje – to być może, jak setki innych powstańców, zdecydował się osiedlić w Paryżu. Zrozpaczona Kornelia pisała do rodziny: „Po cóż on pojechał do Francji, ażeby walczyć za niewdzięczników? Mój los jakby zaklęty nie do przebaczenia; możesz być co okropniejszego jak utracić nadzieję?”.

Bez czułości

Jesienią 1832 roku Pol wrócił jednak do Lwowa. Zygmunta Kaczkowski wspomina, jak niespodziewanie pojawił się na koniu, w krymskiej burce i czerwonej konfederatce. „Miał lat dwadzieścia sześć, był smukły, miał maniery szlachecko-żołnierskie, cerę twarzy białą i świeżą, wąż ciemny bardzo ozdobny, oczy piwne łagodnego ale bardzo świetnego blasku, był już wtedy nadzwyczajnie wymowny, ale bez żadnej przesady, miał głos niezmiernie dźwięczny i sympatyczny, idący prosto do serca, litery r nie domawiał z francuska: w jego wymowie dodawało to pewnego uroku i nadzwyczajnie się podobało kobietom”.

Lwów był wówczas „huczny i wesoły jak śmiech w malgynie”. „Wielu panów z zabranego kraju jeszcze pełne miało szkatuły – pisał Kaczkowski – uboższym hojne płynęły zasiłki, bo jeszcze z mienia nie wyzute rodziny ostatnie grosze

wysyłały za granicę, a wszystko – nie myśląc o jutrze, a wczoraj zapomnieć chcąc – szalało, by się zatumanic; w zajazdach, kawiarniach, cukierniach huczało jak w ulu, gdy rój ma wychodzić, a wszędzie czapka była na uchu i górą polski animusz, jakbyśmy dopiero wrócili z zdobytego Kremlina.” Powstanie poniosło klęskę militarną i polityczną, lecz „w duszy” Polska zdawała się zwycięska, „tęga słowem”.

Strzeż się żenicy

Rodzina, jak to często bywa, nie widziała w życiu poety powodów do optymizmu. Siostra Pola Agnieszka pisała do krewnych: „Wicuś bez żadnej nadziei polepszenia w losie. Wytrwałość Kornelii w jej smutnym położeniu cnotą nazwać można”. Kornelia zaś, w 1834 roku, a więc sześć lat po zaręczynach, wspominając w liście o którymś ślubie, napomknęła: „Ja mogę powiedzieć bez nadziei. Wincenty tylko w przyszłości żyje, a byłoby może niedorzecznością łączyć się teraz z nim”.

W końcu jednak, po dziewięciu latach zaręczyn, w kwietniu 1837 roku wzięli ślub. Zdaniem Jabłonowskiego, Wincenty wcześniej nie palił się do małżeństwa, wciąż będąc we władaniu niegdysiejszego afektu do Eugenii, który zaspokajał jego idealistyczną naturę. „Lat kilka trwała tęsknota, tak rzewnie z niego przemawiająca, nim w ulubionej cerkiewce u stóp ołtarza zdobył – rozczarowanie” – pisał Jabłonowski w pamiętnikach. „Domowe jego życie zostało na wieki zatrute, gwałt okoliczności żelazną pięścią zaprowadził go na bezdroża i manowce, zagadkowe dla ludzi pod szczęśliwszą gwiazdą urodzonych; zresztą czyż i słońce plam nie ma?”.

Próżno śledzić fakty, które mogły wywołać tę zagadkową uwagę przyjaciela. Prawdą jest, że Pol nie zostawił wielu pisanych dowodów małżeńskiej namiętności. „Żona dała mi spokój i szczęście! Od czasu ożenienia ukłosały się losy moje nieco” – taki, powiedzmy, umiarkowany ton przeważa wśród nielicznych zapisków na marginesie życia z Kornelią. Czyżby jednak jego postwerteryzna skłonność do uczuciowej egzaltacji w tym wypadku zamilkła? Wydaje się, że warto dać wiarę Estreicherowi, który twierdził, że Pol układał dla Kornelii erotyki, które zaginęły. Maurycy Mann, drobiazgowy biograf poety, wspominał nawet o sonetach, które ten pisywał „na cześć Kornelii w lasku Węglińskiego (na Pohulance) w grocie nad źródłem ukryty!”. Zdaje się, że Pol po prostu nie przywiązywał się do tych utworów. Uważał je za

rymy ze wszech miar ulotne i dlatego zapewne w jego dobrze zachowanej, nadzwyczaj obfitej twórczości trudno znaleźć wiersze dyktowane uczuciem do żony. Niejako na usprawiedliwienie można powiedzieć, że choć w poezji Pola zdarzają się apetyczne panny, to spełniają one zazwyczaj narodowy obowiązek, darząc dość konwencjonalnym afektem żołnierza, rzecz jasna odważnego, który tylko heroiczną postawą lub bohaterską śmiercią zapracować może na ich przychyłość. W twórczości, nazwijmy to, oficjalnej Pol ze swoich osobistych poglądów się nie zwierza, jeśli zaś odnosi się do kwestii małżeństwa, to z zaiste oficerskim poczuciem humoru, zapewniając na przykład, że:

*Kiedy jeździć – to już sanna,
Kiedy szaleć – to za panną,
Kiedy ładna – romansować,
Gdy zalotna – to figlować,
Gdy uczciwa – to polubić,
Gdy wzajemna – to poślubić,
Gdy rozsądna – to ją cenić,
A gdy mądra – strzeż się żenicy.*

Ktoś uparty brałby, być może, te wiersy za motto poety, zwłaszcza, że pisał je pewnie w pierwszych latach małżeństwa, jednak trafniej będzie wziąć je za dowód, iż była to dlań tematyka godna co najwyżej lekkich bon motów.

Damy i wieszcz

Polowie po ślubie mieszkali jakiś czas we Lwowie i w Mostkach. Później często zmieniali adresy w nadziei na lepsze perspektywy. Życiorys głośnego bojownika o wolność i popularnego poety zapewnił doniosłą pozycję, by tak rzec, honorową, co nie zawsze wchodziło na wysokość honorariów. Zaczął pisać dużo, pośpiesznie, nieraz imitując samego siebie, nie potrafił przy tym nawiązać dawnej relacji z publicznością. Jako poeta czuł się narodową pamiatką z powstania, coraz bardziej beużyteczną w latach zaborczej smuty, w jego przekonaniu nieuleczalnej. Nie wierzył ani w „rewolucyjną robotę”, ani w najwytrawniejszy choćby spis. Jego poglądy, zakorzenione wcześniej w romantycznej afirmacji energii ludowych mas, zbliżyły się do lojalistycznych koncepcji konserwatystów. Przyszłość Polski wiązał z przetrwaniem szlacheckiego jako skarbnicy narodowych wartości. Osobiście przyszłość zamierzał łączyć z „poważnym pisarstwem”, chciał „spisywać dzieje”, „ocalić w słowie ziemię ojczystą”, zaczął podróże i badania geograficzne, które składał w sążniste dzieła.

Poetycki kryzys i związki z konserwatystami sprowadziły nań bolesne ataki. Bywało, że czuł się odrzucony i osamotniony, nie stracił jednak pozycji w życiu publicznym – również dzięki wsparciu arysto-

kraji. Nie porzuciwszy niepodległościowych przekonań dla wielu pozostawał strażnikiem polskości. Jego poglądy dla spierających się elit mogły być dyskusyjne, ale „naród” – czyli przede wszystkim patriotyczne mieszczaństwo i zaścianek – uważał go za wieszczka swojej pamięci.

Przełom w życiu Pola nastąpił w 1846 roku. Zimą nie tylko był świadkiem okrucieństw chłopskiej rewolty, ale też sam ich doświadczył. Poturbowany, raniony kosa, ograbiony z rękopisów, które spalono rabując, został oskarżony przez buntowników o udział w wymyślanym spisku. Rozwiał się jego niegdysiejsze złudzenia o uzdrawiającej sile ludu.



Kornelia Olszewska

Trafił na wiele miesięcy do więzienia. Znosił je bardzo źle, ale przewrotność losu sprawiła, że zbliżył się z Kornelią, która okazała się dzielną żoną więźnia politycznego. Dbała o niego w celi, bywając regularnie na widzeniach. Dbała poza celą, zabiegając o uwolnienie męża i pielęgnowając jego publiczny wizerunek. Można by sądzić, że oto w życiu ziściło się przekonanie, które wyraził ongiś w wierszu:

*Damy i wieszcz – dawne to przymierze,
Bo go przed wieki świat zawarł za młodu;
Damy i wieszcz, w uroku i wierze,
Plotą przepaskę dokoła narodu.*

Teraz szło jednak o coś więcej. Więzienne spotkania stworzyły sposobność do długich rozmów z Kornelią, których Pol bynajmniej nie szukał od czasów, gdy wieczorami zasiadali obok siebie – a i to w większym gronie – na ganku w Mostkach. Jakkolwiek gorzko to zabrzmiało, właśnie wtedy, w lwowskim więzieniu, poznał bliżej swoją żonę. Dobiegł czterdziestki, a na wolności wciąż, paradoksalnie, nie potrafił się uwolnić z młodzieńczego egotyzmu, który rozbudziły w nim romantyczne stereotypy. Upokorzony więzieniem poczuł, że Kornelia daje

mu w życiu coś, czego próżno szukać w rymach jakie „wieszcz dzieli z damą”.

Lekarz dla duszy

Dwa lata, które spędził po wyjściu z celi we Lwowie były dla Pola, o ironio, okresem intensywnego dojrzewania. Pracował dla Ossolineum, wykladał, podróżował, pisał i wydawał, stając się szanowanym geografem. W czasie Wiosny Ludów należał jeszcze do sztabu lwowskiej Gwardii Narodowej, ale gdy nadzieje 1848 roku ostygły, nie wracał już do polityki. Odtąd zaprzętała go niemal wyłącznie praca naukowa i podróże.

Jak zwykle, wiele czasu spędzał poza domem, teraz jednak pisywał często i z niespotykaną dawniej czułością. „Moja najdroższa Kornelciu – czytamy w jednym z listów – potrzeba, żebyś mi choć na parę dni przybyła, bo potrzebuję lekarza dla duszy, pociechy dla serca...”. Ale „lekarza duszy” wkrótce zabrakło, Kornelia Polowa umarła w 1855 roku mając zaledwie 44 lata. Pol był wstrząśnięty, wydawał się, jak stwierdził jeden z przyjaciół, „nieuleczalnie zbolaty”. W apofrozytycznym „Trenach”, pierwszym i jedynym wierszu poświęconym Kornelii, nazwał ją opiekuńczym duchem „natchnienia i lutni”, leczącym świat samym swoim istnieniem. I gorzko pytał:

*Kto weźmie troskę tych domowych leków?
Drobne grosza i małych kluczyków?
Kto się to nami tak czule zatroska?
Przy kim się tacy uczujem bezpieczni?
Komuż to będzie tak wdzięczni i grzeczni?*

Minęło wiele miesięcy nim wrócił do dawnych zajęć. Choć „dopiero co dojrzał”, teraz, skończywszy lat pięćdziesiąt, zaczął starzeć się gwałtownie, chętnie przyjmując pozę nobliwego starca. Pisywał sporo, jak zawsze unikając głębszych lirycznych wyznań, z jednym wyjątkiem. Napisał długi, wspomnieniowy poemat pod tytułem „Przebolało”. Ożyło w nim lato w Podliskach, a wraz z tamtym słońcem powróciło uczucie do Eugenii, jako jedyna wielka miłość w życiu Wincentego Pola. Jeśli wierzyć tym rymom, dla romantyzującego starca liczyła się tylko...

*Ta ostatnia chwila złota
W owej nocy, w owym dworze...
A na resztę dni żywota
Spuść zasłonę Wielki Boże!*

Któż dziś odgadnie, czy przemawiają w tych słowach „uczucie i wiara”, czy też niezłomny werterysta czci w ten sposób romantyczną figurę, z której jego wyobraźnia nie umie, lub nie chce wyzwalać się wtedy, gdy przyszłość to już tylko stygnąca dojrzałość.

Lwów po polsku – tom trzeci, lecz nie ostatni

Doczekaliśmy już trzeciego tomu „Lwów po polsku”, autorkami którego są dwie młode, ale już zawzięte badaczki przeszłości naszego miasta. Są to Ksenia Borodin i Iwanna Honak, Ukrainki zafascynowane starym przedwojennym Lwowem i jego zabytkami. Dla obydwu krajoznawstwo i historia są tylko pasją, na co dzień zajmują się pracą naukową, wykładają na lwowskich uczelniach wyższych, obie mają tytuł doktorski.

JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcie

Dwa pierwsze tomy nie są już dostępne nie tylko w Polsce, ale też w księgarniach lwowskich. Wielbiciele tematyki lwowskiej polują na te książki i z niecierpliwością oczekiwali wydania tomu trzeciego, czekają też na następne, bo autorki ogłosiły, że tych tomów będzie siedem. Jak napisał w swojej recenzji dr Andrij Kozyckij, znany historyk lwowski, „Lwowowi są już poświęcone ponad dwa i pół tysiąca przewodników, ale nic podobnego (jak książki z serii „Lwów po polsku”) dotychczas nie pojawiło się w druku”. Pomysł auterek jest zupełnie oryginalny, a poszukiwanie śladów polskości naszego miasta jest sprawą bardzo skomplikowaną, pełną przygód, odkryć i poznawania nieraz niesamowitych losów ludzkich. Autorki postanowiły uwiecznić na stronach swych książek nie tylko zachowane na murach i ulicach lwowskich stare napisy, reklamy, tablice i szyldy firmowe, ale też opisać życiorysy odpowiednich osób, historię powstania, rozwoju, nieraz upadku różnych lwowskich (i nie tylko) firm, spółek i przedsiębiorstw. Przecież żadne z nich nie przeżyło II wojny światowej, a ich właściciele często zakończyli życie tragicznie.

Tom trzeci „Lwowa po polsku” jest poświęcony reklamom firmowym, które autorki nazwały „znakami jakości” przemysłu lwowskiego. Największą uwagę skupiono na firmach budowlanych i branżach z nimi ściśle związanych. Dlatego książkę podzielono na dwa duże rozdziały – „Kalejdoskop budowlany, albo materiały zdobnicze” i „Kolorowe wrażenia. Metalowe historie”. Wśród kilkaset nazwisk i firm są imiona znane i zupełnie zapomniane, ale nie mniej cenne i potrzebne dla prawdziwej historii Lwowa.

Autorki prawdziwie są zafascynowane nie tylko konkretnym odnalezionym napisem czy designem zapomnianej firmy, ale przede wszystkim historią ludzi, którzy tę firmę tworzyli. Razem to składa się na całą warstwę przedsiębiorców, którzy zbudowali, stworzyli Lwów XIX – początku XX w. Na stronach książki spotykamy nazwiska Polaków, Żydów, Ukraińców, Czechów, Austriaków, Niemców. Przed nami powstaje niezwykła, ale już na zawsze utracona, zniszczona wielonarodowa, wielokulturowa, wieloobrazkowa przestrzeń miejska, wraz z jej mieszkańcami, budynkami, świątyniami... Dla auterek książki jednakowo ciekawymi i godnymi uwagi są polski architekt, ukraiński rzemieślnik, żydowski przedsiębiorca. Autorki z jednakowym zachwytem piszą o budowie gmachów Politechniki Lwowskiej, o wspianych witrażach zakładu S. G. Żeleńskiego i o firmie Henryka Bogdanowicza, która produkowała kłozety. „Lwów jest miastem, w którym do dziś dźwięczą niedopowiedziane słowa i niedośpiewane melodie minionych wieków. One brzęczą w metalu, dźwięczą w szkle, podspie-



Ksenia Borodin (od lewej) i Iwanna Honak

wują w płytkach ceramicznych i odbijają się w marmurze. To podpisy znanych i zapomnianych mistrzów układają refreny do lwowskich motywów, które tworzyły harmonię i dbały o rozwój gospodarczy... Melodie miasta w każdym okresie są niepowtarzalne, różnorodne w wizerunkach, zastęgle w metalu. Spuścizna lwowskich mistrzów polskiego, ukraińskiego, żydowskiego, czeskiego, węgierskiego,



włoskiego, austriackiego pochodzenia unikalnie współbrzmia z minionymi stuleciami i ze współczesnością” – czytamy w książce.

Autorki odszukały napisy ponad 35 lwowskich firm, wyroby których zachował dla nas nieubłagalny czas. Do tego dodać należy jeszcze ponad dziesięć wytwórców spoza Lwowa. Język polski nie był jedyną mową metalowych znaków firmowych: we Lwowie są dekle, latarnie czy żaluzje produkcji wiedeńskiej z napisami po niemiecku, które uzupełniają historię nowymi stronami i kontekstami. Przedstawiono w książce prawdziwy „alfabet lwowski” branży budowlanej, „skorowidz lwowskich przedsiębiorców i firm”. Obok Jana Lewińskiego, Juliana Zachariewicza, Jana Dascheka, nazwiska Abrahama Hirscha Bratteli, Józefa De Ceuta, Giovanniego Zulianiego, Bernarda Królka, Lejba Fortera, Józefa Staubera, Leona (Lejba) Appela, Gustawa Pommera, Józefa Góreckiego, Antoniego Pączka, braci Maurycego, Jakuba i Ignacego Mundów, Adolfa Kampe-

la, Henryka Ebera, Leona i Edmunda Zieleniewskich i wielu innych. Autorki dowiedziały się o każdym z nich znacznie więcej, niż udało się umieścić na stronach książki. Bardzo często obok mężczyzn występują ich małżonki, dzielne kobiety, które potrafiły prowadzić interes nie gorzej od swoich mężów.

Krzysztof Wojciechowski z Lublina wykonał tłumaczenie książki na język polski. Lecz niestety, są w nim błędy gramatyczne i ukrainizmy. Dziwi na przykład wielokrotnie używany wyraz Pierwsza (Druga) Wojna Świtowa (a nie światowa). Są też nieścisłości w nazwach i datach. Słynne dzieło architekta Alfreda Zachariewicza przy dawnej Akademickiej 17–19 określono jako dawną Izbę Gospodarczą, wtenczas, gdy jest to dawna Izba Handlowo-Przemysłowa. Nazwisko malarza Jana Henryka Rosena podawane jest w wersji J. Rozen, co jest nie tylko nieprawidłowe, ale też myli go ze znanym batalistą Janem Rosenem. Ludwik i Gustaw Kadenowie założyli swoją firmę nie w latach 80. XX wieku – jak u auterek, ale w wieku XIX.

Wartości omawianego dzieła i ogromu pracy badawczej auterek błędy wcale nie zmniejszają. Książkę wydano starannie. Wszystkie strony są bogato ilustrowane. Znaczna liczba unikalnych zdjęć wykonanych przez autorki dodaje wydaniu wymiaru historycznego i wprowadza w atmosferę przedwojennego Lwowa. Prezentacja tej bardzo interesującej książki odbyła się w Centrum Historii Miejskiej i we lwowskiej księgarni „E”. Seria książek Ksenii Borodin i Iwanny Honak powstaje dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i polskiego biura turystycznego „Quand”. Autorki wyraziły szczerą podziękowania dla wszystkich, kto sprzyjał ich pracy, swoim rodzinom i kolegom, pracownikom Konsulatu Generalnego RP i osobiście konsulowi Marianowi Orlikowskiemu, który od pierwszego tomu wydawanej serii pomaga radą i życzliwym wsparciem.

Poszukujemy świadków

Poszukujemy świadków, którzy latach 1935-1939 znali właścicieli Drukarni KS Jakubowski, pracowali w tej drukarni przy ul. Piekarskiej 11 we Lwowie albo mieszkali pod tym adresem. Jeśli jesteś dzieckiem, bądź wnukiem takich osób i z opowiadań rodzinnych masz informacje, dokumenty dotyczące działalności Adama i Zygmunta Jakubowskich we Lwowie, skontaktuj się z nami.

**Kontakt: Bernadeta Niedzielska
e-mail: bniedzielska@vp.pl; tel.: 48 798372906**

Witraże bazyliki łacińskiej (część II)

Pierwszą i przez wieki jedyną wzmianką o witrażach jeszcze gotyckiej katedry lwowskiej spotykamy u znanego badacza dziejów naszej świątyni Stanisława Zajączkowskiego podającego, że w okna katedry „około roku 1480 zostały wprowadzone barwne witraże”. Zapewne nie przetrwały one jednak wielkiego pożaru 1527 roku, który strawił prawie całe miasto.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Na przełomie XIX-XX wieków brakowało nadal witraża w małym oknie nad głównym ołtarzem. Wreszcie karton zamówiono u Jana Styki. Kiedy karton był już w fabryce, Arcybractwo postanowiło zmienić temat witraża. Nowy karton zatytułowany „Marya Panna jako Królowa Korony Polskiej” wykonał Edward Lepesz. Witraż w szkło w 1902 roku wykonano w krakowskim zakładzie Witraży, Oszkleń i Mozaik W. Ekielskiego i A. Tucha. W polu witraża znajduje się tylko sygnatura projektanta: „proj. Edward Lepesz. 1902”. Centralną część witraża zajmuje siedząca postać Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem Jezus. U góry napis na wstędze „Królowo Korony Polskiej módl się za nami”. U stóp Matki Bożej złożone są miecz, berło i korona królewska, jako symbole oddania państwa i narodu polskiego pod opiekę Matki Bożej. Niżej przedstawiono postać kobiecą symbolizującą Matkę Ojczyznę, która przygarnia do siebie dwóch młodzieńców trzymających wstęgę z napisem „Przyjm śluby nasze”. Po obu stronach Matki Bożej ukazano wstęgi z imionami polskich świętych.

Rezultat dziesięcioletnich prac nad witrażami do okien w prezbiterium był imponujący. Powstał zespół witraży wysokiej klasy artystycznej.

Kolejność witraży w oknach jest następująca: po prawej stronie prezbiterium w małym oknie nad wejściem do kaplicy św. Józefa znajduje się witraż „Święci Konstanty i Helena”, w następnych, również małych oknach „Matka Boska Podkameniecka” i „Święta Rodzina”. Dwa kolejne duże okna zdobią witraże „Święci Patronowie Polski” i „Cudowna obrona Lwowa za przyczyną św. Jana z Dukli”. W małym centralnym oknie nad głównym ołtarzem znajdują się witraż „Najświętsza Maryja Panna jako Królowa Korony Polskiej”. Obok, już po lewej stronie prezbiterium, w dwóch wielkich oknach umieszczone są witraże „Śluby Jana Kazimierza” i „Kazimierz Wielki jako fundator katedry”. Ostatni witraż po lewej stronie prezbiterium znajduje się w małym oknie nad lożą „cesarską” i przedstawia „Konsekrację Grzegorza z Sanoka na arcybiskupa lwowskiego”.

Oceniając wyniki i osiągnięcia prac nad ozdobieniem katedry witrażami, warto przypomnieć opinię Stanisława Wyspiańskiego. Przebywając we Lwowie w 1897 roku, wstąpił artysta do katedry, następnie opisał swoje refleksje w artykule umieszczonym w krakowskim „Życiu”. Bez uprzedzenia i obrazy po spotkaniu go zawodzie podczas pracy nad kartonem do witraża „Śluby Jana Kazimierza” Sta-



niśław Wyspiański napisał: „Witraże kolorami i barwą na tle szaro-brązowym występują żywo i mile. Ślicznie prezentuje się witraż Mehoffera, zwłaszcza w dolnej swej połowie bogaty barwami i układem farb”.

Katedra lwowska posiada osiem kaplic bocznych. Obecny kształt zyskała w połowie XVIII wieku, kiedy to w latach 1761-1776 arcybiskup Wacław Hieronim Sierakowski gruntownie przebudował i na nowo ozdobił całą świątynię w dominującym wtedy stylu barokowym. Do korpusu świątyni dobudowane zostały po trzy kaplice od południowej i północnej stron oraz po jednej po każdej stronie prezbiterium.

W XVIII wieku, gdy budowano kaplice, witrażownictwo nie było popularne, dlatego też ani abp Sierakowski, ani główny architekt przebudowy katedry Piotr Polejowski nie myśleli o ozdabianiu okien witrażami. Jednak w drugiej połowie XIX wieku, gdy w sztuce polskiej nawiązywano

do dawnych epok stylowych, ponownie wzrosło zainteresowanie sztuką witrażową, wskutek czego w latach 1880-1914 zamontowano witraże do okien prawie wszystkich kaplic.

Witraże w oknach kaplic nie stanowią jednolitego zespołu ani względem siebie, ani w stosunku do witraży umieszczonych w prezbiterium. Tematycznie większość nawiązuje do patronatu kaplicy. Zdarzają się jednak i takie, których tematyka została uzależniona od życzenia fundatora. Kartony do poszczególnych witraży zamawiano u różnych artystów, a wykonanie zlecano różnym pracownikom. Zatem nic dziwnego, iż takie podejście nie sprzyjało jednolitości stylu. Pomimo to, brak powiązania stylowego między witrażami nie jest zbyt wyczuwalny, gdyż większość okien znajduje się w głębi małych skapo oświetlonych kaplic (niekiedy nawet za ołtarzami).

Podczas II wojny światowej witraże znajdujące się w oknach południowych kaplic zostały częściowo uszkodzone. Dopiero w latach 1975-1988 dzięki staraniom ówczesnego proboszcza katedralnego o. Rafała Kiernickiego poddano je uzupełnieniu i renowacji. Tę odpowiedzialną pracę wykonał doświadczony lwowski konserwator Anatol Czobitko.

W trakcie prowadzonej konserwacji z powodu braku funduszy nie udało się zamówić witraż do górnego okna kaplicy pw. Chrystusa Ukrzyżowanego. Stary pochodzący z końca XIX wieku i przedstawiający motyw stylizowanych elementów geometrycznych został całkowicie zniszczony w wyniku wybuchu pocisku. Kaplica otrzymała witraż dopiero w 1998 roku. Wtedy to lwowski artysta-malarz i scenograf Aleksander Owerczuk wykonał nowy witraż charakteryzujący się połączeniem elementów architektonicznych w postaci stylizowanych łuków i kolumn z elementami geometrycznymi. Niestety artyście nie udało się dopasować witraż tak do całości wystroju barokowego kaplicy, jak i do ocalałych witraży końca XIX wieku w dolnych oknach kaplicy. Na tle barokowej sztukaterii i polichromii kaplicy oraz nasyconych barwami starych witraży nowy wykonany w barwach wyblakłego błękitu i jasnoliliowych wydaje się być elementem obcym.

Ocalałe witraże w dolnych oknach w kaplicy są najstarszymi w katedrze. Ufundowane przez Antoniego i Genowefę Sieberów przedstawiają „Wizję św. Genowefy” po lewej stronie ołtarza i „Wizję św. Antoniego” po prawej. Tematyka witraży jest najwyraźniej związana jedynie z imionami fundatorów. Można nawet przypuścić, iż została przez nich wręcz narzucona, ponieważ nie znajdziemy tutaj żadnego powiązania ani z wezwaniem kaplicy, ani z obrazem św. Judy Tadeusza umieszczonym w ołtarzu, ani z relikwiami błogosławionego Jakuba Strzemię, arcybiskupa halickiego, które znajdowały się w owej kaplicy do roku 1946. Witraże zostały wykonane przez znaną wiedeńską firmę Carla Geylinga. W dolnej części każdego z witraży umieszczono napisy w języku niemieckim, w których podano imiona fundatorów i rok wykonania: „Gewidment von Anton Sieber im Jarhe 1880” i „Gewidment von Genoeuva Sieber im Jarhe 1880”. Nazwisko autora kartonów, według których wykonano witraże, nie jest znane. Należy przypuszczać, iż był to jeden z malarzy na stałe zatrudnionych w pracowni Carla Geylinga. Przemawiałoby za tym choćby ten fakt, że w ówczesnym Lwowie witrażownictwo nie było jeszcze rozpowszechnione. Co więcej, nie było też i miejscowych artystów uprawiających ten rodzaj sztuki. Dzięki jednakowym wymiarom obydwu okien, artysta mógł wykonać

także same obramienia scen centralnych. Bordiurę tworzą stylizowane kwiaty i liście oraz arkada ozdobiona kartuszem i uskrzydłonymi główkami aniołków w narożnikach. Witraż w lewym oknie przedstawia Matkę Boską i Dzieciątko Jezus, którzy błogosławią św. Genowefę. Świętą ukazano w pozycji klęczącej, która wpatrując się w małego Jezusa trzyma w rękach liść palmowy (w prawej) i świecę (w lewej). Witraż w prawym oknie przedstawia Jezusa błogosławiącego św.



Antoniego z Padwy. Uzupełnieniem sceny są: umieszczony przed klęczącym zakonikiem klęcznik, na którym leży otwarta księga, oraz kwitnąca wazonie lilia. Nasyconą gamę kolorystyczną obydwu witraży uzyskano przede wszystkim poprzez barwę szat świętych. W lewym oknie przeważają kolory czerwony i niebieski szat Matki Bożej oraz złocisty płaszcz św. Genowefy, w prawym zaś czerwony kolor szat Jezusa i brązowy habit św. Antoniego.

W roku 1897 w pracowni Franca Mayera w Monachium wykonane zostały dwa witraże do niewielkich kolistych okien w kaplicach pw. Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Antoniego. Tym razem witraże nawiązują tematycznie do patronów kaplic. Cena wykonania witraża w kaplicy pw. Matki Boskiej Częstochowskiej wyniosła 1058,5 koron.

Artystyczne zdobienie kaplicy pw. Matki Boskiej Częstochowskiej, znajdującej się po południowej stronie katedry, nawiązuje do tematyki maryjnej. W ołtarzu kaplicy mieści się XVII-wieczny cechowy obraz Matki Bożej w srebrnej sukience, który jest zasłaniany przez XVIII-wieczny obraz zatytułowany „Matka Boska Anielska” pędzla Józefa Chojnickiego. W roku 1870 w ołtarzu umieszczono kopię cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, wtedy też kaplicę poświęcono Czarnej Madonnie. Tradycyjnie tą kaplicą opiekowało się Bractwo zrzeszające kupców i młodzież kupiecką. Właśnie ono ufundowało do okna

kaplicy witraż przedstawiający Matkę Boską Loretańską z koroną nad głową w otoczeniu adorujących aniołów. Witraż ten został mocno uszkodzony podczas II wojny światowej. Według przekazów naocznych świadków, wybitą część witraża z głową Matki Boskiej podniósł z chodnika lwowski kompozytor Andrzej Nikodemowicz, który zwrócił ją proboszczowi o. Rafałowi Kiernickiemu dopiero po rozpoczęciu prac nad konserwacją witraża. Konserwator Anatol Czobitko w 1982 roku fachowo zrekonstruował witraż, wprawiając starą część i uzupełniając ubytki. Niektóre fragmenty witraża zostały jednak bezpowrotnie utracone. Dlatego też artysta nadał twarzom aniołków, które otaczają postać Matki Bożej, rysy swego małego synka i jego przyjaciół. W gamie barw witraża



dominują kolory jaskrawe: niebieski płaszcza Matki Bożej, czerwony tła dookoła jej postaci, żółto-złocisty figurerek aniołków.

Po przeciwległej, północnej stronie znajduje się kaplica pw. św. Antoniego. W małym okrągłym oknie nad ołtarzem zamontowano witraż przedstawiający św. Antoniego jako opata i pustelnika. Świętego z długą siwą brodą i wąsami wyobrażono w jasnobrązowym habicie z pastorałem w lewej ręce i książką w prawej. Rozbudowaną kompozycję witraża tworzą fioletowe góry, ciemnozielone drzewa, jasnozielone krzewy, żółte kwiaty, czerwono-brązowa ziemia, niebieskie chmury, złociste tło nad głową świętego oraz kolistą bordiurę ze stylizowanych złocistych liści i niebieskich kwiatów na ciemnoczerwonym tle.

W 1898 roku katedralne Bractwo św. Trójcy ufundowało witraże do dwóch okien kaplicy pw. św. Józefa. Okna są rozmieszczone po obu stronach renesansowego ołtarza, w którego centrum znajduje się XIX-wieczny olejny obraz „św. Józef z Dzieciątkiem Jezus”. Okno po lewej stronie ołtarza ozdobiono witrażem z przedstawieniem „Bożego Narodzenia”, a po prawej „Ucieczką do Egiptu”. Witraże wykonała znana austriacka

firma „Tiroler Glasmalerei und Mosaik Anstalt” z Innsbrucka. Niestety, nazwisko artysty – wykonawcy kartonów nie jest znane. Dokonując porównania szczegółów postaci z witraży i z obrazów o podobnej tematyce, które znajdowały się uprzednio we lwowskim kościele Matki Boskiej Śnieżnej, a które zostały namalowane przez Edwarda Lepszego, można przypuścić autorstwo właśnie tego artysty. Za tę proveniencją przemawia również fakt, iż artysta w czasie gdy powstały witraże do kaplicy św. Józefa pracował nad kartonami do okien witrażowych w prezbiterium katedry.

Okna kaplicy pw. św. Józefa są prawie prostokątne i swoim kształtem przypominają okna w kaplicy pw. Chrystusa Ukrzyżowanego. Jednakże wykonane osiemnaście lat póź-

niej witraże w kaplicy pw. św. Józefa prezentują już inny styl o wyraźnych wpływach neogotyku. Centralne sceny ujęto dodatkową witrażową ramą w postaci bordiury zamkniętej łukiem w „ośli grzbiec” i dodatkowo u góry ozdobiono stylizowanymi frędzlami i liśćmi akantu. W dolnej części każdego witraża znajdują się identyczne napisy: „Staraniem Bractwa św. Trójcy 1898 r.”. Kompozycje witraży wykonano według tradycyjnych schematów. W „Bożym Narodzeniu” Świętą Rodzinę wyobrażono na tle niebieskiego nieba i antycznej architektury. Najważniejszym akcentem kolorystycznym całej kompozycji są szaty przedstawionych postaci: niebieski płaszcz Matki Bożej i czerwony św. Józefa. Znaczącą rolę odgrywa żółto-złocisty kolor postaci Dzieciątka Jezus, jak również barwa nimbów, liści akantu i bordiury. Jednakże kolorystyczna i kompozycyjna harmonia witraża została naruszona poprzez przedstawienie po prawej stronie zbyt masywnej i ciemnej stajenki.

W centrum witraża „Ucieczka do Egiptu” przedstawiono Matkę Boską w szatach niebiesko-czerwonych z Dzieciątkiem na osiołku, zwierzę prowadzone jest przez św. Józefa ubranego w płaszcz brązowo-czerwony.

Tak jak i w poprzednim witrażu rozjaśniającą funkcję pełni złocista postać Dzieciątka Jezus i złociste nimby nad głowami Matki Boskiej i św. Józefa. Tło kompozycji stanowią niebo z bladoniebieskimi chmurami, zielone krzewy, trawa i wysoka palma.

W roku 1890 zamontowano witraże we wszystkich pięciu oknach kaplicy Najświętszego Sakramentu. Fakt ten potwierdza sprawozdanie z działalności firmy „Tiroler Glasmalerei und Mosaik Anstalt” z Innsbrucka, w którym czytamy: „Jahre 1890 endlich fünf des Sakramentes Kapelle der Katedrale zu Lemberg”. Na montaż witraży zdecydowano się w trakcie przeprowadzonej w latach 1890-1891 renowacji kaplicy. Dzięki staraniom i za pieniądze kapituły metropolitalnej odnowiono i częściowo wzbogacono o nowe elementy wielki bogato zdobiony ołtarz barokowy, który prawie całkowicie zasłania witraże z dwóch dolnych okien o motywach stylizowanych kwiatów i elementów geometrycznych. Koszt remontów wynosił 8106 złr. W dwóch górnych bocznych oknach również zostały umieszczone geometryczne witraże. Kolorystyka witraży jest utrzymana w gamie subtelnych odcieni niebieskiego, zielonego i żółtego. Jedynie witraż umieszczony w górnym centralnym oknie jest dobrze widoczny. Zwieńczenie ołtarza w formie fantazyjnie wykreślonego szczytu otacza okno, a przez to wyraźnie go akcentuje. Przedstawienie witraża nawiązuje do patronatu kaplicy. W jego centrum na błękitnym tle umieszczono kielich mszalny oraz Hostię otoczoną promieniami, a nad nią koronę ze spływającymi ku dołowi girlandami z kwiatów i liści. Na wysokości stopy kielicha przedstawiono dwie uskrzydłone główki adorujących aniołków. Pozostałą dolną część witraża wypełniają symetrycznie ułożone lilie i gwiazdki. Witraż wypełniający niewielkie okno promieniuje barwami, przyciąga wzrok, rozładuje napięcie dużego, błyszczącego złotem barokowego ołtarza.

Na szczególną uwagę zasługuje jedyny w katedrze witraż secesyjny. Został on zamontowany w oknie kaplicy pw. Chrystusa Miłosiernego podczas przebudowy przeprowadzonej w latach 1904-1907 pod kierownictwem prof. Politechniki Lwowskiej Władysława Sadłowskiego. Wystrój kaplicy łącznie z malowidłami, rzeźbami i witrażem tworzy jednolitą stylowo całość, dzięki współpracy takich wybitnych rzeźbiarzy i malarzy jak Tomasz Dykas, Alojzy Bunsch, Stanisław Dębicki, Walerian Kryciński, Tadeusz Rybkowski, Miron Pietsch i Luna Drexlerówna. Nazwiska autora witraża niestety nie znamy. Mógł nim być każdy z wymienionych artystów. Tradycja jednak przypisuje autorstwo Lunie Drexlerównie. Wielki jaskrawy witraż „Zaćmienie słońca” wykonany w różnych odcieniach pomarańczowego, niebieskiego, liliowego, zielonego koloru stanowi dominantę w tej słabo oświetlonej i niewielkiej (7,2 x 5,4 m) kaplicy. Równocześnie witraż jest na tyle misternie wkomponowany w architekturę ołtarza, że bez niego nie jest możliwe wyobrażenie sobie ołtarza jako całości. Witraż wykonał „Krakowski Zakład Witrażów” prof. Władysława Ekielskiego i Antoniego Tucha. Cena wykonania wyniosła 800 złr.

Okna w dwóch pozostałych kaplicach pw. św. Kazimierza Królewicza i rodziny Kampianów nigdy nie zostały ozdobione witrażami.

Na początku XX wieku istniał także projekt „regotycozowania” okien w nawach i zamontowania w nich witraży. Jednak zamiar ten nie został nigdy zrealizowany, ponieważ Centralna Komisja Konserwatorska w Wiedniu negatywnie oceniła propozycję kapituły metropolitalnej, stwierdzając w liście do lwowskiego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, że „...tak ulubione dążenie do gotyzowania pozbawiło nas licznych cennych zabytków z innych epok stylowych, niszcząc je i zbezkształcając”.

Prastara lwowska katedra łacińska posiada unikatowy zespół witraży autorstwa polskich i zagra-



nicznych mistrzów. Burzliwa historia XX wieku oszczędziła go przed zniszczeniem. „Barwne szkła” i dziś potęgują modlitewny nastrój, kierują umysły wiernych ku skupieniu, budzą podziw turystów, którzy tylko na chwilę wstąpiли do świątyni.

Wśród opisów witraży katedry lwowskiej bardzo cenną i aktualną po dzień dzisiejszy jest opinia Stanisława Wyspiańskiego wyrażona jeszcze w 1897 roku. Otóż Wyspiański wymienił jedynie pracę Józefa Mehoffera – witraż „Kazimierz Wielki jako fundator katedry”. Według opiniodawczych krakowskich historyków sztuki, powodem opinii Stanisława Wyspiańskiego nie była jedynie przyjaźń z Mehofferem, „...lecz rzeczywisty, wyjątkowy poziom dzieła, wyróżniającego się na tle pozostałych realizacji witrażowych. Praca ta w spuściznie artystycznej Mehoffera odznacza się szczególnym, niemal kubizującym sposobem potraktowania elementów kompozycji, której została podporządkowana ornamentyka, służąca jedynie jako element dopełniający. Należy przyjąć, że artysta (Wyspiański) nie chciał się wypowiadać na temat pozostałych kompozycji jako nieodpowiadających zasadom nowej sztuki, a tym samym niewartych jego uwagi”. Rzeczywiście, wśród witraży katedry lwowskiej przeważają dzieła nawiązujące do doświadczeń malarstwa historycznego drugiej połowy wieku XIX. Jest to charakterystyczne tak dla twórczości lwowskich, jak i krakowskich malarzy zaangażowanych w ten projekt. Żyją i bogatą kolorystyką wyróżnia się witraż zaprojektowany przez Teodora Axentowicza „Matka Boska Królowa aniołów” w oknie chóru muzycznego i Edwarda Lepszego „Matka Boska Królowa Korony Polskiej” w centralnym oknie nad ołtarzem głównym.

Współcześni historycy sztuki wysoko oceniają zespół witraży katedry lwowskiej, sprawiedliwie uważając,

że jest on najważniejszym i czołowym dziełem wśród wszystkich innych witraży lwowskich. Autorzy „Katedry Łacińskiej we Lwowie” tak reasumują jego znaczenie w historii polskiej sztuki sakralnej: „Mimo przewagi dzieł o charakterze zachowawczym, lwowski zespół witraży jest jednym z najcenniejszych, jakie wykonano w polskich kościołach pod koniec wieku XIX. Bardzo istotny jest przy tym dobór tematów kompozycji po „matejkowsku” łączących elementy historyczne z religijnymi, dając całość o wyraźnym wydźwięku patriotycznym. To ostatnie stwierdzenie stanowi dodatkowy klucz interpretacyjny w odniesieniu do wyboru kostiumu gotyckiego przy przekształceniu katedry. W specyficznych warunkach lwowskich końca wieku XIX neogotyki był bo-

wiem nie tylko stylem dominującym w architekturze epoki, ale i synonimem szlachetnej dawności, łacińskości, a więc i polskości”. Właśnie o tym miały świadczyć nie tylko poprzez treść, ale i poprzez formę nowe witraże katedry lwowskiej. Swoją funkcję one wykonują do dziś, będąc nie tylko dziełem sztuki, ale i świadkiem historii.

Na początku XXI wieku przez nienajlepszy stan techniczny witraży i ze względu na ich znaczenie historyczne oraz poziom artystyczny wpisano ich na listę obiektów w katedrze potrzebujących pilnej konserwacji. Tę pracę powierzono Ewelinie i Robertowi Kędziewskim, doświadczonym konserwatorom z Warszawy. Prace konserwatorskie finansowano ze środków Senatu RP i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. W 2006 roku renowacji poddano witraż „Matka Boska Królowa Korony Polskiej” i „Konsekracja Grzegorza z Sanoka na arcybiskupa lwowskiego”, w 2007 roku „Kazimierz Wielki jako fundator katedry”. W 2009 roku odrestaurowano witraż „Śluby Jana Kazimierza” w prezbiterium, a w 2010 roku kolisty witraż „Św. Antoni pustelnik” w kaplicy pw. św. Antoniego. W 2012 roku odrestaurowano witraż w dużym oknie po południowej stronie prezbiterium „Cudowna obrona Lwowa za przyczyną św. Jana z Dukli” („Leopolis oppressa 1648”). W trakcie kompleksowej konserwacji kaplicy Najświętszego Sakramentu (kaplicy Wiśniowieckich), która trwała siedem lat, odrestaurowano też pięć witraży w jej oknach (2012-2014). W 2015 roku prowadzono konserwację witraża „Święci patronowie Polski” w oknie po południowej stronie prezbiterium. W najbliższych latach w planach Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP i konserwatorów Eweliny i Roberta Kędziewskich jest odnowienie wszystkich witraży w katedrze.

Potworne tragedie na morzu

TITANIC, WILHELM GUSTLOFF, STEUBEN, GOYA

Nigdy nie było tak dużo ofiar, jak na statkach „Wilhelm Gustloff”, „Steuben” i „Goya”. To one, nie „Titanic”, są absolutnymi, światowymi rekordzistami.

SZYMON KAZIMIERSKI

Czy statek jest statkiem małym, czy może dużym, zorientujemy się nawet na niego nie patrząc, pod warunkiem, że znamy jego BRT, czyli Brutto Register Tonnage. BRT jest określeniem angielskim, przyjętym na całym świecie do oznaczania pojemności statków. Jednostką obliczeniową BRT jest Tona Rejestrowa, która odpowiada polskiemu 2,83 metra sześciennego. BRT, obliczane w tonach, jest dla Polaka bardzo mylące. W naszej świadomości tona oznacza przecież jednostkę wagi, nie objętości. Jednak my będziemy pamiętać, że BRT oznacza objętość, lub inaczej, pojemność. Jak by nie było, określenie statku w BRT bardzo dobrze charakteryzuje jego wielkość. Oznacza bowiem jego pojemność nie tylko w kadłubie, ale i w nadbudówkach. BRT zawsze oznacza się bardzo szczegółowo, ale dla ludzi związanych z morzem wystarczające jest określenie tylko tysięcy ton rejestrowych danego statku. Już tylko po tej informacji „widzi” się statek, a następujące po tysiącach setki, dziesiątki i jednostki ton nie są już takie istotne.

Największy przedwojenny polski statek pasażerski „Piłsudski” miał 14 294 BRT. Lokujący się tuż za nim „Batory” 14 287 BRT. Miały więc niewielką różnicę w pojemności, ale praktycznie nie była ona widoczna i oba statki uchodziły za bliźniacze. Oba nazywane były – czternastotysięcznikami, bo ten pomiar decydował o ich wielkości. Jeśli ktoś z Państwa pamięta nasze „Batorego”, który pływał jeszcze dobrych parę lat po wojnie, od razu powinien sobie wyobrazić angielskiego „Titanica”, który miał 46 329 BRT! Był więc „Titanic” 3,3 razy większym statkiem niż największe statki polskie.

„Titanic”

„Titanic” został zwodowany 31 maja 1911 roku. Jeszcze prawie rok trwały prace wykończeniowe. „Titanic”, czyli po polsku tytan, miał oszalać wielkością i siłą. I co tu dużo mówić – oszalał! Nawet dzisiaj robiłby wrażenie czterdziestotysięczniakiem. Moc 46 000 koni mechanicznych. Trzy śruby napędowe. Długość 269 metrów. Wysokość 53 metry (około siedemnastu pięter!). Wnętrza wspaniałego liniowca przypominały wnętrza pałaców sułtanów i milionerów razem wzięte.

Tak wspaniale było jednak tylko w pierwszej klasie. Klasa druga była już dużo skromniejsza, a najliczniejsza klasa trzecia, całkiem już skromniutka. Podczas katastrofy (nikt nie chce do dzisiaj o tym mówić) stalowymi kratami zamknięto pasażerów klasy trzeciej w ich pomieszczeniach, całkiem świadomie skazując ich tym samym na śmierć przez utopienie. Dlaczego tak zrobiono? By nie zajmowali miejsca w szalupach



Statek „Wilhelm Gustloff”

ratunkowych przeznaczonych dla jaśniepaństwa.

Mówi się (Anglicy za Boga nie chcą się do tego przyznać), że na niższej belce konstrukcyjnej statku, tak zwanej stępce, budowniczy statek umieścili bluźnierczy napis: „Nikt, nawet sam Jezus Chrystus, nie zatopi tego statku”.

Napis miał jakoby dawać tylko świadectwo pewności siebie budowniczych co do absolutnej niezatapialności statku i możliwe, że taka właśnie była intencja powstania owej inskrypcji. Dla wielu jednak tego typu napis jest bezczelnym wypięciem tyłka w stronę Pana Boga. I chyba tam u góry tak właśnie napis odebrano, bo „absolutnie niezatapialny „Titanic” pływał w swoim życiu tylko przez cztery dni! Czwartego dnia rejsu, około północy, z szybkością 11,5 metra na sekundę owo morskie чудо przywaliło w górę lodową, wybijając sobie w burcie dziurę, przez którą wdarła się woda. Po latach, podczas badania wraku „Titanica” na dnie oceanu, znaleziono ową dziurę. Wcale nie taką dużą, jak początkowo myślano.

„Titanic” tonął bardzo długo. Dawał czas na opuszczenie statku dla wszystkich znajdujących się na jego pokładach, tyle, że jak się okazało, na statku nie było odpowiedniej ilości łodzi ratunkowych. Zostawiono je w Anglii, by nie psuły widoku przestronnych pokładów. Te łodzie, które na statku były, musiały przede wszystkim wystarczyć dla pasażerów pierwszej klasy. Bogaczy i milionerów. Po katastrofie okazało się, że łodzie spuszczano na wodę bynajmniej nie zapełnione w całości. Miały jeszcze około trzystu wolnych miejsc! Dodatkowo odebrano więc życie jeszcze trzystu ludziom. Jaśniepaństwo nie mogło się tłoczyć razem z holotą!

W katastrofie zginęło 1 500 osób. Katastrofę „Titanica” określano jako największą w historii świata. Powstały o tym filmy, książki i opery. Nad tak wielką tragedią płakał cały świat, bo czy może być coś większego od tej tragedii? Odpowiem Państwu, że nie tylko może być, ale było coś

wielokrotnie bardziej okropnego, niż tragedia „Titanica” i nikt nad tym, poza rodzinami zabitych, nie zapłakał.

Jeżeli poukłada się nieboszczyków jednego obok drugiego, to na każdego z nich trzeba będzie zarezerwować jakieś siedemdziesiąt centymetrów szerokości. Na dwóch nieboszczyków trzeba będzie metra czterdzieści. A 1 500 nieboszczyków tak ułożonych? – 1 500 nieboszczyków da jeden kilometr i 50 metrów. Przejście spacerkiem wzdłuż takiego szeregu zajmie nam jakieś 20 minut. Piszę to, bo chcę być Państwo mogli zrozumieć co to tak naprawdę znaczy – półtora tysiąca trupów. A trzy i pół tysiąca? A sześć tysięcy? A jedenaście tysięcy? Byłoby to więc

Podczas katastrofy „Titanica” stalowymi kratami zamknięto pasażerów klasy trzeciej w ich pomieszczeniach, świadomie skazując ich na śmierć przez utopienie.

odpowiednio: dwa kilometry 450 metrów, co by potrzebowało 45 minut spaceru, następnie mielibyśmy cztery kilometry 200 metrów, a więc spacer wydłużyłby się do godziny i dwudziestu minut oraz siedem kilometrów 700 metrów, czyli spacer trwałby dwie godziny i czterdzieści pięć minut. Trzeba pokonać prawie osiem kilometrów, żeby przejść obok rozłożonych obok siebie ofiar zabitych na jednym tylko niemieckim statku pasażerskim o nazwie „Wilhelm Gustloff”.

Statek „Wilhelm Gustloff”

Statek ten o pojemności 25 484 BRT, a więc 1,8 razy większy od naszego „Batorego”, został zbudowany dla organizacji Kraft durch Freude (siła poprzez przyjemność), organizacji zajmującej się wypoczynkiem, organizacją urlopów i sanatoriami dla pracowników umysłowych i robot-

ników III Rzeszy. „Gustloff” był statkiem wycieczkowym. Po wybuchu wojny przerobiony został na statek szpitalny, a następnie na statek-bazę okrętów podwodnych. Przez cztery lata stał u nabrzeża w Gdyni. Miał wyłączone instalacje, zasilany był kablem z lądu, zapasy paliwa miał wypompowane. Był stojącymi na wodzie koszarami, dla maskowania pomazany jakimiś okropnymi farbami.

21 stycznia 1945 roku, niemiecki admirał Dönitz wydał rozkaz do rozpoczęcia akcji „Hannibal”, czyli wywiezienia morzem zamkniętych w rosyjskim okrążeniu wokół Gdańska i Królewa rannych, żołnierzy nie pełniących służby liniowej i ludności cywilnej, którzy mieli być odtransportowani do Szczecina, Świnoujścia i Kilonii. Do przewiezienia około dwóch milionów uciekinierów przeznaczono wiele statków w tym największe: „Wilhelm Gustloff”, „Hansa” 23 130 BRT, „Hamburg” 22 117 BRT i „Deutschland” 21 046 BRT.

Stojący od lat na cumach „Gustloff” nie nadawał się do podróży. Były straszne problemy ze skompletowaniem załogi rozpuszczonej od lat po rozmaitych służbach. Trzeba było nasmarować prawie zardzewiałą maszynę i uszczelnić układy paliwowe, przerdzewiałe i dziurawe. Potwornym wysiłkiem „Gustloff” został doprowadzony do stanu pływalności. Pośpieszenie ściągano z różnych stron jakieś łodzie i tratwy ratunkowe. Nie można było zrezygnować z tak wielkiego statku. Rosjanie już się dobierali do Gdańska i Gdyni, a okropności, jakie popelniali na Niemcach powodowały nieustającą panikę wśród setek tysięcy mieszkańców Wybrzeża i uchodźców z Prus Wschodnich.

Zaczęto wpuszczać na pokład najpierw ewakuowanych niemieckich marynarzy, a później cywilnych uchodźców. I wtedy zaczął się cyrk! Ludzie, ogarnięci szalem strachu pchali się na statek. Załoga i dowództwo „Gustloff” panowało nad przyjmowaniem pasażerów do czasu, gdy przyjęto ich 10 500. Później pomieszały się wszelkie rachuby.

Ludzie szturmowali wejścia. Tłumy pchały się na zabój, na siłę, przez wierzch...

Wreszcie statek wykonał próbę odbicia od nabrzeża, ale daleko odejść nie mógł. Przeciężony ponad wszelkie wyobrażenia „Gustloff” oparł się o dno basenu portowego i musiano posłać po pogłębiarkę, aby umożliwić mu pływanie. Ta przerwa spowodowała następny szturm uchodźców. Podpływano do statku łodziami, kutrami, statkami wycieczkowymi. Wzięto wtedy jeszcze około 2000 ludzi. Już nigdzie nie rejestrowanych, dla których już nie było miejsca pod pokładem i rozmieszczano ich na oszklonych pokładach spacerowych. Tłum ludzi kompletnie zatkał statek. Nawet w pustym basenie kąpielowym, 3 metry poniżej linii wodnej, rozmieszczono dziewczyny z pomocniczej służby marynarki.

Tymczasem na zewnątrz nastąpiła komplikacja. „Hansa”, mająca iść z „Gustloffem”, zameldowała awarię steru. Zaczęła kręcić się w kółko. Musiała zostać. Ludzie zaokrętowani na „Hansie” płakali z rozpacz, patrząc na odpływającego „Gustloff”. Za parę dni to oni bezpiecznie dopłyną do Kilonii.

„Gustloff” ruszył w samotny rejs. Koło Helu doszły do niego dwa okręty osłony: torpedowiec „Löwe” i poławiacz torped „TF-19”. Nie były to duże okręty, ale innych już wtedy nie było. Do „Gustloff” w okolicach Helu podchodzi też parowiec „Reval”. Wiezie uchodźców z Pilawy. Ludzie nie mieszczą się wewnątrz niewielkiego statku. Stoją na pokładzie zalewanym wodą. Temperatura -20, więc niektórzy już zamarzną i pokryci lodem. „Gustloff” zabiera tych, którzy jeszcze żyją. Ma dla nich już tylko miejsca na schodach. Podobno podjęto wtedy dodatkowe 600 osób. Po niedługim czasie „TF-19” zameldował, że nie może kontynuować podróży. Wzburzone morze groziło przewróceniem tego maleńkiego okrętu. Na morzu został tylko „Gustloff” i „Löwe”. Pogłębiarka pracująca tuż koło statku musiała uszkodzić śrubę napędową, bo jej wał słabo ciągnął, dygotał i strasznie hałasował. Zmniejszono prędkość, ale hałas śruby nadal wręcz zapraszał okręty podwodne do ataku na statek. Nie to jednak okazało się najgorsze. Najgorszym było, że „Gustloff” w tym rejsie miał aż trzech kapitanów. Naprawdę!

To tylko nam się wydaje, że w Niemczech panował taki wspaniały ład, porządek i działanie przemyślane w najdrobniejszym szczególe. W rzeczywistości było całkiem inaczej, o czym najlepiej świadczy fakt, że nawet niemiecki Wehrmacht nie miał jednego dowództwa, a poszczególne rodzaje wojsk, czyli wojska lądowe, lotnictwo i marynarka wojenna rządziło się samodzielnie i wszelkie akcje wspólne wymagały uprzednich uzgodnień.

Władysław Ponurski – pionier ruchu olimpijskiego

Władysław Ponurski, 22.04.1891 – 13.10.1978, pierwszy polski olimpijczyk, uczestnik zawodów w lekkiej atletyce na Igrzyskach Olimpijskich 1912 roku w Sztokholmie.

JAN JAREMKO

Pierwszy lwowski olimpijczyk urodził się we Lwowie, tu uczęszczał do szkoły i ukończył wydział prawny Uniwersytetu Lwowskiego. Jego przygoda z bieganiem rozpoczęła się w piątej klasie gimnazjalnej, gdy koledzy, znając jego naturalną zwinność, zaprosili go na stadion cyklistów (tak wówczas zwano kolarzy), który leży na terenie obecnego Parku Stryjskiego. Był to rok 1909 i lekka atletyka zaczynała dopiero kielkować na Galicji. Chłopak nie miał pojęcia o niskim starcie, butach z kolcami, nie orientował się jak rozłożyć siły. Przebiegł 100 m za 12,2 sekundy i usłyszał od instruktora: „Nadajesz się”. Tak zaczęły się stale

pewne przywileje. Prezes Komitetu Olimpijskiego Austro-Węgier ksiądz Ludwik Vindischgratz napisał list do namiestnictwa, gdzie byłem urzędnikiem, aby został nadany mi odpłacany urlop na przygotowanie do zawodów. Od tej chwili mogłem nie chodzić do pracy, ale całe namiestnictwo raptem bardzo zainteresowało się sportem. (...) Nareszcie nadszedł dzień wyjazdu, ale byłem na tyle zdenerwowany, że przyjechałem we Wiedniu nie na ten dworzec. Musiałem doganiać drużynę następnego dnia, dlatego nie zdążyłem na otwarcie Igrzysk. Wtedy nie wiedziano ile czasu trzeba na adaptację do warunków startu i pożywienia w nieznanym mieście. (...) Gdy wyszedłem na bieżnię



Rok 1912, Władysław Ponurski (Pogoń Lwów) finiszuje przed Edwardem Jakubowiczem (Czarni Lwów)

zajęcia, chociaż nawet starsi członkowie sekcji lekkiej atletyki Towarzystwa „Pogoń” nie mieli pojęcia jak prowadzić treningi. Ale jakoś poszło, i to nie tylko na 100, ale i na 400 m, który to bieg stał się z czasem ulubionym dla Władysława. W następnym roku pojechał z kilkoma kolegami do Pragi, aby wziąć udział w biegu na 400 m. Pierwszego dnia zwyciężył go czeski biegacz Klim, ale już następnego zwyciężył wszystkich Ponurski i to z niezłym czasem 53,0 sekundy.

Dowiedziawszy się, że w 1912 roku w Sztokholmie odbędą się Igrzyska Olimpijskie, zapragnął uczestniczyć w nich. Ale trzeba było zwyciężyć Austriaków, bo Czesi i Węgrzy, choć byli w składzie imperium, mieli prawo wystawiać swoje drużyny oddzielnie. Zaczęły się poważne treningi i na początku kwietnia pojechał do Wiednia na zawody kwalifikacyjne. Pokonał 400 m za 54,0 s i zajął pierwsze miejsce. Po trzech tygodniach kolejne biegi kwalifikacyjne i znów Ponurski na czele. Po ogłoszeniu oficjalnych wyników okazało się, że Austria wystawiła 12 biegaczy. W tych czasach nie biegano po odrębnych bieżniach. Dlatego Władysław zrozumiał, że mogą zrobić mu „pudełko” i nie przepuścić do przodu. Odmówił biegu w grupie i zaproponował indywidualny bieg na czas. Pokazał 53,4 s. Lepszych nie było.

O swoich przygotowaniach i występie na Olimpiadzie Władysław Ponurski tak wspomina:

- Gdy włączono mnie do reprezentacji olimpijskiej, otrzymałem

stadionu, było dość upalnie. Na trybunach siedziało prawie 25 tys. widzów, czego wcześniej nigdy nie widziałem. Naprzód były zawody na 200 m, gdzie przyszedłem jako trzeci. Zwyciężył Niemiec Hermann z czasem 22 s. Trzeciemu czasu nie mierzono – byłem o 10 m w tyle. Cztery metry poszły dla mnie lepiej – dobrze przebiegłem pierwsze 200, ale potem siły mnie opuściły i znów byłem trzeci. Na tym moja rola olimpijczyka zakończyła się i resztę czasu (byliśmy w Sztokholmie kilka tygodni) mogłem obserwować występy innych sportowców, zapamiętywać to, co mogło mi się później przydać. Chodziłem na pływanie i inne dyscypliny. Po powrocie do domu, w październiku ustanowiłem nowy rekord Galicji na 200 m – 22,8 s. Po tym co zobaczyłem marzyłem o wyjeździe na kolejne Igrzyska, ale I wojna światowa rozwała te marzenia.

Na tych igrzyskach mógł być jeszcze jeden Lwowiak, najstarszy z braci Kucharów – Tadeusz, który był najlepszym sprinterem na 5 000 i 10 000 m. Odmówił on propozycji startu, motywując to tym, że nie chce ubierać koszulki z herbem innego państwa...

Władysław Ponurski przez wiele lat aktywnie działał w klubie „Pogoń”, a po II wojnie światowej wyjechał z żoną i córkami do Krakowa, gdzie działał jako sekretarz miejscowej Federacji lekkiej atletyki. Zmarł w Krakowie, a pochowany został na cmentarzu w Myślenicach.

FC Skala Mościska zwyciężcą Zimowego THPLA

Amatorski klub piłki nożnej z Mościsk zwyciężył w meczu z sekcją sportowo-rekreacyjną Pogoni Lwów, tym samym zwyciężając w Zimowym Turnieju Halowym Polskiej Ligi Amatorskiej. Mecz finałowy budził wiele emocji, pierwszą bramkę dla drużyny gości z Mościsk strzelił Andrzej Matusz. Bramkę wyrównującą strzelił Paweł Winiarski. O zwycięstwie w turnieju zadecydowały rzuty karne, po których zwyciężyła Skala Mościska 0:2.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcia

Zimowy Turniej Halowy Polskiej Ligi Amatorskiej obwodu lwowskiego odbył się 5 marca, po prawie dwuletniej przerwie. Turniej został zorganizowany przez Lwowski Klub Sportowy Pogoń Lwów. W hali sportowej SKA o zwycięstwo walczyło sześć polskich drużyn – FC Don Bosko Bóbrka, FC „Skala” Mościska, FC Strzelczyńska, FC Białe Orły Łanowice, reprezentacja katedry lwowskiej FC Katedra Lwów i sekcja sportowo-rekreacyjna Pogoń Lwów. Patronat honorowy nad rozgrywkami objął konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur.

Jednodniowy turniej był bardzo wyczerpujący fizycznie, zawody odbywały się w dwa etapy – najpierw drużyny konkurowały w dwóch grupach, po czym odbyły się mecze finałowe.

Organizatorzy turnieju Marek Horbań, prezes LKS Pogoń Lwów, i Andrzej Leusz, wiceprezes klubu, akcentują na polskiej tożsamości



zawodników i integracji młodego polskiego środowiska Zachodniej Ukrainy. Prezes Pogoni podkreślił wysoki poziom sportowy i przygotowanie drużyn do turnieju.

- Ten turniej jest sposobem integracji i wzajemnego zapoznania się młodzieży z lwowskiego obwodu, chociaż również propagujemy zdrowy i aktywny sposób spędzania wolnego czasu. Dziś wszystkim brakuje ruchu, w taki sposób staramy się uaktywnić młodzież. Drużyny na turnieju pokazują nie tylko umiejętności sportowe, przy okazji w inny sposób



reprezentują swoje miejscowości – powiedział Marek Horbań.

Z kolei Andrzej Leusz uważa, że jest to wspaniała inicjatywa, którą trzeba kontynuować i takie zawody nie powinny być jednorazowe. Przyszłe również, że wiele zależy od dofinansowania przedsięwzięcia. Organizatorzy mają w planach organizowanie w ciągu roku kolejnych trzech turniejów Polskiej Ligi Amatorskiej. Wiceprezes klubu nie kryje marzenia o rozszerzeniu turnieju poza obwód lwowski, gdyż i za jego granicami trenują polskie drużyny amatorskie.

Wśród zawodników na boisku znalazł się również dziennikarz Kuriera Galicyjskiego Eugeniusz Sało, który uczęszcza do sekcji sportowo-rekreacyjnej Pogoni.

- Zazwyczaj trenujemy w poniedziałki wieczorem, siedzę do późna w redakcji, a potem idę sobie pobiegać, mogę się wyszumieć. Kiedy wracam do pracy, jestem bardziej wypoczęty i przychodzą mi nowe pomysły do głowy – stwierdził Eugeniusz Sało.

Po zakończeniu meczów turniejowych swoje umiejętności na boisku pokazała drużyna Szkołki Piłkarskiej

Pogoni Lwów, która zagrała mecz pokazowy z FC Hałyczyna Lwów. Pomimo że mecz był pokazowy, nie brakowało mu emocji i zaciętej rywalizacji. Dzieci Pogoni zwyciężyły z wynikiem 2:1.

W przerwie przed nagrodzeniem drużyn wszyscy zawodnicy turnieju zostali zaproszeni na posiłek przygotowany przez rodziny gospodarzy imprezy: sekcji sportowo-rekreacyjnej Pogoni Lwów.

W imieniu konsula generalnego RP we Lwowie Wiesława Mazura przemówiła konsul Sylwia Andujar-Piechowska. Podziękowała wszystkim drużynom za piękną grę i wysiłek, a najmłodszym również za wielki entuzjazm do sportu. Uczestnicy zmagani sportowych otrzymali drobne upominki i koszulki z logo turnieju, a zwycięzcy otrzymali puchary z rąk pani konsul.

Ostatecznie tabela finałowa Zimowego Turnieju Polskiej Ligi Amatorskiej wygląda następująco:

- 1 miejsce: FC Skala Mościska
- 2 miejsce: LKS Pogoń Lwów (sekcja sportowo-rekreacyjna)
- 3 miejsce: FC Strzelczyńska
- 4 miejsce: FC Don Bosko Bóbrka
- 5 miejsce: FC Białe Orły Łanowice
- 6 miejsce: FC Katedra Lwów

Mecze Polskiej Ligi Amatorskiej będą odbywać się 4 razy w roku, kolejne zawody odbędą się na wiosnę, latem oraz jesienią bieżącego roku. Śledzić na bieżąco za wiadomościami z życia polskiej piłki nożnej obwodu lwowskiego i klubu sportowego Pogoni Lwów można na stronie: <http://pogon.lwow.net>.



Pogoń Lwów w finale Turnieju Ernesta Justa

Pogoń Lwów po wygranych z Karpatami Lviv U19, Ruchem Winniki oraz FC Mikołajów zagra w finale turnieju piłki nożnej pamięci Ernesta Justa. Udział w finale to ogromny sukces dla Pogoni Lwów i polskiej piłki nożnej na Ukrainie. O sensacyjnych wygranych polskiego klubu piszą już ukraińskie media sportowe.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
archiwum Pogoni Lwów
zdjęcie

- Jest to niezwykle osiągnięcie polskiego klubu. Udało się nam wejść do finału najbardziej prestiżowego turnieju obwodu lwowskiego. Nasze osiągnięcia w tym turnieju są już szeroko omawiane w środowisku sportowym zachodniej Ukrainy. Zdołaliśmy ograć m.in. młodą ekstraklasę lwowskich Karpat, drugoligowy Ruch Winniki oraz trzecioligowy FC Mikołajów, którzy byli głównymi pretendentami na zwycięstwo w turnieju – ale to my jesteśmy w finale – podsumował Marek Horbań, prezes Pogoni Lwów.

Ogólnie w turnieju pamięci Ernesta Justa wzięło udział 48 drużyn odwołu lwowskiego. Bardzo łatwo Pogon przeszła fazę grupową przechodząc do playoffu turnieju. Dalej przeciwnicy byli coraz trudniejsi.

6 marca w 1/8 finału pogoniarze po ostrej walce zwyciężyli z młodzieżówką Karpat z wynikiem 3:2. Bramki dla Pogoni zdobyli: Paweł Iwanyszyn, Oleg Matuszewski oraz Iwan Juśkiewicz. „Ograliśmy Karpaty Lwów Młoda Ekstraklasa 3:2 w Turnieju Justa. Pogon w 1/4 finału. Pogon rządzi we Lwowie” – napisał po meczu na swojej stronie facebook Marek Horbań,

prezes LKS Pogon Lwów. Po losowaniu ćwierćfinałowych par okazało się, że Pogon zmierzy się z mistrzem III ligi obwodu lwowskiego FC Ruch Winniki, który awansował do II ligi.

12 marca na stadionie im. Myrona Markewycza w Winnikach Pogon Lwów sensacyjnie wygrała 2:0 wychodząc do półfinału turnieju. W 15 minucie pierwszą bramkę dla Pogoni zdobył Oleg Czunis, a podwoił wynik w 59 minucie napastnik Pogoni Roman Bojko. „Pogończycy w 1/2 finału Turnieju Ernesta Justa. Zwycięstwo nad drugoligowym Ruchem Winniki 2:0 jest przyjemną niespodzianką. To pierwsze w historii reaktywowanej Pogoni zwycięstwo nad Ruchem” – napisał tuż po meczu na stronie facebook szczęśliwy prezes Pogoni Marek Horbań.

16 marca również na stadionie im. Myrona Markewycza w Winnikach Pogon sensacyjnie zwyciężyła FC Mikołajów 4:1. Bramki dla Pogoni zdobyli: Oleg Czunis, Iwan Dynia, Iwan Juśkiewicz, Roman Bojko. Warto zaznaczyć, że trenerem drużyny z Mikołajowa jest Ruslan Mostowyj, znany ukraiński piłkarz, który grał w klubach ukraińskiej i rosyjskiej ekstraklasy.

- Jestem bardzo zadowolony, że drużyna stała się naprawdę jednym organizmem, widoczny jest wielki

entuzjazm i zapał do gry wśród naszych zawodników, więc nie mogą wyróżnić specjalnie żadnego z piłkarzy. Dzisiejszy rywal Pogoni FC Mikołajów był godnym przeciwnikiem, ale to my byliśmy mocniejsi i nie daliśmy mu szans na wygraną. Jestem dumny ze świetnej gry naszych chłopaków i pewny, że jesteśmy przygotowani na sto procent do startu sezonu ligowego – podsumował Witalij Łabasiuk, główny trener Pogoni Lwów.

Trener Pogoni również podziękował władzom klubu, że mimo ciężkiej sytuacji finansowej, jednak udało się przeprowadzić fachowe przygotowania zawodników do sezonu, zapewniając sprzęt oraz bazę treningową. W sobotę 19 marca o godz. 14:00 na stadionie im. Myrona Markewycza w Winnikach odbędzie się mecz finałowy, gdzie Pogon Lwów zmierzy się z drugoligową FC Skala Morszyn o puchar Ernesta Justa.

Marek Horbań zwraca się do polskiego środowiska Lwowa i obwodu lwowskiego o liczne przybycie i kibicowanie w meczu finałowym Pogoni Lwów – jednemu z największych polskich klubów sportowych, który pozostaje kontynuatorem tradycji polskich we Lwowie.

III Kiermasz Edukacyjny Polska Wielkanoc na Kresach

**III KIERMASZ EDUKACYJNY
“POLSKA WIELKANOC
NA KRESACH”**

**19 marca 2016r.
GODZ. 12.00-17.00
PAŁAC SZTUKI
WE LWOWIE
przy ul. Kopernika 17**



- wystawa tradycyjnych stołów wielkanocnych
- warsztaty oraz wystawa robótek rękodzieła ludowego
- warsztaty zdobienia BARANKA WIELKANOCNEGO
- warsztaty bibułkarskie z robienia żonkili w ramach akcji „Poła Nadziei na Ukrainie”

WSPÓLPRACA:



ORGANIZATOR:

**Stowarzyszenie Polskich Przedsiębiorców
Ziemi Lwowskiej**

Pomóżmy Agnieszce Baczyńskiej

Agnieszka Baczyńska, uczennica szkoły średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie w maju 2015 roku uległa wypadkowi, w wyniku którego uszkodziła sobie kręgosłup, serce i płuca. Przeżyła ciężką operację w Szpitalu Ortopedyczno-Rehabilitacyjnym w Zakopanem. Operacja się powiodła, jednak nie odzyskała czucia od pasa w dół.

Była na rehabilitacji w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, w Ośrodku Intensywnej Rehabilitacji Centrum Fiszer w Szklarskiej Porębie, obecnie znajduje się w Ośrodku Rehabilitacji Biały Dom w Konstancinie-Jeziorna. Po miesiącach intensywnej rehabilitacji stan Agnieszki się polepszył. Według opinii lekarzy jest szansa, że Agnieszka wróci do pełnej sprawności. Miała stosowane różne metody rehabilitacyjne: tradycyjne ćwiczenia, ćwiczenia w tzw. kombinezonie kosmicznym (wg metody amerykańskiej), ćwiczenia pionizujące w egzozskielecie itd.

Agnieszce potrzebna jest nieprzerwana dalsza rehabilitacja, która niestety, bardzo często jest płatna.



Wspiera nas od początku Fundacja Charytatywna im. ks. dr. Henryka Mosinga oraz Fundacja Dziedzictwo Kresowe. Jesteśmy wdzięczni za każdą okazaną pomoc Agnieszce. Prosimy nadal o możliwe wsparcie i pomoc. Dziękujemy i Bóg zapłać z całego serca.

Barbara Baczyńska

Numery kont:

**Fundacja im. Mosinga Bank BGŻ SA 23 2030 0045 1110
0000 0222 0700**

**Fundacja Dziedzictwo Kresowe Bank PKO SA 83 1240 1037
1111 0010 4648 1167 z dopiskiem „pomoc dla Agnieszki
Baczyńskiej”**

**42 1090 1753 0000 0001 3122 6757 Swift Banku WBKPLPP
Bank Zachodni WBK**

Wielkanoc 27 marca w XX wieku

Święta Wielkanocne na dzień 27 marca przypadają trzy razy na stulecie (wyjątkiem jest wiek XXI – bo tylko dwa razy). W XX wieku w ten dzień święta obchodzono w latach 1910, 1921 i 1932 – co 11 lat. Proponuję Czytelnikom zapoznać się z tym, co pisano w prasie codziennej o świętach Wielkiej Nocy w poszczególnych latach.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Jako pierwszą przejrzymy Gazetę Lwowską z 1910. W „Części nieurzędowej”, która mieści się zaraz po „Urzędowej”, gdzie mieściły się wiadomości rządowe z Wiednia i Lwowa, mamy artykuł redakcyjny o świętach. Niestety bez tytułu (wszystkie artykuły umieszczano wtedy w zatytułowanych rubrykach bez własnych tytułów). Był to okres względnie spokojnego rozwoju Galicji w ramach monarchii Austro-Węgierskiej. Oto jego fragmenty:

Z grobu ocienionego palmami powstał, śmierć pokonawszy i ruszył w pochód zwycięzki, by cały świat ujarzmić słodkimi więzami miłości. W chwili, gdy kamień zamykający cieśń mogilną runął, otworzyły się nowe drogi, ukazały się nowe przestworza – już granicami żadnymi nie obwiedzione, bo wiekiistość nie zna granicy. Śmierć ofiarą Chrystusa oraz Jego zmartwychwstanie – to dwa podstawowe węzły całego życia, które odtań rozpoczęło się dla ludzkości.

W imię tego dokonywa się odtań cały rozwój. Pesymizm wprawdzie wytacza rozmaite argumenty dla wykazania, że ono pozostało w dziedzinie pragnień, że ani my nie dożyliśmy ziszczenia Chrystusowych przepowiedni, ani tym, co po nas przyjdą, nie błysną one w kształtach dotykającej rzeczywistości.

Rozpoczął się pod Chrystusowym przewodem pochód, którego nawet przecuć nie mogli starożytni; rozpadły się zmurszałe kształty dawnego ustroju; w proch skruszył dawne potęgi duch dziejów; hasła, dla których setkami i tysiącami padały ofiary z życia ludzkiego, podeptane znikły z widowni, a pozostała tylko jedna potęga, pozostało jedno hasło, jako przewodnie: przykazanie miłości.

Wracając dziś z biegiem czasu uroczystość ku uczczeniu pamięci Chrystusa Zmartwychwstałego, powinna wszystkim zabłąkanym na manowcach myśli nowoczesnej, przywieść żywo przed oczy owe, bodaj czy nie największe misteryum chrześcijańskie: tajemnicę życia wiekuistego. Jest ono jakby wielkiem kołem rozpędowem w machinie dziejów od czasu pojawienia się, umęczenia i zmartwychwstania Zbawiciela.

Gazeta przedstawia również dawne – obecnie już zapomniane – niektóre zwyczaje wielkanocne.

Dawne zwyczaje wielkanocne. Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, jako przypadająca w porze wyzwolenia się ziemi z oków lodowych, zespoliła w sobie szereg obrzędów kościelnych i obchodów prastarych, sięgających w bardzo odległą, wspólną dla wszystkich lu-

W dniu Zmartwychwstania.



ilustrowany Kurjer Codzienny

dów przeszłość. Wszystkie symbole i żywioły znajdują oddźwięk w te dni zwycięstwa słońca nad ciemnością, życia nad śmiercią.

Po poświęceniu ognia i wody w Wielką Sobotę następuje z kolei poświęcenie ścian domostwa i stawy. Obrządku tego dopełniano u nas niechybnie od niepamiętnych czasów, jawne zaś dowody jego istnienia posiadamy z zarania XVI stulecia. W „Agendzie” krakowskiej wytoczonej w 1514 roku, umieszczono już formułę poświęcenia uczt wielkanocnej, a w pochodzącym z tegoż czasu wspaniałym rękopisie pergaminowym „Pontyfikale” biskupa płockiego Erazma Ciołka, znajduje się miniatura, wyobrażająca właśnie jak kapłan kropi wodą święconą zastawioną na stole misę z prosięciem i kołaczem.

Bo też pierwotne „święcone” składało się ze zwykłego posiłku naszych przodków, przygotowanego zawczasu i przechowanego w komorze, albowiem podczas Wielkiego Tygodnia nie godziło się warzyć potraw mięsnych. Te pospolite dania: wieprzowina wędzona, kielbasy, ser i jaja stały się nieodzowne na ucztach późniejszych, kiedy już zagęściły się zbytki. Później dopiero nastąpiły wspaniałe zastawy stołowe i wymyślne dania, o których opowiadają dziwy nasi powieściopisarze.

Co do wieśniaków, to oni zawsze obchodzili Wielki Tydzień z wielką pobożnością, a mieli swoje właściwe uroczystości. Gdy w Wielki Czwartek gospodarz i gospodyni powrócili z kościoła, obmywali nogi swojej czeladzi, poczem gospoia krzątała się rażno, aby dla swej czeladzi ugotować postną, ale smaczną i sutą wieczerzę.

W niektórych okolicach naszego kraju młode dziewczęta we wsi wily w drugie święto Wielkiejnocy tak zwany „gaik”. Gaik ów, na podobieństwo rzeczywistego gaju, składał się z gałązek drzew i krzewów, pokrytych drobniutkimi listkami lub srebrzystymi baziami, które już porozwijala młoda wiosna. Potem z tym swoim pstrym a wonnym gajem szły od dworu do dworu, od chaty od chaty, stawały



Członkowie rodziny podczas dzielenia się jajkiem, Bronowice k/Krakowa, 1932. 03

gromadą u wrót, śpiewały o słonku, które „stąpiwszy śniegi i lody, popędziło wody do morza”. Z wodą poszły wszystkie troski i biedy! Radowały się oczy młodą wiosenną zielenią gaju, uśmiechały się wszystkim obietnice bogatych plonów i lepszej doli. Bawiono się też rażnie i wesoło.

W innych okolicach nie dziewczęta lecz parobcy i chłopaki szli z pieśnią od chaty do chaty. Nie mieli oni jednak gaju. lecz kogutka wielkiego, zrobionego sztucznie, przybranego w pióra kogucie. Tego olbrzymiego kogutka toczyli przed sobą na kółkach, a gdy zatrzymali się gdzie przed dworem, plebanią, leśnicówką lub chatą, kogutek piał różnymi głosami na przemianę złej doli w pomyślną. Drużyna kogutka była mile witana i obdarowywana porówni z dziewczętami chodzącymi „z gajem”, a uzbierane tym sposobem składkowe święcone, spożywano wesoło wieczorem przy wspólnej zabawie.

W ucztach wielkanocnej, czy to u ludu, czy li szlachty, prym trzymały pisanki, zwane także kraszankami. Odwieczny to bowiem, już w kosmogonii indyjskiej i mitach egipskich spotykany symbol siły tworzącej i niszczącej, dnia i nocy, żywota i śmierci, tego przebytego życia, które zagasło i tego nowego, które zaczęło się ze śmiercią.

Także zwyczaj śmigusu lub dynusiu albo „śmigórztu” jak pisze ks. Stanisław Grochowski w XVI stuleciu miał niegdyś głębsze znaczenie. W

średnich wiekach świeżo nawróceni chrześcijanie obchodzili na Wielkanoc rocznicę chrztu (Pascha annotinum), gromadząc się po kościołach dla utwierdzenia w wierze. A gdybyśmy jeszcze dalej sięgnąć chcieli, to ujrzymy, że w kwietniu, na zakończenie starego roku, ludność schodziła się nad rzeki, dla obłania się wzajem wodą i omycia się z grzechów.

(Podpisane) R. Ch.

W 1921 roku Gazeta Wieczorna już inaczej podchodziła do tematu. Był to zresztą trzeci rok Niepodległości Polski i kraj dopiero zaczynał odradzać się, wiec pisano tak:

Trzeci raz już wita święto wiosny odrodzona Rzeczpospolita. Po raz trzeci zakwita pierwiosnek, fiolek i łamie się ze śniegiem krokus. I z każdym rokiem zabliźniają się rany, osycha krew i lzy, a wschodzą na niebie naszym gwiazdy szczęśliwsze, zwiastunki przyszłej potęgi, promienisty znak chwaly.

U progu wiosny spotykają nas w tym roku zdarzenia równie szczęśliwe, jak doniosłe, któreby oby stały się pomyślną wróżbą spełnienia się innych naszych postulatów narodowych. Iżbyśmy stali się dla Europy wzorem mocnego państwa i szczęśliwego społeczeństwa.

Ograniczenie w handlu wynikające wówczas z trudnej sytuacji gospodarczej dotknęły i okres przygotowań do Wielkanocy:

Ruch przedświąteczny w Wielkim Tygodniu nie przybrał spodziewanych rozmiarów. Czy przyczyniły się do tego horrendalne ceny wszelkich specjałów spożywczych, a zwłaszcza trunków czy też rozporządzenie o ograniczeniu konsumpcji – nie wiadomo. Przypuszczalnie raczej druga przyczyną. Kupcy obawiając się, że nie będą mogli sprzedać towarów przed dniem wyznaczonym (dziś upływa termin handlu wędlin), nie magazynowali ich w wielu działach niemal wcale. Rezultatem tego jest, że we Lwowie od kilku dni nie można dostać wielu rzeczy, w których miasto tonie w zwykłym okresie. Szczególnie szynki wędzone stały się rzadkością niezwykłe poszukiwaną.

A już zupełnie inaczej wygląda ilustrowany Kurjer Codzienny z 1932 roku. Państwo już stanęło na nogi, Polska rozwija się pomyślnie. Gazeta już jest bogata w stosowne świąteczne ilustracje, a i ton głównego artykułu jest inny:

Przywalili grób Jego kamieniem, a na straży postawili żołdaków. Lecz powiedziane było od wieków, że trzeciego dnia zmartwychwstanie... Niech zagrzmia radośnie dzwony z wieżyc świętyń naszych. Znikła czerń żałoby z ołtarzy, a przez kraj idzie wieść: CHRYSZTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!

Tarnopolskie peregrynacje katolickich zakonów

Podczas wędrówek po różnych miasteczkach Podola zupełnie zapomniałem o metropoliach. Jedną z takich jest Tarnopol, stolica obwodu.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

W centrum miasta, nad olbrzymim stawem, utworzonym przez przegrodzenie groblą rzeki Seret, za hotelem „Tarnopol”, o standardzie z czasów sowieckich, stoją pozostałości zamku z 1540 roku. Obecnie po licznych przebudowach trudno w tym budynku rozpoznać średniowieczną budowlę, ale taką jest. Od tego zamku właściwie rozpoczął swą historię Tarnopol, nazwany tak na cześć fundatora twierdzy, kasztelana krakowskiego Jana Amora Tarnowskiego. Jeszcze podczas budowy umocnień Tatarzy spróbowali je zdobyć, ale najazd został odbity. Okoliczna ludność w murach zamkowych znajdowała schronienie podczas kolejnych najazdów w latach 1575 i 1789. W pierwszym przypadku, gdy Tatarzy spalili miasto i stanęli w nim obozem, niewielkimi siłami pobił ich szlachcic Niezabitowski, który z posiłkami ze Zbaraża dał radę najeźdźcom.

Legenda twierdzi, że to właśnie w tym zamku wzięli ślub bohaterowie sieniawickiego „Ogniem i mieczem” Skrzetuski i Helena Kurcewiczówna. Wieść głosi też, że przez pewien czas był tu więziony inny bohater trylogii – Iwan Bohun. Jednak faktem historycznym pozostaje to, że kozacy Krzywonoza zdobyli zamek w 1648 roku.

Po odbudowie po kozakach, zamek skutecznie oparł się najazdowi tatarskiemu w 1667 roku, ale padł podczas szturmów wojsk Ibrahima Szyszmana, jak wiele twierdz po-



Nowe wyposażenia kościoła poddominikańskiego

dolskich, w 1675 roku. Zdobyli Turcy Tarnopol, będąc rozgoryczeni nie na żarty nieudanym kilkutygodniowym oblężeniem Trembowli. Opuszczając Tarnopol janczarzy spalili umocnienia i wysadzili kilka wież. Następnie zamek odbudowała kolejna jego właścicielka królowa Maria Kazimiera – Marysieńka, żona Jana III Sobieskiego.

Zamek jednak nie miał szczęścia – nie omijała go żadna wojna, pustosząca te tereny. Został zrujnowany podczas wojny północnej i podczas tzw. wojny domowej, gdy to o polski tron walczyły dwa stronnictwa. Nie ominęły zamku i konfederaci barscy. Na początku XIX wieku twierdza była

już w stanie skrajnej ruiny. Kolejny dziedzic miasta, hrabia Franciszek Korytowski, przebudował resztki na klasycystyczny pałac, który do dziś stoi na podmurówkach średniowiecznego zamku Tarnowskiego.

W okresie wojen napoleońskich Tarnopol przez 6 lat był w Imperium Rosyjskim. Nowe władze otworzyły na zamku kasyno. Po powrocie do Austrii zamek został zamieniony na koszary. Podczas I wojny światowej odstępujące wojska rosyjskie spaliły go, a podczas II wojny, gdy 90% miasta legło w gruzach, dopiero co odnowioną w okresie międzywojennym budowlę znów zniszczono. Po wojnie nastąpiła kolejna odbudowa, lecz niestety nie odnowiono już oryginalnej pseudoegipskiej bramy, zwieńczonej dwoma skrzydlatymi kulami. Do niedawna w murach zamkowych mieściła się dziecięca szkoła sportowa, ale po kolejnej modernizacji ma tu być siedziba dyrekcji rezerwatu „Zamki Tarnopolszczyzny”. Może wtedy otworzą obiekt do zwiedzania. Na prywatnym podwórku pomiędzy ulicami Szaszkiewicza i Paraszczuka zachowały się całe fragmenty murów miejskich, które czekają na przebadanie.

Zabytków sakralnych w Tarnopolu było więcej. Towarzystwo Jezusowe – popularnie jezuiti – miało w tym mieście dawną ale bardzo poplątaną historię. Pierwsi zakonnicy przybyli do miasta na początku XVII wieku. Jednak ich klasztor przestał działać podczas wojen kozackich. Dopiero w 1820 roku, po kasacji tarnopolskich dominikanów, jezuiti przejęli opiekę nad swoją świątynią, przy której stworzyli gimnazjum, konwikt (internat przy katolickich uczelniach) i kolegium. Tu studiował, między innymi, poeta i geograf Wincenty Pol.

Pawła II. Budynek konwiktu został silnie przebudowany w czasach sowieckich i stoi przy poddominikańskiej katedrze. W 1883 roku gimnazjum przeniesiono do Chyrowa, wcześniej oo. jezuiti proponowali dominikanom wykupienie ich kościoła i klasztoru. Ale bez rezultatu. W latach 1899-1901 zgromadzenie wybudowało nowe pomieszczenia w centrum miasta (przy ob. ul. Opilskiego), ale jezuiti prowadzili tu już jedynie działalność duszpasterską.

Kościół Niepokalanego Poczęcia NMP został wybudowany według projektu Dionizego Krzyżkowskiego, podobnego do budowanego wówczas kościoła w Kołomyi. Miał bogato wyposażone wnętrze: 6 ołtarzy, ambonę, organy, ławki, feretrony i freski. Relikwią klasztoru była figura NMP w ołtarzu głównym, koronowana złotym wieńcem w 1902 roku. Znaczna część wystroju pochodziła z fundacji hrabiego Wacława Baworowskie-



Korytarz klasztoru poddominikańskiego, obecnie archiwum

W czasie Wiosny Ludów cesarz Ferdynand zlikwidował zakon w granicach imperium Habsburgów, ale po czterech latach jezuiti powrócili do Tarnopola. Kolegium było 6-klasowe i oprócz przedmiotów obowiązkowych uczono tu muzyki i śpiewu, fechtunku i rysunków. Edukacja była tu nadzwyczaj nowoczesna, ale dyscyplina była bardzo surowa. W latach 1877-79 i 1881-87 wykładał tu o. Jan Beyzym, późniejszy opiekun trędowatych na Madagaskarze, beatyfikowany przez papieża Jana

którego uczczono w kościele marmurową tablicą i portretem w zakrystii. Dwupiętrowy klasztor stał za świątynią.

W grudniu 1915 roku żandarmia polowa aresztowała tarnopolskich jezuitów, część z których zmarli później w kijowskich więzieniach. Wojsko skonfiskowało bibliotekę klasztorną, ale oddano ją po podpisaniu pokoju ryskiego. Zakon powrócił do swego klasztoru dopiero w 1923 roku, ale jezuiti zostali zmuszeni do opuszczenia go na zawsze w 1945.



Przebudowany kościół oo. jezuitów

Komuniści zdemontowali wieże i sygnaturkę kościoła, zniszczyli jego wyposażenie i w 1960 roku umieszczono tu szwalnię, pod którą przebudowano zabytek całkowicie. Z dawnego dekoru pozostał jedynie rzeźbiony portal i sklepienia w jednej z hal. Figurę NMP po wojnie zakonnicy przewieźli do swego klasztoru w Czechowicach-Dziedzicach. Ocalała jedynie ona.

Najpotężniejszym zabytkiem sakralnym miasta, po zniszczeniu z rozkazu Chruszczowa wspianego kościoła farnego, pozostaje dawna świątynia oo. dominikanów. Pier-



Gmach jezuickiego konwiktu

wotnie była ona pod wezwaniem św. Wincentego, Jacka i Dominika, i wraz z klasztorem budowano ją przez 30 lat. Założycielem konwentu był hetman wieki koronny Józef Potocki, mecenas wiary katolickiej, który złożył akt fundacyjny w 1749 roku. Przypuszcza się, że autorem projektu był architekt-amator i mąż wnuczki fundatora Teofilii, August Moszyński. Wprawdzie na chwilę rozpoczęcia budowy miał zaledwie 18 lat.

Władze austriackie, aczkolwiek nie skasowały zakonu, to w pomieszczeniach klasztoru rozmieściły różne urzędy, a nawet mieszkania prywatne. W tym czasie trwało jednak ozdabianie wnętrza świątyni. Nadzwyczaj cenne były freski Stanisława Stroińskiego i jego ucznia Józefa Chońskiego, wykonane w 1777 roku. Przedstawiały one historię zakonu i wybitne wydarzenia z życia świętego Wincentego z Ferrary. Wewnątrz oczy przyciągało też olbrzymie, bogato rzeźbione epitafium Józefa Potockiego (został pochowany w kolegiacie stanisławowskiej) i rzeźba tańczącej Madonny z błyskawicami w dłoniach. Przeniesiono ją tu z klasztoru w Podkamieniu (ob. jest w kościele św. Jacka w Warszawie). Wielkim kultem otaczano obraz MB Różańcowej, obecnie przechowywany u poznańskich dominikanów.

W 1820 roku Austriacy zdecydowali przenieść tarnopolskich oo. kaznodziei do ich klasztoru w Żółkwi, a świątynię i klasztor przekazać jezuitom. Ci wstawili tu nowe ołtarze i częściowo zmienili malowidła, co zostało uznane za nieudane. Jezuiti rozbudowali klasztor o budynki konwiktu i gimnazjum. W 1903 roku dominikanie powrócili do swego kościoła. Rozpoczęli wielki remont, podczas którego Karol Polityński odnowił polichromie Stroińskiego i oczyścił je od fresków z okresu jezuickiego.

Pierwsza światowa nie przyniosła większych strat świątyni, chociaż rosyjscy, a później ukraińscy żołnierze ostrzelali z karabinów fasadę i ołtarz Niepokalanej Marii Panny. O wiele gorzej było w okresie „złotego wrześniea” w 1939 roku.

Czerwonarmiści ustawili przed świątynią amaty i zaczęli wykurzać polskich żołnierzy, którzy rzekomo strzelali do nich z kopuły kościoła. Nie było nikogo, ale otworzyli ogień po kopule. Przed tym aresztowali oo. Fabiana Madurę, Bronisława Pittnera i Antoniego Gurniesiewicza, a też br. Jacka Matowę, który usiłował wynieść cudowny obraz MB Różańcowej (później jednak wynieśli go sami wierni). W wyniku ostrzału zapaliła się kopuła, a gdy przyjechali polscy strażacy to i ich ostrzelano. Ciężko zraniono komendanta Galanta. Pod karą śmierci zabronili zbliżać się do



plonącego kościoła. W wyniku pożaru zapadła się kopuła i obie wieże na fasadzie, odpadła większość tynku z freskami Stroińskiego, zniszczyły się ołtarze i wystroj. W 1942 roku dominikanie od administracji niemieckiej otrzymali materiały budowlane do naprawy świątyni. Wystawiono tym-



Zamek tarnopolski

czasowe zadaszenie. Jednak pod koniec marca 1944 roku 7-dniowa obrona Niemców bezpośrednio w kościele przyniosła dalsze straty świątyni. Wojsko sowieckie, wzorem 1939 roku, ustawiło przed świątynią 152 mm haubice i zaczęło ostrzelać. Następnie wiano do środka benzynę o podpalono. Wszyscy, kto był wewnątrz, spłonęli.

W takim stanie straszliwej ruiny kościół przestał do 1957 roku, gdy zaczęto go odbudowywać. Przywrócono, wprawdzie trochę zmienioną, centralną kopułę i obie wieże, podobne do choinek. Jest to dość dziwne, że zabytek został odnowiony prawie w pierwotnym wyglądzie, bo w tym samym czasie rozbierano ruiny sąsiedniego kościoła parafialnego. Początkowo zabytek przeznaczono na banalny magazyn, tarnopolscy historycy twierdzą, że resztki fresków i ołtarzy ostatecznie zniszczono, gdy w kościele umieszczono galerię obrazów (1978-89). Źródła polskie twierdzą, że nastąpiło to dopiero po przekazaniu świątyni grekokatolikom, pomimo protestów dość licznej społeczności katolickiej Tarnopola.

Dziś mieści się tu cerkiew katedralna diecezji tarnopolsko-zborowskiej UGKC. Z okresu dominikańskiego pozostały tu jedynie ściany. Zdobia je obecnie artystyczne freski autorstwa Georgija Żurawskiego. Są tu sztukaterie, złocenia, witraże i rzeźbione lawki. Jednym słowem – świątynia poraża obecnym wystrojem, który, na szczęście, pozbawiony jest tego kiczu, który widzimy w innych nowych cerkwiach.

Od strony prezbiterium mieści się piętrowy klasztor z wewnętrznym dziedzińcem – krużgankiem. Prowadzi nań ozdobny rokokowy portal. Obecnie w tych zabudowaniach mieści się archiwum obwo-

dowe. Zachowały się sklepienia korytarzy, cele, klatki schodowe, ale brak fresków przedstawiających Matkę Bożą i świętych dominikańskich zdobiących jedną ze ścian. Dobudowany do klasztoru w okresie jezuitów konwikt został znacznie przebudowany w okresie sowieckim i obecnie mieszczą się tu mieszkania i biura.

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2014, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2014. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:
**Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61
e-mail: nataliakostyk@wp.pl**

Rozpoczyna się rekrutacja na konferencję X Polonijne Spotkania z Historią Najnowszą

W tym roku konferencja odbędzie się w dniach 3–15 lipca 2016 r. w okolicach Warszawy. Spotkanie organizowane jest przez Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w ramach Programu Polonijnego BEP IPN.



Do udziału w Polonijnych Spotkaniach zapraszane są wyłącznie nauczyciele-praktycy oraz animatorzy edukacji – osoby uczące historii i języka polskiego w polskich szkołach, polskich klasach, szkołach parafialnych lub innych polskich placówkach edukacyjnych poza granicami kraju.

Celem kursu jest przede wszystkim wspieranie merytoryczne i metodyczne nauczania historii najnowszej poza granicami kraju. Podczas konferencji uczestnicy wysłuchają nie tylko wykładów, ale także wezmą udział w warsztatach. Tematyka wykładów skoncentrowana będzie wokół historii Polski lat 1918–1989, ze szczególnym uwzględnieniem II wojny światowej i fenomenu Polskiego Państwa Podziemnego, represji niemieckich i sowieckich wobec obywateli polskich, a także Zbrodni Wołyńskiej. Będziemy także mówić o podziemiu niepodległościowym po 1944 r., o walce Kościoła z systemem komunistycznym oraz o cenzurze w PRL. Zajęciom teoretycznym będą towarzyszyć warsztaty uwzględniające omawiane podczas wykładów tematy dotyczące m.in. debat oksfordzkich oraz historycznych gier planszowych.

Szczególnie zapraszamy młodych nauczycieli, zdobywających dopiero doświadczenie w nauczaniu historii najnowszej. Przy rekrutacji weźmiemy również pod uwagę opis scenariusza zajęć związanych z pracą w miejscu pamięci.

Kurs jest bezpłatny, organizatorzy zapewniają wyżywienie oraz zakwaterowanie w pokojach wieloosobowych o standardzie turystycznym. Liczba miejsc ograniczona.

Wypełnione i ręcznie podpisane zgłoszenia wraz z opisem prowadzonej działalności edukacyjnej (poświadczonym przez zwierzchnika) należy przesyłać do 15 kwietnia 2016 r. pocztą elektroniczną na adres: olga.tuminska@ipn.gov.pl. Lista osób zakwalifikowanych na konferencję zostanie ułożona do końca kwietnia 2016 r.

Formularz zgłoszeniowy można pobrać na stronie: www.pamiec.pl.

Informacji na temat X Polonijnych Spotkań z Historią Najnowszą udziela ich kierowniczka Olga Tumińska, tel.: +48 22 5818818; e-mail: olga.tuminska@ipn.gov.pl.

źródło: pamiec.pl

Wycieczki do Czarnobyla



Realny świat po apokalipsie – opuszczone wioski, dzika zwierzyna waleśniąca się wśród opuszczonych domostw, pochłaniająca budynki mieszkalne przyroda, gigantyczna antena radarowa z epoki zimnej wojny, zabytkowy Czarnobyl i miastoduch Prypeć.

Z okazji 30. rocznicy katastrofy elektrowni jądrowej w Czarnobylu firma turystyczna „Czarnobyl Tur” proponuje 5% upustu na wszystkie wycieczki od 1 po 7-dniowe z noclegiem w Czarnobylu.

Aby otrzymać upust, należy po wypełnieniu zgłoszenia na stronie: www.chornobyl-tour.ua wskazać kod rabatu PTAL705D12E.

Wycieczki po Ukrainie z autorem książek „Polskie zamki i rezydencje na Ukrainie” i „Klasztory rzymskokatolickie na Ukrainie”, podróżnikiem, dziennikarzem, polonistą Dmytrem Antoniukiem. W propozycji są znane i nieznanne posiadłości polskich rodów, cuda natury i miejsca walk z I i II wojen światowych, obiekty przemysłowe, prowincjonalne ciche miasteczka i życie wielkich miast.

Zgłoszenia:
**Dmytro Antoniuk
Tel.: +48 518 851 062
E-mail:
dmytroan37@gmail.com**

Przekaż 1 % swojego podatku rodakom na Kresach



www.kresowe.pl

I. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (Numer KRS) organizacji wybranej z wykazu oraz wysokość kwoty na jej rzecz.		
123. Numer KRS	0000418931	124. Wnioskowana kwota Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 118, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.
J. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE Podatnicy, którzy wypełnili część H, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).		
125. Cel szczegółowy 1%		126. Wyrażam zgodę <input type="checkbox"/>
127.		

DYREKCJA SZKOŁY, RADA PEDAGOGICZNA, KOMITET RODZICIELSKI, UCZNIOWIE, KOMITET ORGANIZACYJNY JUBILEUSZU zapraszają na obchody 200-lecia szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny w dniach 15-17 kwietnia 2016 r.

15 kwietnia

18:00 „Z domu niewoli” – monodram wg Beaty Obertyńskiej, Dom Nauczyciela, ul. Kopernika 42

16 kwietnia

10:00 Uroczysta msza św. w kościele pw. św. Marii Magdaleny

12:00 Wystawa prac artystycznych absolwentów szkoły i kiermasz, ul. Czupryniki 1

15:00 Uroczystości Jubileuszowe w Teatrze Dramatycznym im. Marii Żarńkowieckiej, dawn. Skarbka, ul. Łesi Ukrainki 1

17 kwietnia

10:00 Spotkanie absolwentów różnych roczników w klasach szkoły i kiermasz, ul. Czupryniki 1

17:00 Wieczór autorski poetów-absolwentów „Szkoła pod trójkątem”, ul. Czupryniki 1

Rejestracja uczestników przez e-mail: szkola10.lviv@gmail.com,
listownie na adres szkoły: 79013 Lwów, ul. Czupryniki 1 lub osobiście.

Koleżanko szkolna i kolego, pragnę spotkać się z wami dnia pewnego, porozmawiać, poplotkować, powspominać i żartować. Czas szybko leci, mamy już siwe włosy, dorosłe dzieci. Może w tym chaosie wokół komuś potrzebna jest pomoc, dobre słowo. Znajdźmy tę chwilę dla siebie, bo potem spotkamy się... tylko w niebie

Alicja Romaniuk

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 11,05 hrywien
3 miesiące – 33,15 hrywny
6 miesięcy – 66,30 hrywien
12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Preska”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,
3 miesiące – 15,15 hrywien,
6 miesięcy – 30,30 hrywien,
12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

